Kiedy w Krynkach zjawia się ktoś powszechnie znany, często pokazywany w telewizji oraz wspominany w prasie i radiu – wiadomo, że przyjechał ś... (str.17)

Mimo iż od spisu powszechnego minął rok i trzy miesiące, w kwestii struktury narodowościowej wciąż prócz ogólnych liczb dotyczących... (str.33)

Прыдумаў жа нехта ў часы СССР даволі файную рэч – пабрацімства гарадоў розных краін.Прыдумаў,аленеўлічыў, што гэтае пабраці... (str. 36)

- ***Сакрат Яновіч. Быць сабою***. У сваю перапіску са сваёй знаёмай мне прафесураю ў Мінску натыкаюся на... **str. 4**
- ***Jerzy Sulżyk. Kłótnia „Białorusinów z prawosławnymi”***. Po moim artykule o Bractwie Młodzieży Prawosławnej na... **str. 5**
- ***Andrzej Kłopotowski. Wyjechać***. „Bialorusinow tu jak hindusow” – sms-a takiej treści otrzymałem ostatnio od kum... **str. 6**
- ***Юры Гумянюк. Сьвята па загаду***. Хаця асобныя прадстаўнікі сучаснай беларускай ўлады зусім не падобны... **str. 8**
- ***Opinie, cytaty.*** *Атрымліваецца, калі няма беларускага камітэта, няварта ў выбарчую нядзелю выходзіць з ха...* **str. 9**
- ***Minął miesiąc. W regionie***. 25 sierpnia Rada Miejska w Białymstoku głosami radnych Ligi Polskich Rodzin oraz... **str. 11**
- ***Politycy w Villi Sokrates.*** **Kiedy w Krynkach zjawia się ktoś powszechnie znany, często pokazywany w telewizji or... str. 17**
- ***To dziedzictwo jest mi bliskie. Rozmowa z Janem Marią Rokitą, posłem Platformy Obywatelskiej.*** *Długo Pan s...* **str. 18**
- ***Жыцьцё зь літарай „А”.*** **З гэтага нумару „Часопіса” пачынаем публікаваць цыкль тэкстаў прысьв... str. 19**

- ***Алесь Чобат. Легенда пра чатырох мушкецёраў*** *(укладка)*

- ***Zginęli po wojnie.*** 378. **Świąder Walerian**, zamieszkały we wsi Zabłocie (gm. Milejczyce), na gospodarstwie rolnym w Za... **str. 21**
- ***Michał Kościukiewicz. Białoruś: podróże i powroty. 1.*** **Ostatni raz na Białorusi byłem w 1997 r. Na tych wakacja... str. 23**
- ***Сакрат Яновіч. Было – як учора. 8.*** Двухтысячны першы год у мяне – гэта радасць і бяда, удачы і хваробы... **str. 25**
- ***Календарыюм. Кастрычнік – гадоў таму***. **740** – Першыя пісаны зьвесткі (1263 г.) пра вядомы Ляшчынскі ман... **str. 28**
- ***Krzysztof Goss. Gdzie i ile mniejszości.*** **Mimo iż od spisu powszechnego minął rok i trzy miesiące, w kwestii... str. 33**
- ***Helena Kozłowska. Urodził się z duszą poety.*** **O Mikołaju Dworzeckim z okazji 100 rocznicy urodzin... str. 35**
- ***Юры Гумянюк. Пабрацімства на ўзроўні мастацтва.*** **Прыдумаў жа нехта ў часы СССР даволі файн... str. 36**
- ***Tamara Fic. Notatki.*** Witajcie moi kochani!Również Ci, którzy nie kochają ani mnie, ani moich notatek... **str. 39**
- ***Nie – Białorusini. 2.*** *Skażu Tobie, czom Bractvo lubit tak velmi pieśni grecki, moskal'ski i druhije (hovoru jak czołovie...* **str. 40**
- ***Радкі з лістоў, адгалоскі. Prof. PhDr. Jan Havránek, CSc. 7 VI 1928 – l IX 2003.*** *Spotkałem Jana...* **str. 40**

Na okładce: Uczniowie klasy III szkoły w Żurobiczach k. Siemiatycz. 1935 r.
Fot. ze zbiorów Andrzeja Zarembiuka

Fot. Grzegorz Dąbrowski

Jerzy Chmielewski

Awantura, jaka pod koniec sierpnia miała miejsce na sesji Rady Miejskiej Białegostoku, pokazała, że nie wszyscy mieszkańcy stolicy Podlasia mają równe prawa. Bowiem zachowanie katolickich radnych z LPR i PiS, blokujących lokalizację terenu pod nową cerkiew w dzielnicy Białostoczek, było wyraźnym przejawem dyskryminacji wobec prawosławnych.

Białystok liczy prawie 300 tys. mieszkańców. Współpracujący z „Cz" młody socjolog Krzysztof Goss, opierając się na zebranych przez siebie danych ze wszystkich parafii, twierdzi że prawosławnych jest tu jakieś 40 tys. Połowa z nich podczas ostatniego spisu zadeklarowała narodowość białoruską.

W grodzie nad Białą jesteśmy zatem wyraźnie w mniejszości. Mimo to część tutejszych elit politycznych Białemustokowi stara się nadać superkatolickie oblicze bastionu polskości. Temu ma też służyć planowany gąszcz nowych kościołów w mieście, pod budowę których zatwierdzono już kilkanaście lokalizacji. Ale, gdy o jedną-jedyną poprosiła Cerkiew – radni wniosek przegłosowali na nie. I pewnie zgodziliby się, gdyby nie chodziło o teren tuż przy kościele, obok którego ustawiono historyczny ołtarz, przewieziony z lotniska na Krywlanach, gdzie podczas jednej z pielgrzymek do Polski modlił się papież Jan Paweł II.

Tak w praktyce wygląda miłość chrześcijańska, jedność i ekumenizm w wydaniu „superkatolickich" radnych. Ale na szczęście nie są oni reprezentatywni dla społeczeństwa, które je wybrało. Wśród zwykłych mieszkańców nie dochodzi do waśni i nieporozumień ani na tle religijnym, ani narodowościowym. Ja przynajmniej takich przypadków nie znam, chociaż kilkanaście lat mieszkam w Białymstoku, mając za sąsiadów niemal samych szczerze praktykujących katolików. Nasze stosunki oceniam jako więcej niż poprawne.

Atmosferę spokoju burzą zatem w mieście decydenci – „jaśniepanowie", którzy chcą pokazać, kto tu rządzi. Ale to już jest zwyczajny folkor polityczny, z którego młodsze pokolenie białostoczan – wszystkich prowieniencji – śmieje się do rozpuku. Można przekonać się o tym, zaglądając np. na internetowe forum „Gazety Wyborczej".

W kłopotliwej sytuacji są radni prawosławni z Forum Mniejszości Podlasia, wybrani z list SLD-UP. Teraz wyszło na jaw, że zawiązali egzotyczną koalicję z Ligą Polskich Rodzin w zamian li tylko za kluczowe funkcje i stanowiska w Radzie Miejskiej. A przecież regułą każdej koalicji powinna być realizacja wspólnego programu. Nie minął rok od wyborów, gdy się okazało, że w Białymstoku wcale tak być nie musi.

Prawosławni radni z koalicji oczywiście nie wyjdą, mając za dużo do stracenia (także osobiście). Ich partner – katoliccy radni z SLD-UP nagłośnili całą sprawę dla zbicia politycznego interesu. Na sesji urządzili skandal, a potem zwołali konferencję prasową, obwieszczając się obrońcami prawosławnych.

Tylko tak się składa, że wszystko to działo się na kilka tygodni przed wyborami uzupełniającymi do Senatu. Była zatem dobra okazja, by zewrzeć przed bitwą elektoraty. Jedni dali odczuć mniejszości prawosławnej, czyli głównie Białorusinom, że się z nimi nie liczą. Drudzy powiedzieli: „Głosujcie na nas, my was obronimy". Nie tak buduje się społeczeństwo obywatelskie na miarę Unii Europejskiej, która już puka do drzwi.

Nasza mniejszość i jej polityczni przedstawiciele byliby na pewno bardziej hardzi, gdybyśmy za sobą mieli mocne państwo białoruskie. Jednak republika pod wodzą Aleksandra Łukaszenki samodzielnym państwem jest od niechcenia. Zdecydowana większość tamtejszych obywateli deklaruje wprawdzie przynależność do narodu białoruskiego, ale nie w znaczeniu europejskim, tylko w niezbyt nam zrozumiałym wymiarze socjalnym. Tak jak za czasów sowieckich. Jedynie opozycja i garstka zapaleńców odwołują się do rzeczywistych wartości narodowych – własnego języka, historii i kultury. Należy im się za to szacunek i uznanie.

Jednak nie w tym kierunku zmierza białoruska republika. Władający nią obóz Aleksandra Łukaszenki już wiele lat prowadzi zawiłe pertraktacje z Moskwą w sprawie integracji. Władimir Putin narzucił jednak twarde reguły ekonomiczne, prowadząc targ z pozycji silniejszego. Tym samym rosyjski prezydent paradoksalnie obudził wśród Białorusinów poczucie odrębności, a nawet namiastkę patriotyzmu państwowego. W rezultacie Łukaszenko daje teraz odczuć społeczeństwu, że niepodległości można byłoby się pozbyć, ale to lepszego życia dla

kraju nie przyniesie. Dlatego zarządził szybkie wypracowanie własnej, nie rosyjskiej, ideologii i jak za dawnych czasów chce ją wprowadzić do szkół, mediów i zakładów pracy. Sęk w tym, że takiej ideologii nie ma. Pisał o tym w poprzednim numerze „Cz" nasz współpracownik z Grodna, Jurek Humianiuk.

Łukaszenko na swój sposób pojmuje też demokrację. „Demokratycznie" niszczy opozycję, zamyka niezależną prasę i rusyfikuje kraj. A w dziedzinie gospodarki, centralnie sterowanej jak dawniej, wprowadza dziwoląg pod nazwą „socjalizm rynkowy".

Do czego to wszystko doprowadzi Białoruś, Bóg jeden raczy wiedzieć. To, że w tak trudnej i skomplikowanej sytuacji gospodarczo-politycznej tego kraju ludziom udaje się tam jako tako żyć, a nawet znajdują się pieniądze na odnowę całych miast, trudno zrozumieć nawet nam, a cóż dopiero komuś, kto wcale nie zna białoruskich realiów.

Głośno ostatnio o pośle Unii Pracy Aleksandrze Małachowskim, który jako członek delegacji Rady Europy odbył podróż do Mińska. Zagranicznym gościom władze zorganizowały objazd po mieście i okolicy. Na konferencji prasowej Małachowski potem przyznał, że jest „pod wrażeniem tego, co zobaczył, że Białoruś jest krajem ludzi zadowolonych, dobrze ubranych, że Mińsk jest odnowiony". Opinia ta, będąca pochwałą rządów Łukaszenki, wywołała oburzenie wśród białoruskiej opozycji i akredytowanych w Mińsku ambasadorów państw członkowskich RE.

Historia zna już podobny przypadek. W 1932 r. sławny dramaturg angielski George Bernard Shaw odwiedził Związek Radziecki. Został obwieziony po Moskwie i wybranych obszarach wiejskich. „Opowieści o głodzonej ludności żyjącej pod batem okrutnego tyrana są nonsensem" – napisał w liście do „London Times". Opisywał „tłumy kolorowo ubranych, dobrze odżywionych, zadowolonych robotników". Gdy w Związku Radzieckim tysiące duchownych zsyłano do łagrów, a świątynie zamieniano na kina i magazyny, Shaw pisał: „W ZSRR, w odróżnieniu od Wielkiej Brytanii, istnieje wolność religijna".

Przypomnijmy, że taką wpadkę miał też – i to niedawno – przewodniczący BTSK, Jan Syczewski, który jako poseł SLD pojechał do Mińska i pochwalił w parlamencie sytuację w kraju rządzonym przez Aleksandra Łukaszenkę. Wcześniej z rąk Łukaszenki odebrał wysokie odznaczenie państwowe – order Franciszka Skaryny. ■

Фота Мікалая Давідзюка

Сакрат Яновіч

Быць сабою. У сваю перапіску са знаёмай мне прафесураю ў Мінску натыкаюся на нараканні на бельска-гайнаўскіх ліцэістаў, якім Беларускае грамадска-культурнае таварыства дало шанец атрымаць вышэйшую адукацыю ў Рэспубліцы Беларусь. Агульнае ўражанне ад іх такое, што – акрамя толькі некаторых – гэта „мондрыя хамуты". Нейкі чалавечы пасляд. Мала што гультаяватыя, то яшчэ на кожным кроку падкрэсліваюць, што яны пышныя палякі! Даходзіць да таго, што нават абураюцца дамаганнем ад іх беларускай мовы. Калі ганарыста паўтараюць *nic nie rozumiem po rusku*, дык чаго ўперліся ў *ruskie uczelnie*?! Вяртайцеся дахаты ў шэры павятовы Бельск, у беспрацоўную Гайнаўку! Але не, не ўцякаюць – *do Polski, do Polski, do Polski!!!* Бо яны засмоктаная галота, якая тут, у нашай Польшчы, не мела б хоць трохі грошай, каб закончыць сяк-так прэстыжную вышэйшую школу. Усё каштуе ў нас нямала – кніжкі, ежа, начлегаванне, экстра-выдаткі. А там, у саветаў, дарэмшчына ім папраўдзе.

Спраўджаецца сацыялогія нацыі: беларусамі дзеці заможных бацькоў, ніколі патомная бядота. Лахман хоча быць чалавекам мамантальна і наўпрасты, найлепей задарма, вядомым спосабам *zostania prawdziwym Polakiem* або *истинно русским*.

Беларусы, аднак, памалу перераста-

юць быць халопамі. Падымаюцца з каленяў і не схільны ўжо цалаваць панскія боты. У Мінску калхозныя саветы заўзята ліквідуюць Беларускі Ліцэй, адзіную ў Беларусі сярэднюю школу, у якой навучаюць на беларускай мове ўсіх прадметаў. Тамтэйшыя настаўнікі і ліцэісты аднак не здаюцца; выгналі іх з будынку, дык яны ладзяць урокі пад адкрытым небам або ў прыватных кватэрах. Божа мой, чагосьці такога адчайнага не ведае гісторыя Беларусі! У гісторыі Польшчы былі *dzieci z Wrześni*, падпазнанскага мястэчка, у якім вучні паднялі бунт супраць германізацыі. Марыя Канапніцкая пісала: *...Nie damy pogrześć mowy, Polski my naród, polski lud...* Нешта ідэнтычнае адбываецца вось у Мінску, у якім лукашэнкаўцы паводзяць сябе, бы акупанты. Бо – улада гэта мужыкоў, а мужык цярпець не можа роднага. Яму пана давай! Вяртаюцца *господа офицеры*; знішчаюць *неправильный язык* (г.зн. беларускую мову). Калі гісторыя паўтараецца, дык ужо як фарс, вадэвіль. Камедыя на палітычнай сцэне, а ў жыцці цывілізацыйная запозненасць, адсталасць ад свету. Яма чужанацыянальнай правінцыі.

Рэспубліка Беларусь ірытуе гэтаксама, як нашы вучні ды іх маразумныя бацькі! Акрамя Беларусі, няма ў свеце яшчэ адной такое дзяржавы, у якой родная мова і нацыянальная культура былі б пад тэрорам. А ў Славяншчыне толькі **дзве** мовы знаходзяцца ў стане пагібелі: беларуская і лужыцкая за Одраю (у Нямеччыне вельмі мала лужычанаў, патомкаў палабскіх славянаў). Беларуская мова дыхае на ладан, але не думайце, што вам хтосьці пацвердзіць гэта. Нават у Гродне будуць пераконваць цябе, што гэта няпраўда, хоць у горадзе даўно няма, прынамсі напаказ, нейкай зацюканай беларускамоўнай школкі недзе на перыферыі. Я не разумею, як можна настолькі нахабна ўгаворваць чалавеку лухту?! У Беларусі – самі беларусы сталіся на сённяшні дзень невялікай нацыянальнай меншыняю, прыблізна каля дваццаці працэнтаў ад усяго насельніцтва *тоже-белорусов*.

Как вам не стыдно за это, товарищи?! ■

Fot. Archiwum

Jerzy Sulżyk

Kłótnia „Białorusinów z prawosławnymi”. Po moim artykule o Bractwie Młodzieży Prawosławnej na portalu www.cerkiew.pl rozgorzała dyskusja, z którą i czytelnicy „Cz” mogli się ostatnio zapoznać (w tym numerze drukujemy drugą porcję wypowiedzi). Dyskusja dodająca optymizmu, bo dająca do myślenia i myślenie pobudzająca, co błyskotliwie udowodnili internauci (może z wyjątkiem Piotra M., który dostrzegł jedynie, że u mnie – tu zacytuję jego chrześcijańskie określenie: „jakiegoś pismaka” – coś „jest odwrotnie” niż u niego; dodajmy – „niestety”).

Jest problem. Ależ oczywiście, że jest. Jest problem tożsamości narodowej wśród prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny. I dotyczy on także młodzieży. I choćby nie wiem jak działacze Bractwa starali się go bagatelizować, nic na to nie poradzą. Zresztą, czy Bractwo jest reprezentatywne dla prawosławnej młodzieży w ogóle? Nie sądzę. Tak, jak zresztą białoruskie organizacje młodzieżowe nie są pełną reprezentacją młodych Białorusinów, a polskie Polaków. Dlatego, żeby nie psuć nerwów członkom Bractwa, materiały do mojego kolejnego artykułu o młodych prawosławnych będę zbierał w bezpiecznej odległości od, jak się okazało, niezbyt gościnnego dla mnie miejsca. Z drugiej strony, rozmowa z Magdą Mularczyk, wiceszefową Bractwa, była bardzo zwyczajna i ciepła. Pytania stawiałem jasne – wszystkie dotyczyły spraw świadomości narodowej i nie wiem, dlaczego nie powinienem był ich zadawać. Są jak każde inne. Znamienne, że przysłuchujący się rozmowie młody człowiek uznał mnie za apostoła białoruskości, a nie dziennikarza, który przyszedł po konkretne informacje.

„Tożsamość prawosławna nie potrzebuje tożsamości narodowej" – padło w dyskusji hasło. To prawda – coś takiego jak „tożsamość" z natury rzeczy nie potrzebuje niczego. Bo jest to tylko słowo, którego znaczenie mieści się w dziesiątkach, a może setkach stanów emocjonalnych i intelektualnych przygód. I to dopiero te składniki coś znaczą. A więc ważny jest język, którym się posługuję i którym mówiła do mnie mama i babcia, ważny kształt domu, ornament pod oknem, ważne ozdoby w świątyni (firanki, podstawki, ramy, kolory, chodniki itd.), nie tylko jej teologiczny porządek, ważne potrawy na stole (nie tylko na wigilijnym), ważne piosenki śpiewane na weselu... Tego wszystkiego potrzebuje tożsamość, w tym i ta prawosławna. Choćbyśmy bowiem nie wiem jak się starali, nie pozbędziemy się miejsca i czasu, nie oddzielimy ich od naszego życia.

Tamto zdanie o tożsamości napisał człowiek, który wydaje się być bardzo pewny swego, bardzo zdecydowany i – muszę to dodać – hardy, a nawet zadufany w swojej pewności. Zdaje się mówić wprost – nie potrzebuję żadnej tożsamości narodowej. Nie chcę jej – jakby była czymś... złym.

Dla średnio rozgarniętego, nie uprzedzonego, człowieka jasnym jest, że wszystko, co można odczytać z nauki Chrystusa, jest dla człowieka właśnie. Nie dla Białorusina, Polaka, Ukraińca, Rosjanina, Greka, Żyda... Ależ to jest oczywiste! Rzekłbym – jasne jak Słońce! Takie wartości, jak miłość, dobro, sprawiedliwość nie są przecież przypisane żadnej narodowości. Jest więc zupełnie bezsensowne zdanie jednego z internetowych dyskutantów: „Dla mnie religią jest Prawosławie, nie białoruskość" (pisownia oryginału). Czy dla kogoś normalnego (to moje subiektywne określenie) białoruskość może być religią? I w ogóle, skąd takie sądy. Pytać, co jest ważniejsze, religia czy narodowość, to tak, jak pytać, co jest ważniejsze w chlebie – mąka czy woda?

Myślę, że dla wielu spośród internautów i czytelników „Cz" dyskusja na portalu www.cerkiew.pl wyglądała jak kłótnia „Białorusinów z prawosławnymi". Kolejny absurd. Paradoks. Darujcie, ale już nie będę wyjaśniał, na czym on polega.

Jest jeszcze jeden cytat z wiadomej dyskusji, który chciałbym przedstawić. Oto on: „Prawda jest taka, że jestem potomkiem ludu pogranicza, który nigdy nie był ani stuprocentowo białoruski, ani ukraiński, ani w pełni polski. Ludu, który od wieków zamieszkiwał moją małą ojczyznę – Podlasie. Ludu, którego kultura ukształtowała się na pograniczu trzech wspaniałych narodów: polskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Ludu, który tak naprawdę w pełni nie należy do żadnego z wymienionych narodów. Leży on na pograniczu i czerpie „pełnymi garściami" z wszystkich możliwych stron i to zarówno jeśli chodzi o język, jak i tradycje, obyczaje i całą kulturę. Upłynęły wieki. Wszystko się bardzo wymieszało i tak naprawdę powstała zupełnie nowa jakość.

Nowa jakość? Potomkowie ludu pogranicza? A więc tym jesteśmy? Dobrze, że chociaż potrafimy „czerpać pełnymi garściami z wszystkich możliwych stron". Brawo! Oto zdrowy, twórczy układ dla młodego człowieka. I bardzo bezpieczny.

Spoko. ■

Fot. Archiwum Autora

Andrzej Kłopotowski

Wyjechać. „Bialorusinow tu jak hindusow" – sms-a takiej treści otrzymałem ostatnio od kumpla z Londynu. Wyjechał on do Anglii na dwa tygodnie, by odwiedzić dawno nie widzianych znajomych, a przesłane przez niego dzięki nowoczesnej technologii jedno zdanie zmusiło mnie do refleksji i napisania paru słów o wyjazdach, migracjach i poszukiwaniu swojego miejsca w świecie.

Migracja jest czymś naturalnym. Nie od dziś ludzie przemieszczają się w poszukiwaniu lepszego miejsca na ziemi. Powody takiego stanu rzeczy mogą być różne. Czasami jest to próba zmiany otoczenia, wewnętrznego wyciszenia i odnalezienia utraconego

wewnętrznego spokoju. Kilkanaście lat temu takim miejscem były Bieszczady. Teraz wiele osób z różnych regionów Polski szuka upojenia na ziemi podlaskiej, w niewielkich wsiach pod białoruską granicą.

Najczęściej jednak zmiana miejsca związana jest z potrzebą zarobku oraz zapewnienia stabilności finansowej sobie i swym najbliższym. Tak było w latach siedemdziesiątych, gdy niezliczone rzesze polskich obywateli, w tym też mieszkańców Podlasia, wyruszały w poszukiwaniu szczęścia do Ameryki. Pamiętam, że za zarobione tam w krótkim czasie przez ojca pieniądze, przed stanem wojennym, zdołaliśmy kupić samochód, wyposażyć nowe mieszkanie w bloku z wielkiej płyty i odłożyć jeszcze trochę oszczędności na „czarną godzinę". Starą zastawą rodzice jeździli jeszcze w zeszłym roku, meble do dziś stoją w pokoju.

Emigracja zarobkowa nie ustała. Z tym, że teraz zamiast do Stanów Zjednoczonych ludzie częściej ruszają na zachód Europy. Czymś naturalnym stało się, że prędzej czy później w Brukseli natkniemy się na mieszkańca Siemiatycz. Dokładnie tak samo, jak w dwadzieścia lat wcześniej na Greenpoincie można było spotkać swojego dawno niewidzianego kumpla z Moniek. Przemieszczaniu sprzyja i otwarcie naszej granicy zachodniej, i stosunkowo łatwe podróżowanie po Europie. Do Belgii z Białegostoku co tydzień kursuje kilka autobusów rejsowych oraz liczne prywatne busy. Wystarczy zajrzeć do gazety, by znaleźć w rubryce turystyka ogłoszenia o wynajmie mikrobusów kursujących na stałych trasach.

Europejskim symbolem dobrobytu, wymarzoną przez wielu Mekką, w której „manna sypie się z nieba", stał się dziś Londyn. Postrzegany jest jako miejsce stosunkowo łatwego zarabiania pieniędzy, które będzie można później odłożyć na mieszkanie, spłatę długów czy opłatę za szkołę. Coraz częściej młodzi ludzie ruszają tam, by zamieszkać w kilka osób „na kupie" we wspólnie wynajmowanym lokum. Wyjeżdżają, by całymi dniami harować na budowie, w wielkich kombinatach przetwórstwa spożywczego czy w knajpie. Oczywiście na czarno, gdyż nikt przecież nie zatrudni legalnie „przybysza ze wschodu". Ale za to efekty takiej pracy są widoczne w postaci funtów gromadzonych na kontach w banku. Oczywiście pod warunkiem, że ją znajdziemy, o co jak słyszałem coraz trudniej. Trudniej, bo na zachód ruszyli też Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie, gotowi pracować za jeszcze niższe niż Polacy stawki.

Pomieszkając swego czasu w Dreźnie, często widywałem młodego grajka. Niemal codziennie na uliczkach starego miasta brzmiała wygrywana przez niego na flecie muzyka klasyczna. Od znajomych dowiedziałem się, że do Niemiec przyjechał z Białorusi. Któregoś dnia postanowiłem go zaczepić. Okazało się, że pochodzi z Witebska. Gdy wspomniałem, że byłem tam, zaczęliśmy rozmowę od Chagalla, najsłynniejszego chyba mieszkańca miasta. Szybko przeszliśmy jednak do spraw politycznych i stanu gospodarki jego ojczyzny. Brak „oddechu władzy na plecach" sprawił, że otwarcie skrytykował prezydenta i system sprawowania rządów w Mińsku. Wspomniał, że na Białorusi skończył Akademię Muzyczną, ale brak pracy dla muzyka sprowokował go do wyjazdu „w ciemno". Początkowo zatrzymał się u przyjaciół, dziś sam wynajmuje mieszkanie. Śmiał się, że na ulicznym graniu dziennie zarabia tyle, ile jego babka dostaje miesięcznej renty od państwa. Dodał, że to właśnie dzięki Łukaszence łatwiej teraz o załatwienie legalnego pobytu na zachodzie i uzyskanie statusu uchodźcy politycznego. „Wystarczy pomachać na nielegalnym wiecu biało-czerwono-białą flagą, dostać pałą po plecach, trafić na milicję i już można wmawiać po wyjeździe, że w kraju jest się prześladowanym za poglądy polityczne". Do Witebska wysyła część zarobionych pieniędzy, by wspomóc najbliższych. Nie widzi jednak możliwości powrotu do rodzinnego miasta, bo twierdzi, że na Białorusi nie ma dla niego przyszłości. Nie dziwi mnie to wcale. Szara, białoruska rzeczywistość niewiele ma do zaoferowania młodym ludziom. Praca za psie pieniądze, które nie wiadomo kiedy spłyną do kieszeni w bankrutującej fabryce? Czy może intratne stanowisko przy hodowli krów w którymś z kołchozów?

Pracując swego czasu w jednym z białostockich biur projektowych, często odwiedzałem budowy domków jednorodzinnych na Podlasiu oraz w Warszawie. Zazwyczaj nie było takiej, na której nie usłyszałbym wschodnio brzmiącego imienia. Praktycznie wszędzie można było usłyszeć wołanie do Koli, Jury albo Saszy. Sąsiedzi ze wschodu przyjeżdżają do Polski i najmują się na stanowiskach pomocnika murarza, tynkarza albo betoniarza. Ale kilkakrotnie zdarzyło się, że to właśnie „przybysz zza Buga" radził sobie najlepiej z najbardziej nawet skomplikowanymi robotami przy konstrukcjach z suchego tynku (powszechnie stosowana na budowach nazwa płyty gipsowo-kartonowej). Raz nawet żaden spośród wielu zatrudnionych polskich „złotych rączek" – speców od wszystkiego nikt nie mógł zrozumieć przywiezionych przeze mnie rysunków. Jedynie taki właśnie „Kola" potrafił prawidłowo je odczytać. Szybko okazało się, że może pochwalić się zdobytym jeszcze na Białorusi wyższym wykształceniem technicznym...

Wyjeżdżający na zachód Polacy czują się kimś lepszym niż pozostali przybysze ze wschodu. Czują się przedstawicielem narodu, który przecież jest w NATO, wchodzi do Unii Europejskiej. Uważają więc, że należą im się wyższe stawki i lepsze warunki pracy. A tymczasem zachód wciąż postrzega nas jako taką samą siłę roboczą, jak przybysze zza naszej wschodniej granicy, ustawiając nas z nimi w jednym szeregu.

Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, Hindusi, Polacy... ■

Фота „Пагоня”

Юры Гумянюк

Сьвята па загаду. Хаця асобныя прадстаўнікі сучаснай беларускай улады зусім не падобныя на старадаўніх валадароў Рымскай Імпэрыі, але яны добра разумеюць, што народ час ад часу патрабуе хлеба і відовішчаў. І калі абалдзеўшаму ад безвыходнасьці насельніцтву ня даць своечасова наркатычную дозу, яно можа заўпарціцца ці (што больш небясьпечна) узбунтавацца! А некаторыя індывіды яшчэ, барані Божа, задумаюцца: „А чаму беларусы так хрэнова жывуць?” І пасьля прыйдуць да высновы, што *рыба сапраўды гніе з галавы!* Таму ўжо лепш арганізаваць масавую п’янку-пагулянку, каб людзі балдзелі, стала знаходзіліся пад кайфам і ні аб чым ня думалі. Галоўнае – знайсьці адпаведнае месца і час.

І вось супэрнагода – 875-годзьдзе горада Гродна! Магчымасьць паспэкуляваць на слаўным гістарычным мінулым і прыкрыць сваю дыстрафічную лядашнасьць ценямі Давыда Гарадзенскага, Сьцяпана Батуры ці Антонія Тызэнгаўза. Чаго толькі не начуліся мы напярэдадні сьвяткаваньня! Якія файныя экскурсы ў гісторыю! Галоўнае (паводле дзяржаўных мэдыяў) тое, што Гродна старэйшае за Маскву, і што першы сакратар КПБ Пётр Машэраў у 1978 годзе ўзнагародзіў Гродна Ордэнам Дружбы Народаў. Астатняе так сабе – тэатральныя дэкарацыі да сучаснай ідэалягічнай гульні. І галоўныя гульцы якраз не карэнныя гарадзенцы, а прысланыя сюды звонку эмісары саветчыны, *которые очень полюбили город над Неманом.* Прычым гэтых эмісараў з Усходу навалаклося за апошнія 50 гадоў столькі, што карэнным гарадзенцам нават на могілках месца бракуе!

– Я не коренной житель Гродно, как и большинство населения, – прызнаўся ў інтэрвію газэце „Вечерний Гродно” старшыня мясцовага гарвыканкаму Аляксандр Антоненка.

І вось *некоренные жители* вядуць рэй, арганізоўваюць шоў, адкрываюць для нас гістарычную праўду…

Самое ж сьвяткаваньне распачалося тэатралізаваным шэсьцем ад Новага замку да плошчы Леніна. Не абышлося й бяз дробнага інцыдэнту. Група анархістаў з суполкі „Разам” апранула жоўтыя кашулькі з надпісамі „875 лет без ГЭС!” і „ГЭС – это смерть”, каб выказаць пратэст супраць пабудовы на Нёмане гідраэлектрастанцыі, бо гэта прывядзе да экалягічнай катастрофы. Не пасьпелі пратэстанты апрануць тыя кашулькі, як да іх падскочыў міліцыянт у цывільным (tajniak) і запатрабаваў тэрмінова зьняць „маскарад”, маўляў, падчас сьвяткаваньня няма месца для палітычных акцый. Калі хлопцы адмовілі, ён, у прысутнасьці іншых міліцыянтаў (ужо ў форме), пагражаючы разьдзерці тыя кашулькі на кавалкі, усё ж змусіў хлопцаў падпарадкавацца. Тады яны разам з шэсьцем пакрочылі да плошчы Леніна. А *tajniak* з трыма памагатымі ў цывільным – за імі сьледам!

Усё шэсьце мне нагадала колішнія савецкія першамайскія і кастрычніцкія дэманстрацыі. Тыя ж сьцяжкі, каляровыя шары, тая ж музыка. Ну якое дачыненьне да юбілею Гродна мае марш „Разьвітаньне славянкі” ці песенны гіт сталінскай эпохі „Кацюша”? Музыканты, студэнты вучылішча мастацтваў ды іншых навучальных установаў, нават спартоўцы (!) ішлі ў калёне вяла, зь невясёлымі заспанымі тварамі. Адчувалася, што іх проста змусілі ўдзельнічаць у шэсьці. Гэтаксама, як і пры камуністах, змушалі людзей душыцца ў першамайскіх і кастрычніцкіх дэфілядах.

На той плошчы зноў узьнікла канфрантацыя, калі карэспандэнт „Народнай Волі” Андрэй Пачобут пажадаў сфатаграфаваць жоўтыя кашулькі анархістаў. Да яго падскочыў той самы *tajniak*, спрабуючы выхапіць камэру. Але незадача – Андрэй меў пры сабе журналісцкае пасьведчаньне і законна запатрабаваў „вылегітымавацца” нахабнага *tajniaka*. Той пасьля ўжо ня лез, а падсылаў „задзірацца” сваіх малаадукаваных хлопчыкаў. Усё гэта адбывалася падчас выступленьня старшыні аблвыканкаму Уладзімера Саўчанкі і Патрыяршага экзарха мітрапаліта Філярэта, які прыехаў у Гродна служыць імшу з нагоды вялікага праваслаўнага сьвята – Раства Прачыстай Багародзіцы.

Але капітальна захмялеламу пад вечар натоўпу тая Багародзіца была не патрэбная. Ён ненатуральна галасіў і трэсься ў наркатычных канвульсіях над грамадой прымітыўнай маскоўскай папсы. У гэтым яму дапамагалі спрэс рускамоўныя „ды-джэі” Радыё Гродна, прапануючы дурацкія гульні і конкурсы. Ну а скончылася масавая пагулянка (як, зрэшты, і іншыя па-

добныя мерапрыемствы) сьвяточным фэервэркам…

Я адмыслова не апісваю ўвесь гэты гарадзенскі цырк на дроце. Беларускае начальства даўно спрактыкавалася арганізоўваць усе гэтыя „Дажынкі", „Сьвяты мікраараёнаў" ды іншыя народныя п'янкі-пагулянкі. Заўважаецца нейкая нездаровая тэндэнцыя – захапленьне зьнешнім эфэктам за кошт страты духоўнасьці, навязваньне чыста спажывецкіх і прыстасаванскіх інстынктаў. Карацей, дыспрапорцыя формы і зьместу. Навучыліся (хоць і тое добра) дбаць адно пра зьнешні выгляд, толькі „добраўпарадкаваць", падфарбоўваць-падмазваць, каб не было бачна сапраўднай савецка-бальшавіцкай антынацыянальнай сутнасьці рэжыму. Але колькі не ўпрыгожвай і не малюй старую бабу, ад гэтага яна ня стане маладой… ■

Opinie, cytaty

Атрымліваецца, калі няма беларускага камітэта, няварта ў выбарчую нядзелю выходзіць з хаты. Усе кандыдаты абяцаюць выбаршчыкам змаганне за іх шчаслівую будучыню і ўсе пасля выбару аднолькава змагаюцца за будучыню сваю і сваіх кланаў. З-за адсутнасці грошай на прапаганду і арганізацыю выбараў, нават калі б узнік беларускі выбарчы камітэт, яго кандыдат прапаў бы ў прапагандысцкім шуме. Вялікія партыі ангажуюць штабы людзей і мільёны злотых, купляюць журналістаў, сацыёлагаў, палітолагаў, акцёраў. Добра арганізаваная выбарчая прапаганда дае часам сенатарскае або пасольскае крэсла звычайнаму пастуху, і калі толькі падымае ён руку ў адпаведны момант ды не ездзіць захутка аўтамабілем у нецвярозым відзе, можа прасядзець у парламенце доўгія гады.

Яўген Мірановіч, „Ніва", 14 верасня 2003

Polska mogłaby być bardziej aktywna, jeśli chodzi o Białoruś. Tam rządzi elita najbardziej zbliżona do wzoru stalinowskiego, a równocześnie istnieje tam bardzo wysokiej jakości opozycja. Jestem pod wrażeniem jej poziomu intelektualnego i moralnego. Polska może być tam bardziej aktywna nie po to, by podżegać przeciwko władzy, ale po to, by wspierać opozycję, na przykład przez stworzenie na terytorium Polski przy pomocy Amerykanów Radia Wolna Europa dla Białorusi, którego zadaniem byłoby budzenie przez samych Białorusinów poczucia tożsamości etnicznej i dumy ze swego dziedzictwa (...). Powinniśmy pozwolić demokratom białoruskim na nadawanie pod nadzorem polskim swojego programu na Białoruś. Byłby to głos opozycji, która nie wzywa, broń Boże, do obalenia białoruskiego rządu. Wystarczy w takim radiu mówić prawdę o tym, co dzieje się w ich kraju pod rządami Łukaszenki, w sensie informacyjnym, i wskrzeszać pamięć o białoruskiej przeszłości. Przecież król Jagiełło mówił po białorusku, a nie po litewsku".

Jan Nowak-Jeziorański, „Przekrój", 14 września 2003

Я шмат паездзіў па свеце і бачыў, як у многіх краінах ладзяць фестывалі, прысвечаныя ўраджаю. А хіба не ў нашай традыцыі – ушаноўваць новы хлеб? Усё гэта было. І сноп апошні неслі ў хату нашы продкі, і жнеек прывячалі. Колькі песень, абрадаў створана! А хіба тады лепш жылі? Зусім ўпрогаладзь жылі. Я памятаю пасляваенныя гады, калі ў чэргах за хлебам душыліся, а песні лірычныя пісалі, цудоўную музыку стваралі. Песню з душы народа не выкінеш, як бы ён ні жыў. На нашай зямлі са старадаўніх часоў услаўлялі хлеб і хлебароба. У Расіі дажынкі цяпер не праводзяць, а ў Польшчы праводзяць... І з усіх абласцей адна толькі Брэстчына штогод ладзіць свае святы ўраджаю... Дык хіба дрэнна, што мы вяртаемся да вытокаў, узнаўляем векавыя традыцыі? Мы і так вельмі многа забыліся, многага сцураліся. Ужо і не ўмеем прыгожа святкаваць, весяліцца, а нашы дзяды ўмелі. (...) Многія людзі прывучаныя да моцных напояў, гэта адна з найвялікшых праблем

грамадства. А з іншага боку, якое ж свята без віна? Можаце мне паверыць: я шмат разоў быў на «Дажынках» – і рэспубліканскіх, і абласных, але ніколі не бачыў, каб п'яныя валяліся. Думаю, усё ж такія мерапрыемствы спрыяюць выхаванню культуры, а не спойванню людзей. Калі навокал музыка, песні, танцы, усе апрануты ў лепшае, пасвяточнаму ўбраны вуліцы, гандлёвыя павільёны адзін прыгажэйшы за другі, не веру я, што чалавеку захочацца так набрацца, каб ногі не трымалі. Можа прыгажосць і мастацтва якраз і здольныя закрануць генетычную памяць беларуса, якая захоўвае ўменне па-сапраўднаму святкаваць

Анатоль Вараб'ёў, галоўны рэжысёр «Дажынак-2003», Звязда 14 верасня 2003

Гучалі прапановы папулярызаваць, прасоўваць, умацоўваць і развіваць дзяржаўны сектар эканомікі, што ў сваю чаргу дасць магчымасць пабудаваць сістэму каштоўнасцяў, якая забяспечвае стабільнасць і дабрабыт у грамадстве. Другая група меркаванняў – гэта пошук асноў ідэалогіі ў духоўнай сферы. Напрыклад, выказвалася думка аб неабходнасці прыняць у якасці дзяржаўнай ідэалогіі пастулат аб пастаянным удасканаленні людзей і ўмоў іх жыцця. Прапаноўвалася зрабіць стаўку на «асветны» беларускі нацыяналізм, які трэба разглядаць як любоў да сваёй айчыны. Была таксама выказана цікавая думка, што паняцце ідэалогіі не паддаецца канкрэтнай фармулёўцы, як і паняцці жыцця, кахання, шчасця, што гэта аб'ектыўная з'ява, якая ўласціва любому грамадству.

Высновы з дыскусіі пра „беларускую ідэалогію" на сайце прэс-службы Адміністрацыі Прэзідэнта, „Звязда", 15 верасня 2003

To, co się dzieje ostatnio między Rosją a Białorusią, bardziej przypomina konflikt krajów toczących wojnę ekonomiczną niż harmonię, która powinna łączyć dwa państwa tworzące wspólny związek (ZBiR - Związek Białorusi i Rosji). Moskwa, zmuszając Mińsk do unii monetarnej i oddania gazociągów, grozi postawieniem sąsiada na skraju bankructwa.

„Gazeta Wyborcza", 17 września 2003

Aby zachować władzę, Łukaszenko odda Rosji całą Białoruś od początku do końca. Teraz powiedziano mu mniej więcej tak: – To, co chciałbyś robić, nie podoba się nam i nie licz, że się zgodzimy. Więc co mu pozostaje? Tylko wszystko oddawać, oddawać, oddawać. Nic innego zrobić nie może, jeśli chce zachować władzę. A przecież chce. I Rosja na to pójdzie, bo Łukaszenko jest naturalnie teraz dla niej bardzo wygodny, zresztą tak jak zawsze. (...) Nie trzeba Rosji lepszego najmity.

Stanisłaŭ Szuszkiewicz, były białoruski prezydent, o konsekwencjach spotkania Putina z Łukaszenką, 17 września 2003

Wszystkiemu jest winien Kreml. Wraz z przyjściem Putina wszystkie nasze propozycje były torpedowane.

Siarhiej Kostjan, wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego RB, „Komsomolskaja Prawda w Białorusi", 19 września 2003

Znana moskiewska dziennikarka Katia Mietielica po odwiedzeniu białoruskiej restauracji w stolicy stwierdziła autorytatywnie, że Białoruś to jest w zasadzie Rosja, tylko znacznie bardziej nieszczęśliwa. Wystarczy teraz zrozumieć, na czym polega nieszczęście Białorusi. Czy jego przyczyną nie jest przypadkiem postawa sąsiadów tego kraju? (...) Skoro wprowadza się wspólną walutę w Białorusi i Rosji, to czy oba państwa nie powinny mieć równych praw i takiej samej liczby przedstawicieli w nowym banku centralnym? Jeżeli natomiast na Białorusi ma po prostu zostać wprowadzony rubel rosyjski, trzeba o tym wyraźnie powiedzieć i zastanowić się nad suwerennością tego kraju. Nie chodzi o to, co będzie wydrukowane na przyszłych banknotach, ale o to, czy w ogóle będzie takie państwo - Białoruś. Aleksander Łukaszenko ma w tym przypadku, niestety, rację – jeżeli kraj nie będzie kontrolował swoich finansów, prędzej czy później po prostu zniknie z mapy (...). Tak więc na starość Aleksander Łukaszenko został patriotą. Oczywiście nie myśli on o Białorusi, ale przede wszystkim o sobie i swojej władzy. Ale w tym przypadku jego egoizm pokrywa się z interesami państwa...

Witalij Portnikow, gazeta pl., 18 września 2003

– Wiesz, jak poznaję, że wjeżdżam do Polski?

– Po stanie dróg?

– To też. Ale głównie po tym, że jak jadę przez Niemcy, szyba mojego samochodu jest czysta. A w Polsce mam na niej setki rozmazanych much, komarów, chrząszczy i czego tam sobie życzysz.

– No i co z tego?

– Jak to co? Nasze pola (niemieckie – red.) są sterylne. (...) Nie ma tam miejsca na nic, co jest zbędne. Chodzi tylko o produkcję, produkcję i jeszcze raz produkcję. (...) Szlag trafił miedze, krzaki, nieużytki, małe śródpolne laski, bagienka i oczka wodne. Większość łąk albo zamieniono na pastwiska, na których tłoczy się tyle krów, że żaden ptak tego nie wytrzyma, albo na grunty orne. Na chwasty nie ma miejsca. (...)W Unii wymyślono więc programy rolno-środowiskowe. Dzięki nim rolnik dostaje np. dotacje za koszenie po wylocie ptaków z gniazd. A jak kosi kosą, to dostaje więcej, niż gdyby to robił kosiarką. W Niemczech za wykoszenie ręcznie 1 ha można dostać 380 euro.

Adam Wajrak, „Duży Format" – Czwartkowiec „Gazety Wyborczej", Nr 31/542

Minął miesiąc

W regionie. 25 sierpnia Rada Miejska w Białymstoku głosami radnych Ligi Polskich Rodzin oraz Prawa i Sprawiedliwości sprzeciwiła się budowie prawosławnej cerkwi na osiedlu Białostoczek. Ta, co najmniej kontrowersyjna, decyzja spowodowała protest zarówno samej Cerkwi, jak też i wielu ugrupowań politycznych, mających swoich przedstawicieli w białostockiej radzie (w tym SLD, Unii Pracy, Forum Mniejszości Podlasia). Biskup Jakub, ordynariusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, decyzję radnych określił jako przejaw nietolerancji, a wręcz wrogości. Działacze LPR uważają zaś, że nagłośnienie sprawy lokalizacji cerkwi przez radnych lewicy to element ich działań w przededniu kampanii politycznej do Senatu (chodzi o wybory uzupełniające, które odbędą się na Podlasiu 12 października). Podkreślają zarazem, że planowana lokalizacja świątyni jest niefortunna, bo duży pas terenu będzie w przyszłości stanowił poszerzenie biegnącej tam ulicy, poza tym znajduje się tam pas ochronny rzeki Białej.

W nowym roku szkolnym w województwie podlaskim 3735 uczniów z 25 szkół podstawowych, 13 gimnazjów i dwóch liceów będzie uczyło się języka białoruskiego, literatury białoruskiej i historii. Klasa, w której część uczniów uczęszcza na lekcje języka białoruskiego, sformowała się w Publicznym Gimnazjum Nr 7 w Białymstoku przy ul. Stołecznej. Grupa na początek liczy 9 osób – są to w większości absolwenci szkół podstawowych nr 4 i 11, gdzie także prowadzone są lekcje białoruskiego; gimnazjaliści ci są ponadto wychowankami polsko-białoruskiego przedszkola nr 14. Na jego budynku wiszą od września dwie tablice za napisami po polsku i niżej po białorusku (podarował ją ambasador Białorusi w Polsce Paweł Łatuszka). Do dwóch grup białoruskich w przedszkolu uczęszcza blisko pół setki dzieci. *Komentarz niżej* .

Trzydzieści starszych osób zamieszka w prawosławnym Domu Opieki Społecznej, otwartym 2 września w Grabarce. Na placówkę został zaadaptowany budynek dawnej szkoły. Jego remont kosztował kilkaset tysięcy złotych, a przeprowadzono go z pieniędzy Cerkwi oraz z funduszu kościelnego MSWiA. Obiekt poświęcił zwierzchnik Cerkwi w Polsce, metropolita Sawa. Otwarta placówka ma zapewnić opiekę starszym, samotnym osobom na zasadach „domu spokojnej starości". Utrzymywać się będzie z ich rent i emerytur oraz z dotacji Cerkwi. Podobne cerkiewne domy opieki społecznej działają już w Hajnówce, Kożynie i Trześciance.

3 września Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim ponownie zajął się sprawą ulotek, które rozdawano na ulicach tego miasta przed drugą turą zeszłorocznych wyborów samorządowych. Ich treść brzmiała: „Mamy już w Bielsku Podlaskim dość rządów polakożerców. Aby zminimalizować istniejące zło wszyscy głosujmy na... (tu podano nazwisko jednego z kandydatów). Przekaż sąsiadowi". Sprawę przeciwko Janowi R., który rozdawał te ulotki, w pierwszej instancji sąd umorzył. Po odwołaniu, złożonym przez prokuraturę, ponownie został mu odczytany akt oskarżenia za to, że „rozdawał ulotki o treści ob-

Język białoruski w białostockim gimnazjum

W gimnazjum nr 7 przy ulicy Stołecznej (w centrum miasta) została powołana klasa pierwsza, w której część uczniów będzie miała lekcje z języka białoruskiego. Na razie grupa tych uczniów jest niewielka, liczy 9 gimnazjalistów. Są to głównie absolwenci szkół podstawowych nr 4 i 11, gdzie prowadzona jest nauka tego przedmiotu. Natomiast jeszcze wcześniej obecni gimnazjaliści uczęszczali do przedszkola nr 14, gdzie działają grupy, w których dzieci zapoznają się z kulturą białoruską.

Tym samym proces nauczania języka białoruskiego w Białymstoku osiągnął szczebel szkoły gimnazjalnej. A zapoczątkowany został przez zorganizowanie dwóch grup przedszkolnych we wrześniu 1995 roku.

Natomiast nauczanie języka białoruskiego w Białymstoku ma bogatszą tradycję. Między innymi w czasie okupacji niemieckiej przy ul. Kijowskiej działała białoruska szkoła podstawowa oraz gimnazjum. Jednak w pierwszych latach powojennych te szkoły zlikwidowano. Natomiast w najświeższej przeszłości, na początku lat dziewięćdziesiątych, przez kilka lat prowadzone było nauczanie języka białoruskiego w zespole międzyklasowym w IV Liceum Ogólnokształcącym.

Jak pokazała praktyka ostatnich lat, tylko zaangażowanie rodziców w to, aby ich własne dzieci zapoznawały się z językiem i kulturą ojczystą, daje pożądany efekt. Tak było w przypadku przedszkola i szkoły podstawowej, i tak jest z gimnazjum. Natomiast fiaskiem zakończyły na przykład próby zorganizowania klas z nauczaniem języka białoruskiego w zespole szkół przy ul. Zwycięstwa, czynione przed dziesięcioma laty przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, gdyż nie szedł za tym osobisty przykład, a działania ograniczyły się głównie do ogłoszenia informacji.

Wiesław Choruży

Fot. Mirosława Łuksza

Fot. Joanna Gościk

W Białymstoku świętowano „urodziny województwa podlaskiego" (u góry). W ich programie znalazł się też wernisaż prac Adama Siemieńczyka z Gródka ze spektaklem „Pomiędzy" na motywach jego twórczośći poetyckiej. U dołu: Adam Siemieńczyk w rozmowie z Bogdanem Dudko, redaktorem naczelnym „Kartek"

raźliwej dla osób narodowości białoruskiej, publicznie nawoływał do nienawiści na tle różnic narodowościowych i wyznaniowych, znieważając w ten sposób osoby narodowości białoruskiej". Jan R. nie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

11 września prawosławni mieszkańcy Sokółki obchodzili 150-lecie istnienia swej świątyni. Z tej okazji z rąk bp. Jakuba, ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, otrzymali ikonę z cząstką relikwii św. Aleksandra Newskiego – patrona parafii. Relikwię podarował monastyr św. Aleksandra w Petersburgu.

12 i 13 września gościł w Białowieży niemiecki minister spraw zagranicznych Joschka Fischer. Przyjechał do Puszczy Białowieskiej na zaproszenie Włodzimierza Cimoszewicza. Podczas konferencji prasowej, zorganizowanej 13 września, obaj ministrowie mówili przede wszystkim o przyszłej Konstytucji Europejskiej. Powtórzyli też swoje krytyczne stanowisko wobec pomysłu, by ewentualne Centrum przeciw Wypędzeniom dotyczyło tylko losu Niemców.

W dniach 12-14 września w Białowieży odbyły się Białowieskie Integracyjne Spotkania Artystyczne „Peretocze". Imprezę zorganizowały Centrum Promocji Regionu Fundacji Muzyka Cerkiewna w Hajnówce i Białowieski Ośrodek Kultury. Wystąpiły na niej zespoły różnej proweniencji, w tym białoruskie, polskie, żydowskie, łemkowskie.

14 i 15 września w Białowieży odbyła się konferencja naukowa poświęcona problematyce pogranicza (w tym polsko-białoruskiego) i multikulturalizmu w warunkach Unii Europejskiej. Wzięli w niej udział naukowcy z Polski i zagranicy. Spotkanie zorganizował Instytut Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku. Jednym z prelegentów był Krzysztof Goss, młody białostocki socjolog, znany też z łamów „Cz". Tematem jego wystąpienia były powiązania struktury wyznaniowej mieszkańców Białostocczyzny z ich przynależnością narodowo-etniczną. Wiele uwagi Goss poświęcił kilkusettysięcznej społeczności białoruskojęzycznych katolików, którzy prawie w całości utożsamiają się z polskością.

14 września Gródek obchodził swoje 505-lecie. Z tej okazji nad pobliskim zalewem w Zarzeczanach gminne władze zorganizowały festyn z występami zespołów artystycznych (głównie chórów białoruskich) oraz okręgowe zawody wędkarskie. Miejscowa grupa literacka „Kłosy" zaprezentowała okolicznościowy montaż słowno-muzyczny.

AMUNIKAT.org

W połowie września władze Białegostoku postanowiły hucznie zaznaczyć „490. rocznicę utworzenia województwa podlaskiego”. Współorganizatorzy – Konfederacja Szlachty Dworskiej (założyciele: znany pisarz Edward Redliński i emerytowany dziennikarz „Gazety Współczesnej” Jerzy Kwaczyński) doszukali się królewskiego przywileju z 1513 r., zgodnie z którym Iwan Sapieha został wojewodą ówczesnego Podlasia. Według historyków niewiele to ma jednak wspólnego z obecnym województwem podlaskim. 500 lat temu tutejsza szlachta nie utożsamiała się z Koroną, czyli obecną Polską, a z Litwą – historyczną Białorusią. Tak się złożyło, że w tym czasie, gdy w Białymstoku świętowano „urodziny podlaskiego województwa”, za wschodnią granicą odbywała się konferencja naukowa na temat szlachty białoruskiej – tychże Sapiehów, Radziwiłłów, Tyszkiewiczów...

14 września w ramach otwarcia nowego sezonu artystycznego w Białymstoku w foyer Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki odbył się wernisaż prac pochodzącego z Gródka Adama Siemieńczyka. Otwarciu wystawy zatytułowanej „Pomiędzy” towarzyszył spektakl, którego scenariusz powstał na podstawie poezji artysty..

W dniach 19-25 września na zaproszenie bp Jakuba, prawosławnego ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, z oficjalną wizytą gościł na Podlasiu metropolita Verii Pantelejmon. Głównym celem przyjazdu greckiego hierarchy był udział w uroczystościach 11 rocznicy przeniesienia relikwii św. męczennika dzieciątka Gabriela z Grodna do Białegostoku. Metropolicie Pantelejmonowi towarzyszyli też metropolita Neapolis Ambrosios (Patriarchat Jerozolimski) oraz archimandryta Georgios.

21 i 22 września w Białymstoku odbyły się doroczne uroczystości z okazji 11. rocznicy przeniesienia relikwii św. męczennika dzieciątka Gabriela z Grodna do Białegostoku. Z tej okazji liturgię święta w soborze św. Mikołaja w Białymstoku odprawił metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

W wrześniu rozpoczęły się wykopaliska archeologiczne w niedostępnym na co dzień miejscu w Puszczy Białowieskiej. Archeolodzy znaleźli tam cztery groby jamowe bezpopielnicowe oraz ozdoby z II wieku naszej ery. Zdaniem specjalistów w tym miejscu w Puszczy Białowieskiej istniała niegdyś osada z okresu kultury wielbarskiej, łączonej z ludem Gotów Gepidów, którzy wędrowali ze Skandynawii nad Morze Czarne, po drodze zatrzymując się na terenie dzisiejszych Mazur i Podlasia. Odkrycie w Puszczy Białowieskiej jest najdalej wysuniętym na północny wschód śladem tej kultury.

W wyborach uzupełniających do Senatu, które na Podlasiu odbędą się 12 października, wystartuje 10 kandydatów. Swoich przedstawicieli wystawiły wszystkie liczące się w regionie siły polityczne, są też kandydaci niezależni. Według opublikowanych w prasie w początkach września sondaży przeprowadzonych przez Ośrodek Badań Wyborczych, największym poparciem cieszy się kandydat SLD-UP Krzysztof Bil-Jaruzelski (19,9 proc.), tuż za nim jest Krzysztof Jurgiel (PiS – 18,9 proc.). Na dalszych pozycjach najwyżej uplasowali się: Marek Kaczyński (LPR – 16, 3 proc.), Sławomir Zgrzywa (PO – 13,1 proc.) i Mieczysław Bagiński (PSL – 13,1 proc.).

Nagrodę (nawet 5 tys. zł) za pomoc w ujęciu podpalacza lasów w okolicach Świętej Góry Grabarki wyznaczyli policjanci z Siemiatycz i władze gminy Mielnik. Tajemniczy piroman

W Białymstoku nie będzie liceum prawosławnego

Przed kilkoma miesiącami pisaliśmy o inicjatywie powołania w Białymstoku Prawosławnego Niepublicznego Liceum Ogólnokształcącego. Jednak, mimo szerokiej akcji informacyjnej, zabrakło chętnych. Zgłosił się tylko jeden absolwent gimnazjum (zresztą ubiegał się o przyjęcie jeszcze w innej szkole średniej).

W zamyśle organizatorów proces organizacji szkoły miał się rozpocząć od powołania dwóch klas pierwszych. W następnych latach placówka miała powiększać się przez dobór kolejnych roczników pierwszoklasistów. Kolejnym etapem miało być powołanie gimnazjum prawosławnego. Szkoła miała zatrudnić jak najlepszych nauczycieli, mających wysokie kwalifikacje i doświadczenie pedagogiczne, zapewniających tym samym dobre przygotowania uczniów do nowego egzaminu maturalnego, będącego swoistą oceną nie tylko wiedzy i umiejętności uczniów, ale także – w nie mniejszym stopniu – weryfikacją nauczycieli i całej szkoły.

Założycielem i organem prowadzącym liceum miało być nowo powstałe przy parafii św. Ducha Bractwo św. Atanazego Brzeskiego. W organizację włączyła się diecezja białostocko-gdańska. Biskup Jakub czynnie wspierał tę inicjatywę. W kampanię informacyjną poświęconą nowej placówce zostali zaangażowani katecheci nauczający w gimnazjach. Aby skłonić ich absolwentów do wyboru prawosławnego liceum, organizatorzy w końcu odstąpili nawet od zakładanego wcześniej obowiązkowego czesnego.

Wiesław Choruży

wzniecił tego lata w pobliżu Grabarki i kilku sąsiednich wsi prawie dziesięć pożarów, także wtedy, gdy na święto Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze zgromadziło się tysiące pielgrzymów. Ostatnio podpalacz dał o sobie znać na początku września.

Coraz więcej turystów z Europy Zachodniej odwiedza Podlasie – informują po wakacjach biura turystyczne działające w naszym regionie. Przyjeżdżają głównie Niemcy, Holendrzy, Francuzi, Belgowie, ostatnio także Włosi i Hiszpanie. Najbardziej kusi turystów dzika przyroda, choć wielu też zafascynowanych jest krajobrazem kulturalnym polsko-białoruskiego pogranicza.

W Zabłudowie dzieci rolników nie mogą chodzić do przedszkola, bo rolnicy zawodowo nie pracują i mają czas na zajmowanie się pociechami. Takie kryterium obowiązywało w tym roku przy rekrutacji do zabłudowskiego przedszkola. Przyjęto 25 z 70 zgłoszonych chętnych. Pierwszeństwo miały te dzieci, których rodzice pracują zawodowo, a rolników za takowych nie uznano. Pozostała im do wyboru szeroka gama przedszkoli w pobliskim... Białymstoku (ok. 20 km).

W kraju. W Inowrocławiu zawiązał się społeczny komitet dla upamiętnienia i Józefa Aleksandrowicza (Jazepa Najdziuka) i jego działalności w tym mieście. Komitet działa pod protektoratem prezydenta miasta Ryszarda Brejzy, a na jego czele stanął Piotr Milchert, przyjaciel Aleksandrowicza. W jego skład weszli inowrocławscy drukarze i działacze kultury oraz Helena Głogowska i Jerzy Turonek. 8 września odbyło się drugie posiedzenie komitetu, na którym zatwierdzono projekt tablicy pamiątkowej (z dwujęzycznym napisem) oraz przedstawiono program uroczystości jej odsłonięcia, co nastąpi 14 lutego 2004 r.

Prawo do repatriacji nadal będą mieli tylko Polacy z azjatyckiej części b. ZSRR. Senat nie zgodził się na poszerzenie tego prawa na cały obszar b. ZSRR, a Sejm 27 sierpnia przyjął tę poprawkę.

1 września weszła w życie ustawa abolicyjna dla cudzoziemców. Nielegalni przybysze do Polski, którzy przebywają na terenie naszego państwa co najmniej od 1 stycznia 1997 r., do końca roku mogą wystąpić o zalegalizowanie swego pobytu. Muszą spełnić tylko następujące warunki: mieć dach nad głową, środki na utrzymanie i obietnicę pracy.

Z ośmiodniową wizytą gościł na początku września w Polsce zwierzchnik amerykańskiej Cerkwi, metropolita Ameryki i Kanady Herman. W czasie swego pobytu spotkał się z hierarchami polskiej Cerkwi, na czele z metropolitą Sawą, oraz – wielokrotnie – z wiernymi. Odwiedził miejsca w Polsce szczególnie ważne dla prawosławnych, w tym Świętą Górę Grabarkę, monastyr w Supraślu, świątynie Białegostoku i Bielska Podlaskiego. Metropolita Herman razem z metropolitą Sawą gościli u prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Podczas pobytu na Podlasiu z dostojnym gościem spotkali się wojewoda Marek Strzaliński oraz delegaci abp. Wojciecha Ziemby.

9 września sejmowa komisja finansów publicznych zajęła się rządowym projektem zmian w przepisach podatkowych. Przewidują one m.in. znaczące zmniejszenie możliwej do odpisania od podatku kwoty podarowanej na szlachetne cele i opodatkowują wszystkie „dochody" organizacji pozarządowych. Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, wydawca „Czasopisu", jako organizacja pozarządowa, również zostałoby objęte nowymi obciążeniami fiskalnymi.

– Nasza koncepcja wymiaru wschodniego polityki Unii Europejskiej oznacza przede wszystkim, że chcielibyśmy być bazą programową dla Unii Europejskiej w stosunku do Wschodu – powiedział premier Leszek Miller 13 września w czasie obrad XIII Forum Ekonomicznego w Krynicy. Premier uważa, że terytorialny zasięg wymiaru wschodniego unijnej polityki musi koncentrować się na Rosji, Ukrainie, Białorusi i Mołdawii. – W tym wszystkim nie powinno się pomijać Białorusi – mówił Miller. – Dziś mamy wiele uzasadnionych zastrzeżeń do białoruskich władz – zwłaszcza prezydenta – ale prezydenci odchodzą, a narody zostają. Eliminowanie Białorusi z tego procesu byłoby nieroztropne, a na pewno przedwczesne. Jeśli można wystąpić z jakąś propozycją dla Białorusi, to uważam, że należy to uczynić – zwrócił uwagę premier.

19 września w Poznaniu została odsłonięta nowa instalacja Leona Tarasewicza. Kolumny portyku opery artysta ozdobił materiałem pomalowanym w żółto-zielone pasy. Instalacja powstała we współpracy z galerią Ego i Fundacją 750-lecia Lokacji Poznania. To nie pierwsza tego typu praca Leona Tarasewicza – podobne dzieło umieszczone w przestrzeni miasta artysta wykonał m.in. w Barcelonie. Poznańska instalacja została oprotestowana przez miejscowych działaczy Ligi Polskich Rodzin, jako "szpecąca" miasto.

W Lublinie otwarto ekspozycję wypożyczonych z witebskiego muzeum prac Marca Chagalla. Na wernisaż przyjechała z Francji wnuczka artysty, wziął w nim także udział ambasador Paweł Łatuszka.

W Republice Białoruś. 30 sierpnia upłynął termin odbywania kary przez Pawła Mażejkę, dziennikarza zamkniętej przez białoruskie władze „Pahoni". Mażejka wraz z redaktorem naczelnym gazety Mikołą Markiewiczem zostali skazani za

obrazę prezydenta Aleksandra Łukaszenki na dwa lata ograniczenia wolności. (W tym numerze publikujemy artykuł, napisany przez Mażejkę specjalnie do „Cz”).

Uczniowie i nauczyciele zlikwidowanego przez władze liceum im. Jakuba Kołasa (ostatniej białoruskojęzycznej szkoły średniej w Białorusi) nowy rok szkolny zainaugurowali pod gołym niebem. 1 września przed budynkiem liceum odbył się uroczysty apel, a po nim pierwsze zajęcia przeprowadzili przedstawiciele białoruskiej inteligencji – muzyk Lawon Wolski, dyplomata Piotr Sadowski, profesor Radzim Harecki, pisarz Michaś Skobła, reżyser teatralny Walery Mazyński i były przewodniczący parlamentu Stanisłau Szuszkiewicz. Milicja nie interweniowała.

„W Grodnie na 38 szkół nie pozostała ani jedna białoruskojęzyczna. Czego nie zrobiono rosyjskim bagnetem – dokończy rosyjska szkoła” – ulotki takiej treści zostały rozklejone 1 września na szkołach i urzędach państwowych w Grodnie. Rodzice nie chcą posyłać swych dzieci do klas białoruskojęzycznych, gdyż w tym języku nie mogą one później nauki kontynuować. Na wyższych uczelniach zajęcia prowadzone są tylko po rosyjsku.

W Połocku odbyły się centralne obchody Dnia Białoruskiego Piśmiennictwa. Aleksander Łukaszenko w swym przemówieniu nawoływał do poszanowania kultury ojczystej, przywołując historyczne postaci Eufrasinii Połockiej, Franciszka Skaryny i Siamiona Połockiego, którego pomnik został w tym dniu odsłonięty.

Na początku września doszło do gwałtownego zaostrzenia relacji między Rosją a Białorusią. Prezydent Aleksander Łukaszenko ogłosił, że wprowadzenie rosyjskiego rubla jako waluty na Białorusi zostanie opóźnione. Zaraz potem rosyjski gigant gazowy Gazprom ujawnił, że od początku przyszłego roku wstrzyma dostawy gazu na Białoruś i zażąda cen światowych. Tę decyzję Gazprom tłumaczył fiaskiem rozmów o przekształceniu spółki Biełtransgaz, która jest właścicielem białoruskiej sieci gazociągów, we wspólne przedsiębiorstwo rosyjsko-białoruskie. W odpowiedzi wicepremier i minister gospodarki Białorusi Andriej Kobiakow stwierdził, że Białoruś podniesie opłaty za tranzyt rosyjskiego gazu do Europy. Obecnie są one dwa i pół razy niższe niż na Ukrainie. Oznaczałoby to znaczny spadek dochodów Gazpromu z tytułu eksportu gazu. Warto pamiętać jednak, że energetyka Białorusi jest niemal całkowicie uzależniona od gazu z Rosji.

Fot. Wiesław Choruży

Przed dożynkami Prużana zamieniła się w wielki plac budowy

Kolejna niezależna białoruska gazeta zniknęła z rynku prasowego. 23 września sąd zadecydował o zamknięciu dziennika „Miestnoje Wremja”. To już 20. tego rodzaju pismo zlikwidowane w Białorusi w ostatnich dwóch latach. Formalną przyczyną decyzji było niedopełnienie obowiązku poinformowania o zmianie adresu. Aleksander Koktysz, zastępca redaktora naczelnego zamkniętego dziennika, decyzję sądu określił jako wykonanie politycznego rozkazu władz.

We wrześniu najważniejszy program informacyjny Białoruskiej Telewizji „Panarama” po raz pierwszy od początku swego istnienia został wyemitowany wyłącznie w języku rosyjskim. Przedstawiciele państwowej telewizji twierdzą, że wśród prowadzących mało kto mówi po białorusku. Towarzystwo Języka Białoruskiego planuje zwrócić się w tej sprawie do Sądu Konstytucyjnego Białorusi ze skargą oraz do międzynarodowych kanałów informacyjnych z prośbą o utworzenie białoruskojęzycznych wersji programów. Rusyfikacja „Panaramy” oznacza, że język białoruski już całkowicie zniknął z programów informacyjnych państwowej telewizji.

W dniach 13-14 września stolica Białorusi miała swoje święto – uroczyście obchodzono 936-lecie miasta. Było składanie wieńców, parady uliczne, festyny, występy artystyczne i zabawy w plenerze.

Centralne uroczystości dożynkowe odbyły się w Prużanie. Do święta plonów miasto przygotowywało się kilka miesięcy. Remontowano ulice, układano chodniki, w pośpiechu zakładano trawniki.

W połowie września Delegacja Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy sprawdzała, jak przestrzegane są prawa obywatelskie w Białorusi, w związku z wnioskiem tego kraju o „odwieszenie” statusu Białorusi jako specjalnego gościa w Radzie Europy. Rada zawiesiła ów status w 1997. Zdaniem RE Białoruś wciąż nie spełnia trzech podstawowych warun-

ków: wyjaśnienie losu osób zaginionych, wprowadzenie europejskich zasad wolności słowa i zniesienie kary śmierci. W dziesięcioosobowej delegacji polski parlament reprezentowali Bogdan Klich (PO), wiceszef Komisji Spraw Zagranicznych, oraz poseł UP Aleksander Małachowski. Szczególne kontrowersje, także wśród zachodnich dyplomatów, wzbudził swoimi wypowiedziami poseł Małachowski, który wielokrotnie bardzo pozytywnie wypowiadał się o sytuacji w Białorusi.

Od 1 października bez wizy do Białorusi będą mogli wjeżdżać tylko podróżni przejeżdżający przez ten kraj tranzytem. Pozostali zapłacą za wizę 10 euro. Dla wielu osób, m.in. dzieci, uczniów, studentów, nauczycieli i osób powyżej 65. roku życia, przewidziano jednak zwolnienie z opłaty. Takie rozwiązania przewiduje umowa o ruchu osobowym między Polską a Białorusią, podpisana 10 września w Mińsku. W Białorusi wizy do Polski wydawane będą w ambasadzie w Mińsku oraz w konsulatach w Brześciu i Grodnie. W Polsce oprócz ambasady w Warszawie wydawać je będą konsulaty Białorusi w Gdańsku i Białymstoku.

W jednym z serwisów internetowych pojawiły się pogłoski o sprzedaży przez Białoruś broni w rejony działania międzynarodowego terroryzmu. Wcześniej wśród krajów, z którymi podobno współpracowała Białoruś, wymieniano Irak, Iran, Libię, teraz mówi się o Syrii. Ministerstwo Obrony Białorusi zaprzeczyło tym informacjom i stwierdziło, że Białoruś nigdy nie dostarczała Syrii uzbrojenia.

Rząd białoruski zdementował doniesienia brytyjskiego dziennika „The Sunday Mirror", jakoby Saddam Husajn negocjował z Amerykanami uzyskanie azylu politycznego w Białorusi. Brytyjska gazeta poinformowała, że obalony prezydent negocjuje z amerykańską administracją wojskową w Iraku ujawnienie informacji na temat swych kont bankowych na Zachodzie oraz miejsc, gdzie ukryta została broń masowego rażenia. W zamian chce uzyskać schronienie na Białorusi. Szef komisji bezpieczeństwa narodowego białoruskiej Rady Republiki (izby wyższej parlamentu) Borys Bikinin oświadczył, iż Białoruś nigdy nie udzieli azylu osobie poszukiwanej międzynarodowym listem gończym.

W Łokcianach (rejon Ostrowiec) odbyła się konferencja naukowo-krajoznawcza poświęcona 120. rocznicy urodzin poety białoruskiego Janki Byliny (ks. Jana Siemaszkiewicza), który od 1937 r. do śmierci w 1956 r. związany był działalnością duszpasterską z Białostocczyzną – Janowem, Jałówką, Michałowem i Bombłą (Marianowem). Konferencję poprzedził plener malarski z udziałem około 10 artystów (m. in. Aleś Puszkin, Aleś Cyrkunou, Wiktar Markawiec, Siarhiej Chareuski, Dzianis Ramaniuk). Konferencji towarzyszyła msza w kościele w Kluszczanach oraz ustawienie pamiątkowego kamienia obok świątyni, wykonanego przez Ryszarda Hruszę, i występ zespołu ludowego z domu kultury w Mościanach.

Zespół „Pieśniary" po śmierci lidera Uładzimira Mulawina przeżywa głęboki kryzys. Po nominacji przez ministra kultury nowego dyrektora artystycznego, członkowie zespołu odmówili z nim współpracy.

Na świecie. Komisja Europejska zaproponowała długoterminowe wizy dla wschodnich sąsiadów poszerzonej UE, które miałyby obowiązywać od 1 maja przyszłego roku. Wiza ważna byłaby przez pięć lat, a do jej otrzymania wystarczyłoby udowodnienie, że mieszka się w odległości 50 km od granicy lub ma się rodzinę w Polsce. Podobne przywileje mieliby obywatele Białorusi czy Ukrainy, którzy prowadzą działalność gospodarczą na terenie naszego kraju.

19 września w Jałcie, po kilkudniowych targach, Białoruś, Kazachstan, Rosja i Ukraina zawarły układ powołujący Wspólną Przestrzeń Gospodarczą między tymi państwami. Najwięcej zastrzeżeń do układu zgłosił prezydent Ukrainy Leonid Kuczma, który przeforsował do niego poprawki, zapewniając, że nie ogranicza on suwerenności Ukrainy. Kuczmę jednak za ten krok skrytykowała nie tylko własna opozycja, ale też Unia Europejska i Stany Zjednoczone.

Rosyjskie władze zgodziły się przekazać do Mińska kawałek poręczy schodów z hotelu Moskwa, z których w 1942 r. śmiertelnie spadł klasyk literatury białoruskiej, Janka Kupała. Wypadek ten do dziś nie został wyjaśniony. Według jednej z wersji poeta został zepchnięty przez agentkę NKWD. Hotel Moskwa zostanie wkrótce gruntownie przebudowany, zaś historyczna poręcz trafi do Literackiego Muzeum Janki Kupały w Mińsku.

Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Europie Wschodniej prawdopodobnie przesuną się z krajów będących w pierwszej grupie kandydatów do Unii Europejskiej do gospodarek mniej rozwiniętych na wschodzie i południu Europy – podał w swoim raporcie The Economist Intelligence Unit (EIU). Jest to rezultat mniej licznych szans prywatyzacyjnych oraz spadku zyskowności inwestycji w krajach bliskich członkostwa w UE. „W latach 1998-2002 osiem wschodnioeuropejskich krajów wchodzących do UE przyciągnęło dwie trzecie z 143 mld dol. inwestycji w regionie. W latach 2003-07 udział ten spadnie poniżej 50 proc. prognozowanych 200 mld dol. inwestycji" – głosi raport EIU. W pierwszej połowie 2003 r. bezpośrednie inwestycje zagraniczne utrzymały się na wysokim poziomie (wzrost do 15,49 mld dol. z 13,83 mld dol. rok wcześniej).

Politycy w Villi Sokrates

Kiedy w Krynkach zjawia się ktoś powszechnie znany, często pokazywany w telewizji oraz wspominany w prasie i radiu – wiadomo, że przyjechał do Sokrata Janowicza. Najczęściej tak właśnie bywa, bowiem dom, cały w kolorze ciemnej wiśni, przy ulicy Sokólskiej 9, gdzie mieszka pisarz, od lat jest celem pielgrzymek osobistości świata kultury, nauki i polityki z Polski i zagranicy.

Poseł Jan Maria Rokita (pierwszyz lewej) dopytywał się o funkcjonowanie monasteru w Supraślu

Tak też było w połowie września, gdy pod ten dom podjechało kilka samochodów, z których wysiedli wicemarszałek Sejmu Donald Tusk, poseł Jan Maria Rokita z małżonką oraz radny podlaskiego Sejmiku Sławomir Zgrzywa. Była to wizyta towarzyska, chociaż w jej trakcie poruszano też sprawy poważne.

Na początku, jak zwykle, gospodarz oprowadził gości po swym zadbanym podwórku, pokazując ogród, sad, zabudowania... W ciepłe, słoneczne popołudnie przechadzka była bardzo przyjemna. Pan Sokrat oczywiście gawędził, często żartował.

– Ile kosztował cię, Sokracie, nowy dach na domu? – zapytał w pewnym momencie Donald Tusk, od dawna osobiście znajomy z pisarzem (jest Kaszubem).

– Nakryłem dom wiosną dwa lata temu – wyjaśnił Janowicz. – Wtedy kosztowało to mnie 15 tys. zł, z czego robociznę wykonawcy skalkulowali na jakieś 5 tys. zł, we trzech kryli dach dwa tygodnie.

Takie kwoty na gościach nie wywarły wielkiego wrażenia. Za to bardzo się zdziwili, gdy dowiedzieli się, jak niewielkimi pieniędzmi dysponuje Stowarzyszenie Villa Sokrates.

– To niecałe 15 tys. zł rocznie – poinformował, już w domu za stołem, pan Sokrat. – Za te pieniądze organizujemy międzynarodowy Trialog Białoruski i wydajemy rocznik „Annus Albaruthenicus" za 4 tys. zł i czasem jeszcze jedną książkę.

Goście z ciekawością brali do rąk egzemplarze „Annusa...", a także pachnącą jeszcze farbą drukarską książkę Alesia Czobata „Ziemia św. Łukasza" w polskim przekładzie Czesława Seniucha. W podarunku otrzymali też ostatnie numery kryńskiego „Tutaj" i „Czasopisu".

– To imponujące – nie mógł się nadziwić poseł Jan Maria Rokita – nie spodziewałem się, że Stowarzyszenie Villa Sokrates w małych Krynkach prowadzi tak prężną działalność kulturalną.

– Panowie szlachta – powiedział Sokrat – widzicie jak mało trzeba dla tak wielkiej sprawy. – To smutne jednak, że o te pieniądze „na landrynki" musimy rozpaczliwie żebrać w urzędach i fundacjach.

Poseł Rokita interesował się również klasztorem prawosławnym w Supraślu. W 1993 roku jako szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Hanny Suchockiej podpisał decyzję, przekazująca monaster na własność Cerkwi.

– Czy ośrodek ten już jakoś promieniuje, czy stał się już ważnym centrum dla prawosławnej społeczności? – pytał poseł Rokita.

– To dopiero początek, tam jest jeszcze huk roboty, stoją tylko mury – odpowiedział pisarz.

Sokrat Janowicz przypomniał też o konflikcie, który na tle supraskiego monasteru rozgorzał dziesięć lat temu między prawosławnymi i katolikami. – Na szczęście swary ucichły – powiedział. – Ja wtedy błagalnie prosiłem polskie władze, by oddały ten monaster prawosławnym. Bo co to znaczy 200 tys. wyznawców Cerkwi w stosunki do prawie 40 mln katolików? To tak jak z żabą i słoniem. Jeśli słoń nadepnie na żabę, to nawet tego nie zauważy, a dla żaby to ho-ho, wielka tragedia.

– A ilu jest tu prawosławnych?

– Mniej więcej pół na pół.

– Czy prawosławni nie lubią Polski?

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Ja tylko pytam.

– My Polskę kochamy, dzięki sowietom. Przed wojną zdarzały się tu wobec Polaków wrogie nastroje, ale po wojnie – uchowaj Boże!

– Rokita to stuprocentowy Polak i on tego nie rozumie – żartobliwie podsumował marszałek Tusk. – A Kościuszko był Białorusinem czy Polakiem?

– On wydawał rozkazy w dwóch językach, w Krakowie po polsku a pod Grodnem po białorusku. No, ale wtedy była tu Litwa.

Wracając do relacji polsko-białoruskich, Janowicz przypomniał, że na cmentarzu pod Monte Cassino połowa mogił to prawosławni.

– To tak jak w Katyniu – dodał poseł Rokita – połowa ofiar to Żydzi.

Opuszczając dom Sokrata Janowicza Jan Maria Rokita powiedział gospodarzowi, że był tu pierwszy raz, ale chętnie przyjedzie znowu, na dłużej niż godzinę, jak tym razem.

– Serdecznie zapraszam – powiedział Janowicz.

Jerzy Chmielewski
Fot. Autor

To dziedzictwo jest mi bliskie

Rozmowa z Janem Marią Rokitą, posłem Platformy Obywatelskiej

Długo Pan się zastanawiał, przekazując w 1993 r. jako szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Hanny Suchockiej supraski monaster prawosławnym?

– Zanim wydałem taką decyzję, przyjechałem do Supraśla. Spotkałem się z lokalną społecznością i obejrzałem walącą się szkołę, która wówczas mieściła się jeszcze w budynkach klasztornych. Były też długie rozmowy z biskupami katolickimi w Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu oraz długa, arcyciekawa i do dziś przeze mnie miło wspominana rozmowa z abp. Sawą. Ostateczną decyzję podjąłem zatem po głębokim zastanowieniu. Bardzo długo przekonywałem biskupów katolickich, by jej nie podważali. Chciałem też w tym duchu porozmawiać z ówczesnym metropolitą białostockim abp. Stanisławem Szymeckim. W pałacu biskupim nie zostałem jednak przyjęty.

Sporny monaster przekazałem prawosławnym, gdyż byłem przekonany, iż jest to decyzja dobrze służąca polskiemu państwu. Potwierdzająca, iż prawosławni są takimi samymi obywatelami jak katolicy i przywracająca prawdziwe oblicze bardzo mi drogiego dziedzictwa kulturowego i historycznego. Dziedzictwa idei Rzeczypospolitej Trojga Narodów, giedroyciowskiego myślenia o Litwie, Białorusi i Ukrainie jako o najważniejszych partnerach państwa polskiego teraz i kiedykolwiek w przyszłości.

Uważałem, że w momencie, kiedy Białoruś wyraźnie zaczęła odsuwać się na wschód, stworzenie po polskiej stronie granicy silnego duchowego i religijnego ośrodka cerkiewnego jest nie tylko prawem prawosławnych mieszkańców tych ziem, ale będzie dobrze służyło interesom Rzeczypospolitej. Dziś z wielkim zainteresowaniem przypatruję się, jak to działa. Jak monaster w Supraślu pełni tę funkcję promieniowania Cerkwi, ale to nastąpi pewnie dopiero po wielu latach, gdy wszystkie obiekty zostaną odnowione.

Czy dziś podjąłby Pan identyczną decyzję?

– Po podpisaniu aktu w 1993 r. miałem potem sporo nieprzyjemności. Jednak w miarę upływu czasu utwierdzałem się w przekonaniu, że podjęta przeze mnie decyzja była jak najbardziej słuszna. Zdania nie zmieniłem do dziś.

Jak Pan ocenia dzisiejszą politykę Polski względem Białorusi?

– To jest bardzo trudna do prowadzenia polityka, bo kierują ją dwa sprzeczne ze sobą wektory, między którymi próbujemy znaleźć jakiś kompromis. Nawiązanie właściwych polsko-białoruskich stosunków blokuje Aleksander Łukaszenko, który jest szkodnikiem na arenie międzynarodowej. Kimś, kto nie spełnia podstawowych standardów współczesnej Europy i na dodatek pcha Białoruś bardziej na wschód niż na zachód. Z drugiej strony pragniemy, by z winy Łukaszenki nie nastąpiła blokada w relacjach Polski i Białorusi, nie zostały zerwane kontakty handlowe, naukowe, kulturalne.

Gdyby Pana opcja polityczna doszła do władzy, czy w tej polityce zaszłyby jakieś zmiany?

– W odniesieniu do izolacji Łukaszenki – nie. Uważam, że pod tym względem polityka jest słuszna. Natomiast w większym stopniu powinny być rozwijane kontakty na szczeblu niepolitycznym. Zbyt mało białoruskich studentów w Polsce studiuje, prawie wcale nie prowadzi się wymiany młodzieżowej. A na to na pewno warto wydawać pieniądze polskiego podatnika. Siła oddziaływania na Białoruś polskiego państwa, w tym mieszkającej w jego granicach mniejszości białoruskiej i prawosławnej, może i powinna być większa.

Rozmawiał
Jerzy Chmielewski

Жыцьцё зь літарай „А”

З гэтага нумару „Часопіса” пачынаем публікаваць цыкль тэкстаў прысьвечаных лёсам беларусаў зь Беласточчыны, якія – найчасьцей супраць сваёй волі – былі вымушаны пасьля Другой сусьветнай вайны пакінуць сваю малую айчыну ды пасяліцца ў Савецкім Саюзе. (рэд.)

„Калі б не бандыты, мы б ня зьехалі з радзімы, а цяпер мая Бацькаўшчына тут” – гаворыць 75-гадовая Алена Сахарэўская. Амаль шэсьцьдзесят гадоў назад, разам з бацькамі і старэйшай сястрой Лідай, яна была вымушаная ўцякаць у Беларусь з родных Журобічаў, што блізу Сямятыч і фактычна наноў будаваць жыцьцё, якое яшчэ нядаўна здавалася ім зусім нязьменлівым. Сёньня сёстры Сахарэўскія жывуць на Гарадзеншчыне, у Мастах. Пра падзеі, якія суцэльна зьмянілі іх лёсы гавораць стрымана, але ў словах і рухах раз-пораз чытаецца жыцьцёвая крыўда людзей, якіх выгналі з роднага дому:

Ліда (1928 г. нар.) – *Двароў у вёсцы да вайны было з трыста – палова беларусаў, палова палякаў. Царква была, а вось касьцёла не было. Школа была ў маёнтку нашай бабулі. Бабуля нашая заможная, 45 гектараў зямлі мела, звалася Кацярынай, была двойчы ў замужжы. Першым мужам быў Каральчук, а калі ён памёр яна выйшла замуж за Сахарэўскага, зь якім мела двох дзетак, нашага бацьку Сахарэўскага Віктара і дачку Яўгенію, і ад першага мужа яна мела дзетак. Зямлю трэба было падзяліць паміж дзецьмі. Сабе бабуля ўзяла дзевяць гектараў і дзевяць аддала нашаму бацьку, а з-за таго, што да сьмерці яна пражыла разам з нашым бацькам, дык уся тая зямля дасталася нам. Нас у вёсцы лічылі заможнай сям'ёй, дом у нас быў вялікі, заля, спальня, кухня вялікая, камора, сені, падвал такі, што ў часе вайны паўвёскі там хавалася. Былі, праўда, і багацейшыя за нас, Коваль, прыкладам, ці Пакаціцы, але больш за нас зямлі мусіць ніхто ня меў. У вёсцы быў солтыс і паўсолтыс – вось і ўсё камандаваньне. Падаткі плацілі солтысу, ён выпісваў накладныя. Падаткі былі невялікія, здаецца.*

Алена (1936 г. нар.) – *Вёска і праўда была харошая, і беларусы і палякі жылі ў згодзе. Людзей шмат жыло: Сахарэўскія, Пакаціцы, Новакі, Герайты, Марцінюкі, Місіюкі. Разам спраўлялі ўсе сьвяты. Спачатку беларусы запрашалі палякаў на сьвяты, а калі былі каталіцкія сьвяты, дык палякі ў першую чаргу запрашалі ў госьці беларусаў. Тады між людзьмі ў вёсцы розьніцы не было, чы беларус, чы паляк. А пасьля вайны абстаноўка стала чамусьці зусім іншая. Беларусаў перасталі мець за людзей. Калі пайшла ў школу, а я толькі ў першую клясу адхадзіла, дык ужо называлі мяне ўсё кацапка ды кацапка. Мы ўжо нават для нашых суседзяў былі кацапамі.*

Ліда – *Мы, дзеці, размаўлялі выключна папольску. І бацькі да нас таксама папольску гаварылі. А калі паміж сабой у хаце ці калі зьбіраліся разам з суседзямі-беларусамі размаўлялі толькі на беларускай мове. Я часта маму пытала: „Чаму, мама, Вы паміж сабою па-беларуску гаворыце?” А яна, кажа: „Я хачу, каб палякі мяне не разумелі.” Бо палякі не разумелі беларускай мовы, бачыце, яны гаварылі пасвойму, каб палякі не разумелі іхнай гаворкі. Школа ў нас была толькі польская, я чатыры клясы скончыла. Толькі ўжо ў саракавым годзе, як прыйшлі саветы, то была ўжо беларуская школа. І той настаўнік, які вучыў раней папольску, цяпер вучыў нас пабеларуску. Усё прасіў: „Вы са мной цяпер не размаўляйце папольску.” Памятаю, сьвяткавалі мы Дзень леса, хадзілі ў лес, дык ён нас усё прасіў, каб мы нічога кепскага не гаварылі, бо, маўляў, у лесе таксама розныя людзі ёсьць. У школе дзеці таксама гаварылі папольску. Былі толькі некаторыя, якія спецыяльна размаўлялі пабеларуску. Палякі*

Сям'я Сахарэўскіх: другая справа Ліда, трэцяя справа маці Анастасія, малая – Алена, першы справа бацька Віктар, 1939 год

Перасяленцы-беларусы ў Мастах, 1946 год

іх пытаюць па-польску, а яны ім адказваюць па-беларуску...

...У 1939 прыйшлі саветы. Хто быў падлізай, той іх сустракаў, а такія людзі харошыя, самастойныя, яны не стараліся. Бацька наш пакойны і многія яшчэ былі ў свой час у Расеі, там многага пабачылі, таму і ня лезьлі сустракаць. Так прыйдуць, паразмаўляюць, але радыя аж занадта не былі. Рускія прыйшлі хто як, хто на конях, хто на машынах. У хаты амаль не заходзілі. Так скажу, штосьці людзі былі імі незадаволеныя (смяецца). Апранутыя былі слаба, размаўлялі, на ўсё ўглядаліся. Шапкі такія з віхолкамі, з чубамі былі. Пабылі рускія трохі, а пасля сталі ў Сібір вывозіць людзей. Леснікоў польскіх павывозілі, а солтыса нашага Рамашкевіча Віктара не кранулі. Зямлю не забіралі. Зрабілі сельсавет, быў старшыня, сакратар, усе зь мясцовых, з нашых. Людзі выбіралі. А пасьля як сталі вывозіць, людзі сталі ўжо пабойвацца, маўчаць.

Алена – *У 1940 годзе фільм паказвалі нам, без гука. Уся вёска зьляцелася глядзець, упершыню мы бачылі фільм. Не памятаю пра што. Адно што на конях там скачуць, усё ў руху, я малышка была, бацька мяне на руках трымаў, толькі запомніла, што людзей шмат было – уся вёска прыйшла глядзець.*

Ліда – *Пасьля вайны ўтварыўся нейкі беспарадак. Уладарыць сталі бандыты, у асноўным, казалі, што польскія. У нашай вёсцы шмат пазабівалі беларусаў. Прыходзілі, накладвалі кантрыбуцыю – і трэба было плаціць грошы. Аддавалі, аддавалі грошы, а ў многіх пасля іх ужо і не засталося, то тады бандыты прыходзілі і забіралі пшаніцу, жыта, нават вопратку забіралі ўсялякую, нават дзіцячую. Бандытаў называлі Арміяй Краёвай. Прыходзілі і казалі: „Едзь да раю". А я думаю, што гэта такое „рай", калі я прыехала сюды і, праўда, райваенкамат, райвыканкам, райсавет... Прыйшлі, забралі ўсё, а пад канец забралі каня, вупраж, увесь рыштунак. Вясна прыходзіць, трэба працаваць, а няма чым, і ўсё кацапы, ды кацапы, „кацапы да раю". Прыйшлі ў хату – ката падстрэлілі. Са стрэльбамі над дзецьмі, над ложкамі стаялі, каб ніхто нічога ня пікнуў. Казалі: „Давай кантрыбуцыю", як няма грошай, тады давай забіраць зерне, усё што было ў хаце, і мяса й сала. Забіралі толькі ў беларусаў. Бандыты заходзілі ў царкву і казалі, каб бацюшка адпраўляў службу толькі папольску. Так і стаялі ўсю службу са стрэльбамі, каб казаў толькі папольску.*

Алена – *У беларусаў на хаце была яшчэ літара намаляваная – „А" – значыцца Армія Краёва прыйшла, усё роўна як жыдам фашысты зоркі малявалі, так і нам, беларусам, гэтыя літары „А" бандыты ставілі. Былі такія вёскі, дзе жылі адныя беларусы, так яны ставілі варту і дзяжурылі па начах, не дапускалі бандытаў, гэтыя вёскі і засталіся. Я памятаю такія вёскі Чорная Вялікая, Чорная Малая, Чорная Царкоўная, дык гэтыя адбіліся. А мы, што, жылі далей ад Журобічаў, на хутары, шэсьць дамоў, якую тут варту паставіш, мужыкоў мала... Памятаю, адну ноч прыйшлі, забілі Снежка, другую – Мікуса забілі, пяць чалавек за адну ноч, другую ноч яшчэ трох чалавек, беларусаў. Ідзем ранкам у школу толькі харугвы каля гэтых хатаў вісяць. Што іншым беларусам заставалася – толькі ад'язджаць. Палякі з нашай вёскі за намі не браліся, баяліся.*

Ліда – *Наш бацька ў 1946 годзе пайшоў у Сямятычы, чагосьцека там дабіўся, нават далі задарма вагоны. Нам далі два вагоны. Мы ў Сямятычы на станцыю ўсё машынай з вёскі завезьлі. Пагрузілі ў вагоны і сена, і каровы, і жарабя, нават ката з сабой узялі, сабаку, гусі ўзялі, што было памясьцілі. У Сямятычах ужо былі сфармаваныя цэлыя эшалоны беларусаў, адусюль зь Беласточчыны. Уночы прыходзілі пад цягнік палякі, білі каламі ў патэльні і крычалі: „Кацапы до раю, до раю, до раю". Але, здаецца, што тады ўжо польская ўлада нас ахоўвала. Ніхто нас не кранаў, у вагонах не забівалі нікога, толькі што крычалі. Як мы выехалі, казалі, што ў вёсцы стала яшчэ горш, бандыты хадзілі нават і па польскіх дамах.*

Алена – *Як прыехалі ў Сямятычы, бацька раіўся са сваімі сваякамі, выяжджаць ці не. Тыя сказалі – едзьце, бо будзе горш. Маці ўсё плакала, бо ў Журобічах на могілках яе дачка пахаваная і бацька з маці. Толькі мы выехалі, цёця казала, што прыходзілі бандыты і шукалі нас, а тыя сказалі, што мы ўжо выехалі. Наш бацька быў „Пан сахі і касы" і заўсёды казаў: „Будзь ніжэй травы цішэй вады". Пагналі нас, і ўсё з-за таго, што зямля добрая, гаспадары харошыя, грошы ёсьць – таму „кацапы до раю". Суседзі-палякі казалі, бандыты ёсьць бандыты, якая розніца палякі ці хто іншы. Як апынуліся ў Беларусі, бацька сказаў, я тут адпачываю, бо ў Журобічах хаваліся ўвесь час, то ў жыце, то ў падвале. Прыходзілі са стрэльбамі, а тут цішыня і спакой.*

Ліда – *Мы прыехалі спачатку ў Ваўкавыск. Бацька так сказаў, мы нідзе далёка не паедзем, бо абавязкова давядзецца вяртацца. Гэта быў травень 1946 года. Пакуль нам не спадабалася месца, нас ніхто з вагонаў не выганяў. У ваўкавыскім райсабесе бацьку штосьці прыйшлося не даспадобы. І мы паехалі далей і прыехалі ў Масты. Сядзелі на рампе ў вагонах. Пасля далі нам дом, але сказалі, што людзей з дома высяліць ня могуць, бо зіма блізка. Што рабіць? І бацька з маці вырашылі памясьціць нас у сарай. Зіма прыйшла, і нас адныя суседзі ўзялі да сябе, а пасля ўжо ўлады далі нам дом. Далі зерня, бульбы. І тут канешне былі шкодныя людзі, нехта адкрыў яму з бульбай і ўся бульба памерзла. Жылі нармальна, маці не працавала і мы не працавалі, бацька быў на ўсе рукі майстар, то таму што зробіць, то таму...*

Алена – *Што нам крыўдна, што бацька з маці пакінулі там у Журобічах 18 гектараў зямлі, а тут мы зямлі не атрымалі. Я некалькі разоў ездзіла ў Беласток у беларускае Консульства, даведацца, ці можа Польшча за пакінутую зямлю даць нам грашовую кампэнсацыю. Казалі, можа што й выйдзе...*

Апрацаваў
Павал Мажэйка

Усе здымкі зь сямейнага архіву сям'і Віктара Зарэмбюка, сына Алены Сахарэўскай.

Zginęli po wojnie

378. **Świąder Walerian**, zamieszkały we wsi Zabłocie (gm. Milejczyce), na gospodarstwie rolnym w Zabłociu, uprowadzony w czerwcu 1946 r. z Zabłocia przez członków bojówki WiN pod dowództwem ps. „Roch" i zamordowany, ciała nie odnaleziono.
379. **Tadeuszuk Nikifor** s. Bazyla i Magdaleny, ur. 2 II 1900 r. we wsi Zbucz (gm. Czyże) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym w Zbuczu, żonaty, bezpartyjny, uprowadzony 28 I 1946 r. ze wsi Łozice (gm. Hajnówka) przez członków oddziału PAS NZW pod dowództwem R.Rajsa ps. „Bury" i zamordowany 31 I 1946 r. koło wsi Puchały (gm. Brańsk), pochowany na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim.
380. **Tarasewicz Jan** s. Konstantego i Agaty, ur. 1895 r. we wsi Kołodno (gm. Gródek) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym w Kołodnie, żonaty, bezpartyjny, zamordowany w czerwcu 1945 r. koło wsi Sosnowik (gm. Szudziałowo) przez członków bojówki o nieustalonej przynależności organizacyjnej, pochowany na cmentarzu prawosławnym we wsi Królowy Most (gm. Gródek).
381. **Tarasiewicz Aleksander** s. Stefana, ur. ok. 1900 r. w Gródku w rodzinie chłopskiej, wykształcenie średnie, w Polskiej Partii Robotniczej od 10 X 1944 r., uprowadzony 16 V 1945 r. z Wyszek w czasie wykonywania obowiązków służbowych przez nieznanych sprawców i zamordowany, ciała nie odnaleziono.
382. **Tarasiewicz Filip** s. Jana i Marii, ur. ok. 1886 r. we wsi Chilmony (gm. Nowy Dwór) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym w Chilmonach, kawaler, bezpartyjny, zamordowany 4 VI 1946 r. w Chilmonach przez nieznanych sprawców.
383. **Tarasiuk Jan** s. Jana i Teodozji, ur. 6 IV 1928 r. w Czyżach w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, przy rodzicach na gospodarstwie rolnym w Czyżach, kawaler, bezpartyjny, uprowadzony 28 I 1946 r. ze wsi Łozice (gm. Hajnówka) przez członków oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Romualda Rajsa ps. „Bury" i zamordowany 31 I 1946 r. koło wsi Puchały (gm. Brańsk), pochowany na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim.
384. **Tomaszuk Jan** s. Jana, ur. 12 XII 1912 r. we wsi Janowo (gm. Narew) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, żonaty, funkcjonariusz Komendy

Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Białymstoku, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zabity 4 VI 1950 r. w Białymstoku przez nieznanych sprawców w czasie wykonywania obowiązków służbowych, pochowany na cmentarzu prawosławnym we wsi Klejniki (gm. Czyże).

385. **Traczuk Grzegorz** s. Stefana i Marii, ur. ok. 1896 r. we wsi Biełki (gm. Milejczyce) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, żonaty, bezpartyjny, w okresie 1939-1941 pracował w urzędach radzieckich, zamordowany 16 V 1946 r. w Biełkach przez nieznanych sprawców.

386. **Trusiewicz Włodzimierz** s. Pawła i Anny, ur. 11 XI 1923 r. w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, kawaler, funkcjonariusz Posterunku Milicji Obywatelskiej w Narewce, członek Polskiej Partii Robotniczej od 5 XI 1944 r., uprowadzony 24 V 1945 r. z Narewki podczas napadu na tę miejscowość 1 szwadronu V Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem Zygmunta Błażejewicza ps. „Zygmunt" i zamordowany, ciała nie odnaleziono.

387. **Trzeciak Anatol** s. Aleksego i Anisji, ur. 1922 r. we wsi Wierzchlesie (gm. Szudziałowo) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym w Wierzchlesiu, kawaler, zamordowany 2 XII 1945 r. w Wierzchlesiu przez nieznanych sprawców.

388. **Trzeciak Władysław** s. Aleksego i Anisji, ur. 1916 r. we wsi Wierzchlesie (gm. Szudziałowo) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym w Wierzchlesiu, kawaler, członek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, zamordowany 5 XII 1946 r. w Wierzchlesiu przez nieznanych sprawców.

389. **Tyborowicz Irena** c. Aleksandra i Nadziei, ur. ok. 1931 r. w rodzinie chłopskiej, przy rodzicach we wsi Minczewo (gm. Drohiczyn), zamordowana 2 XII 1944 r. w Minczewie przez członków tzw. „sekcji egzekucyjnej" dowodzonej przez por. Zygmunta Błażejewicza ps. „Zygmunt", oficera V Brygady Wileńskiej AK.

390. **Tychoniuk Aleksander** s. Nestora i Marii, ur. ok. 1885 r. w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym we wsi Hornowszczyzna (gm. Dziadkowice), żonaty, bezpartyjny, zamordowany 7 X 1949 r. w Hornowszczyźnie przez członków oddziału WiN pod dowództwem Czesława Pileckiego ps. „Jaskółka".

391. **Tymoszewicz Szymon** s. Daniela i Anny, ur. 17 IV 1895 r. we wsi Sobiatyno (gm. Milejczyce) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie niepełne średnie, żonaty, członek Polskiej Partii Robotniczej od 3 III 1945 r., funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku Podlaskim, zamordowany 26 XI 1945 r. we wsi Topczykały (gm. Orla) przez nieznanych sprawców, pochowany na cmentarzu prawosławnym w Bielsku Podlaskim.

392. **Tyndzik Mikołaj**, ur. 20 II 1912 r., wykształcenie średnie techniczne, zamieszkały w Starosielcach (obecnie dzielnica Białegostoku), członek Polskiej Partii Robotniczej od 25 XII 1944 r., zamordowany 4 VI 1945 r. w Starosielcach przez nieznanych sprawców.

393. **Utko Aleksander** s. Wincentego, ur. 1902 r. we wsi Łaźnisko (gm. Szudziałowo) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, na gospodarstwie rolnym we wsi Studzianki (gm. Wasilków), żonaty, zamordowany 5 IX 1946 r. koło Łaźniska przez nieznanych sprawców.

394. **Wajkowski Stefan** s. Bartłomieja, ur. 28 VII 1907 r. we wsi Narojki (gm. Drohiczyn) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, żonaty, bezpartyjny, zamordowany w nocy z 8/9 II 1945 r. w Narojkach przez nieznanych sprawców.

395. **Wakuluk Mikołaj** s. Andrzeja i Marty z domu Moroz, ur. 18 X 1920 r. we wsi Turna Mała (gm. Siemiatycze) w rodzinie chłopskiej, wykształcenie podstawowe, kawaler, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej od 3 X 1949 r., szeregowy w kompanii operacyjnej Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku, zastrzelony 21 VI 1950 r. we wsi Żubryn (gm. Jeleniewo, pow. Suwałki) w czasie walki z członkami oddziału WiN pod dowództwem Leona Burdyna ps. „Cichy".

396. **Wasilewska** (żona Wasilewskiego Pawła), przy mężu na gospodarstwie rolnym we wsi (kolonii) Sadek (gm. Dąbrowa Białostocka, zamordowana w nocy z 4/5 VI 1945 r. w Sadku przez nieznanych sprawców.

397. **Wasilewski** (dziecko Wasilewskiego Pawła), ur. ok. 1942 r., przy rodzicach we wsi Sadek (kolonii) Sadek (gm. Dąbrowa Białostocka), zamordowany w nocy z 4/5 VI 1945 r. w Sadku przez nieznanych sprawców.

398. **Wasilewski Teofil** s. Stefana, ur. ok. 1898 r. w rodzinie chłopskiej, na gospodarstwie rolnym w Nowym Dworze, żonaty, bezpartyjny, zamordowany 12 IV 1945 r. w Nowym Dworze w czasie napadu na tę miejscowość przez oddział o nieustalonej przynależności organizacyjnej.

Oprac. **Sławomir Iwaniuk**

Druk listy rozpoczęliśmy we wrześniu 1998 r.

Białoruś: podróże i powroty

Michał Kościukiewicz

1. **Ostatni raz na Białorusi byłem w 1997 r. Na tych wakacjach, mając 89 lat, postanowiłem jeszcze raz odwiedzić moje rodzinne strony, zobaczyć groby najbliższych, swoją wieś Kotliszcze, a przede wszystkim Mir.**

Samolotem do Mińska

Realizację tego zamierzenia postanowiłem rozpocząć od zasięgnięcia informacji w biurze LOT-u we Wrzeszczu. Tam dowiedziałem się, że aby dotrzeć do Mińska, muszę polecieć przez Warszawę, z przesiadką na Okęciu. Po tych informacjach mogłem już rozpocząć starania o wizę. Zadzwoniłem do białoruskiego konsulatu, gdzie poinformowano mnie, że muszę osobiście stawić się po wizę. Pojechałem więc do Wrzeszcza i poszedłem na Jaśkową Dolinę, ale okazało się, że konsulat przeniesiony został do centrum Gdańska, do tzw. „Zieleniaka", czyli wieżowca vis a vis Dworca Głównego PKP. Trochę musiałem się namęczyć – poprzechadzać się tu i tam podparty laseczką. Na dodatek do konsulatu musiałem jeździć dwa razy – za pierwszym razem wypełniłem szczegółową deklarację, za drugim, po wpłaceniu pięciu dolarów, otrzymałem paszport z wizą. Mogłem nareszcie kupić bilet. 28 lipca w gdyńskim biurze LOT-u nabyłem więc bilet tam i z powrotem na trasie: Gdańsk-Warszawa-Mińsk. Cztery przeloty w sumie. Dużo, zważywszy, że w całym swoim dotychczasowym życiu zaledwie raz podróżowałem samolotem.

16 sierpnia znalazłem się na gdańskim lotnisku Rębiechowo. Ponieważ byłem dość wcześnie, mogłem obserwować, jak powoli przybywa coraz to więcej pasażerów. Odprawa rozpoczęła się na godzinę przed odlotem. Stanąłem w kolejce z dużym bagażem, potem musiałem przejść przez specjalną bramkę z bagażem podręcznym. Już ją prawie mijam, a tu nagle mówią mi, że w mojej torbie jest nożyk. Każą wyjąć i pokazać. Potem proszą, abym oddał nożyk na przechowanie w specjalnym okienku. Po-

nieważ przechowalnia znajdowała się dość daleko, na dole, zrezygnowałem, a nieszczęsny nożyk wyrzuciłem do kosza. Już chciałem iść, ale okazało się, że jeszcze muszę pokazać klucze, które mam przy sobie. Po tych kontrolach nareszcie mogłem usłyszeć: „dziękuję" i ruszyłem dalej. Sprawdzono jeszcze bilety i paszport. Podróż do Warszawy trwała godzinę, w czasie której zdążono podać wszystkim pasażerom jakiś pakuneczek ze smakołykami.

Na warszawskim Okęciu czasu przed odlotem do Mińska miałem jeszcze dość dużo. Mimo to przy odprawie musiałem stać w tłumie pasażerów z ogromnymi bagażami. Wśród oczekujących dostrzegłem młodego księdza. Ucieszyłem się, bo myślałem, że dowiem się od niego czegoś o Kościele na Białorusi. Miałem przecież w Mińsku od razu po przylocie zajrzeć do „czerwonego kościoła". Zagadnąłem więc go, ale okazało się, że ksiądz nie rozumie po polsku, bo jest z Austrii. Rozmawialiśmy więc po niemiecku. Niczego się jednak ciekawego nie dowiedziałem, bo mój ksiądz owszem, do Mińska jechał, ale do całkiem innego kościoła.

Po odprawie wsiedliśmy do autobusów, które powiozły nas po płycie lotniska w stronę samolotu. Była to maszyna białoruskiego przewoźnika BELAWJI. Niedługo po starcie podano wszystkim pasażerom posiłek. Cztery godziny lotu, które – zgodnie z rozkładem – spędziliśmy na pokładzie samolotu, przeszły bardzo szybko.

Z lotniska do Mińska: 50 km

Szczęśliwie wylądowaliśmy w Mińsku. Tu, podobnie jak na lotnisku w Warszawie, tłumy ludzi. Udało mi się w tym kłębowisku dojrzeć niedaleko oczekujące na klientów taksówki. Poszedłem najpierw do kantoru, wymieniłem 50 zł na około 24 tys. rubli i wsiadłem do taksówki. Myślałem, że do „czerwonego kościoła" w centrum miasta będzie – ot, kilka tam ulic. Myliłem się. Gdy wyjechaliśmy na autostradę, dowiedziałem się od taksówkarza, że do Mińska jest 50 km, że *aerodrom* znajduje się w Smolewiczach, o tyle właśnie oddalonych od stolicy. Taksówkarz powiedział mi, że moja przejażdżka będzie kosztować 50 tys. rubli. Ponieważ miałem jedynie połowę tej kwoty, uprosiłem kierowcę i dopłaciłem mu drugą część w złotówkach (dałem mu oprócz wszystkich rubli 50 zł). Koniec końców dojechałem nareszcie do miejsca przeznaczenia. Ponieważ była to sobota, zaczęli się schodzić ludzie na mszę. Msza odprawiana była w języku białoruskim. Gdy się skończyła, poszedłem do zakrystii. Chciałem się dowiedzieć, czy w Mirze jest plebania i ksiądz mieszka na stałe, czy – jak dawniej – dojeżdża z Karelicz. Ksiądz nie potrafił odpowiedzieć na moje pytanie i wyjaśnił, że Mir leży w grodzieńskiej diecezji. Dostałem jednak na kartce numer telefonu do księdza w Kareliczach. Poczułem się pewniejszy, a telefon do Karelicz, jak się potem okazało, uratował całe moje przedsięwzięcie. Pełen optymizmu wyszedłem od księży. Pojawił się jednak nowy problem – nadchodziła noc i musiałem szybko szukać jakiego noclegu.

Hotel Sputnik -- z lokatorem

Zacząłem dopytywać się o hotel, ale nie wszyscy rozumieli, co to słowo znaczy. Musiałem przejść na *haścinicu*. Wskazano mi jednak bardzo drogi hotel – doba kosztowała w nim 100 dolarów. Było to oczywiście za drogo jak dla mnie. Portier stojący przy drzwiach wejściowych doradził mi, żebym przejechał dwa przystanki i zaszedł do hotelu „Sputnik", który na pewno będzie tańszy. Tak też uczyniłem, tyle że „Sputnik" wcale nie okazał się taki tani. Najpierw pani naliczyła mi 27 tys. rubli, zaraz się jednak poprawiła i cena wzrosła do 31 tys. za pokój dwuosobowy, w którym już ktoś mieszka. Wygód to w tym hotelu nie było mi dane doświadczyć. W pokoju był jeden stolik i jedno krzesło, a toaleta w korytarzu. Mego współlokatora nie było. Minęła 21 – nie ma go nadal, 23 – nie przychodzi. W końcu przyszła jakaś kobieta z obsługi hotelowej i zabrała jego rzeczy, bo okazało się, że klient nie zapłacił za kolejną dobę. Poszedłem więc spać. Po dwóch godzinach – było gdzieś około pierwszej w nocy – usłyszałem mocne pukanie. Otworzyłem i zobaczyłem tę sama kobietę z obsługi i jakiegoś młodego chłopaka. Nocny gość wszedł niczym nie skrępowany. W ręku trzymał niedopite jeszcze piwo; nawet mnie zachęcał, żebym się poczęstował (odmówiłem). Mój niespodziewany współlokator rozebrał się, otworzył okno i zapalił papierosa. Dodał grzecznie, że chyba mi to nie przeszkadza, po czym w końcu zgasił światło i położył się spać. Od razu zaczął chrapać. I tak aż do rana. A ja nie zmrużyłem oka.

Wstałem o siódmej rano. Przypomniałem sobie, że jest niedziela, a więc obowiązkowo trzeba było pójść na mszę. Umyłem się pod kranem w toalecie w korytarzu i poszedłem na przystanek autobusowy. Tu przekonałem się, że tutejsza młodzież zupełnie nie zna języka polskiego, a zagadnięte osoby nie wiedziały nawet, co znaczy słowo TAXI. Gdy pokonałem nareszcie dwa przystanki dzielące mnie od „czerwonego kościoła", msza w kościele zdążyła dopiero co się rozpocząć. Odprawiana była po polsku. Ludzie w kościele byli ładnie, odświętnie ubrani, a kobiety, których była większość, stały w chustkach na głowach.

Elektryczką do granicy wspomnień

Po kościele ruszyłem w stronę *wakzału*. Droga okazała się niezbyt daleka i w dziesięć minut byłem na miejscu. Przy dworcu otwartych było bardzo dużo rozmaitych sklepików i kiosków. Znalazłem spożywczy i podszedłem

kupić coś do jedzenia. Wziąłem pepsi – w podobnej butelce jak u nas, bułkę (poprosiłem, żeby mi ją pani pokroiła, bo jak wiadomo noża ze sobą nie miałem) i paróweczkę – też podobną do naszych. Ekspedientka wzięła i położyła mi to wszystko na jakiejś kartce. Popatrzyłem zdziwiony i poprosiłem, żeby mi to zapakowała do foliowej torebki. I tu niespodzianka – torebka kosztuje 25 rubli. Niby grosze – bo przekonałem się potem, że kwotę do 50 rubli traktują tu jak u nas grosze – ale jednak. U nas przecież nikt nie zwraca uwagi na foliowe torebki i używa się ich bardzo powszechnie. W jednym ze sklepików stały dwa stoliki, skorzystałem więc z okazji i usiadłem, żeby normalnie zjeść to moje śniadanie. Gdy skończyłem, poszedłem do kas i kupiłem bilet na *elektryczkę* (najzwyklejszy pociąg osobowy) do Baranowicz. Ponieważ pociąg odjeżdżał dopiero o godzinie 11.44, miałem sporo czasu, żeby popatrzeć na przewalające się tu tłumy. Nie różniły się od tych z Dworca Centralnego w Warszawie. Nawet schody ruchome były podobne. Dworzec w Mińsku zmienił się od czasu, gdy widziałem go ostatnio przed sześciu laty. Przebudowano go, pojawiło się więcej okienek, no i ruchome schody.

Pociąg zwany *elektryczką* jest tak zbudowany, że pasażerowie widzą się nawzajem w całym wagonie. Najbardziej podobały mi się zapowiedzi stacji, na których się zatrzymywaliśmy i informacje o *śledujuszczych* (następnych) przystankach. Przypominały mi się wtedy nazwy stacji, które zapamiętałem sprzed wojny – Kołosowo, Niegorełoje... A gdy usłyszałem, że *śledujuszcza* to Stałpcy, oznaczało to, że zbliżamy się do granicy II Rzeczypospolitej. No, to jestem u siebie – pomyślałem.

W Stołpcach trzeba było przejść po bardzo wysokim wiadukcie, co nie było dla mnie takie łatwe, zważywszy że chodzę z laseczką. Uspokajało mnie jedynie to, że nie musiałem się spieszyć – od 12.30 do 16.45 miałem wolny czas. Zacząłem więc rozglądać się po okolicy. Niewiele się tu zmieniło od mojej ostatniej wizyty 15 lat temu. Przybyło jedynie kilka sklepików; do jednego z nich zaszedłem i uzupełniłem swoje skromne śniadanie (znów pepsi i coś niby pączek). Na dworcu autobusowym zajęte były wszystkie ławki ustawione w długie rzędy. Znalazłem jakoś wolne miejsce i czekałem z całą resztą podróżnych. Pogoda w niedzielne popołudnie 17 sierpnia 2003 r. dopisywała.

W końcu podstawiono autobus do Biereżnoje – tak samo jak niegdyś, z tą tylko różnicą, że dzisiaj wszyscy spokojnie wsiadali, a nie jak poprzednio na hurra. Od tego momentu zaczęło mi się wszystko dziwnie pomyślnie układać. Wysiadłem w Słobódce, miejscowości sąsiadującej z moją rodzinną wsią. Ludzie radzili mi, żebym do Kościuków szedł przez wieś, choć przez pola było zdecydowanie bliżej. I tak uczyniłem. We wsi bardzo wielu ludzi siedziało akurat na ławeczkach – słońce przyjemnie grzało. Wielu zapraszało mnie do siebie na odpoczynek i pogawędkę. Przysiadłem się więc chyba ze trzy razy. Ludzie byli ciekawi, skąd wziął się tu taki człowiek z plecakiem. Okazało się też, że mieliśmy wspólnych znajomych.

Przy końcu wsi stały dwa samochody. Jeden z nich minąłem, przy drugim zatrzymałem się i zapytałem, czy nie jedzie przypadkiem do Kościuków. A do kogo? – zapytano mnie. – Do pani Wandy Barancewicz – odpowiedziałem. Kierowca uśmiechnął się i kazał wsiadać. Okazało się, że to znajomy pani Wandy, a potem wyjaśniło się, że to nawet krewniak – brat jej zięcia. Zajechaliśmy więc samochodem na podwórko. Gospodarze wybiegli, ciekawi, kto też zajechał. Było oczywiście przywitanie, kazano mi zdjąć plecak i usiedliśmy do herbatki, bo było już po obiedzie.

Gdy odpocząłem, zdążyłem jeszcze tego samego dnia pójść na cmentarz i zobaczyć pomniczki, które postawiłem na grobach najbliższych15 lat temu. *Cdn*

Fot. Autor ■

Сакрат Яновіч

Было – як учора

8. Двухтысячны першы год у мяне – гэта радасць і бяда, удачы і хваробы (лекары і шпіталь). Не высоўваў носа па-за Згуртаванне Віла Сакрата. Пры праблемах з сэрцам усё можа здарыцца і не будзе каму пераняць маладую справу з выхадам беларускага ў Еўропу. Раблюся іпахондрыкам, заслуханым у нутро свайго цела. Яно ў мяне цяпер адзінагалоўны інструмент, на якім трымаецца ўсё дасягнутае. Запыніцца „помпка" ў грудзях і будзе канец зробленаму. Або, не дапусці Божа, рак пакоціць! Такія эмоцыі, вядома, выклікаюць усмешку, пакуль усё ў цябе добра. Пашчасціла з непалахлівым кардыёлагам, які, аднойчы, моцна засаромеў мяне: – Czemu pan nie mówi do mnie po białorusku? Я тож беларус, – азваўся ён з міхалоўска-гарадоцкім акцэнтам, калі я кончыў апранацца да выхаду.

Ляжанне ў саколкаўскім шпіталі стамляла празмернай лекарскай апекай, бо сярод медыкаў выявілася пару чытачоў маіх кніжак; яны дрыжэлі над маім здароўем. Думаю: ахвотна пазбыліся б такога пацыента ў іншую лекарню, дзе не ведалі б хто я. З гэтым было так, як з апякунскай маткай, што сваёй дабрынёю тэрарызуе дзіця...

Марозная зіма прамінула на лекаванні ды рассылцы другога вы-

Фота са збораў Аўтара

Крынкаўскія гімназісты ў доме Яновіча.

пуску „Году Беларускага”. Усякія ўколы штодзень прыдавалі заядласці, блізкай адчаю або і мазахізму. Падбухторвалі пісьмы і тэлефоны ад чытачоў „Году” на Захадзе. Юрка Хмялеўскі ў ролі па-інжынерску кваліфікаванага тэхнічнага рэдактара ўсведамляў мяне, як мала трэба ва ўмовах новых тэхналогій друку (дыскеты!), каб прыстойна аформіць том з акуратна напісаных аўтарамі тэкстаў (на якіх хочаш мовах). Я, выхаваны ў эпоху лінатыпаў, не мог надзівіцца, што аніхто, скажам, у Менску не дадумаўся да гэткае ініцыятывы. Неацэнны Юрка сказаў: – Бачыш, Сакрат, там жывуць саветы, а іх ужо адвучылі ад самастойнасці. Прычым, трэба быць творча шалёным ды хацець рабіць нешта бясплатна, нават не за „дзякуй”.

Старажытная беларуская мудрасць кажа: калі бяда, дык аднае будзе мала. У пачатак дваццаць першага стагоддзя аж надта пераканаўся ў ейнай цэльнасці. Даволі было змясціць у „Часопісе” пару крытычных словаў у адрас арганізатараў кангрэсу беларусістаў, на які ў снежні з’ездзіў я ў Мінск, каб зараз жа абрынулася на мяне цёмная бура лаянак у выглядзе „адкрытага пісьма”, разасланага ва ўсемагчымыя рэдакцыі; дэмакратычна апублікавалі яны як голас чытачоў. Уключна з пагражаннем у ім судовай расправай, хто ведае ці не ў міжнародным страсбургскім... Не верачы сваім вачам чытаў тыя тэксты. У шокавым адранцвенні. Бог падказаў устрымацца ад палемікі, своечасова сцяміўшы, што стаяць за скандаламі ці не персоны, якім хочацца закінуць агонь у беларускую хату. На неразумную злосць трэба адказваць маўчаннем, бо ў супраціўным выпадку запыліць клубаваннем бойкі, у якой, замест рацыяў, загарыцца баксёрская барацьба „хто – каго?!”

Як быццам па законе КАЛІ БЯДА... пасыпаліся лісты з Рэспублікі Беларусь не да мяне а ў Варшаву з пратэстамі супроць мае публікацыі ў „Выбарчай газеце” аб тым, між іншага, што беларускі нацыянальны адраджэнскі рух сапхнуты саветамі ўжо ў грамадскую маргінальнасць, у сітуацыю яго непрымальнасці насельніцтвам, у сектанцкае існаванне; беларуская дзяржава ўпарта ліквідуе беларускую мову. Sic!

Трэцюю атаку павялі т.зв. свае людзі з Беластока, пакарыстаўшыся трыбунаю газеты „Советская Белоруссия”.

З пункту гледжання журналіста – я павінен быць рады такім гвалтам. У азарце наважыўся ўгнявіць і Варшаўку, у адрас якой, таксама, нямала прыкрага напісаў – за балаганна праведзены ёю Кангрэс польскай культуры (дзе выступіў з асобным дакладам пра будучыню правінцыі ды ўпадак цэнтру). Мая з’едлівасць мела часткова асабісты падтэкст. З абодвух кангрэсаў, беларускага і польскага, адзін за адным, вярнуўся я тады дахаты з неадольным запаленнем лёгкіх, бальнічным, і з пачуццём нечага накшалт акварнасці: культура не цікавіць уладаў Беларусі, ані Польшчы, як ні сумна.

Махнуў рукою на ўсё тое імпрэзнае і на ўсіх тых „нацыянальна заклапочаных”. Шкада энергіі на нерэальныя дзеянні. Хоць варшавякі паказалі арыстакратычна клас, не топчучы мяне ў балота (слушна ці няслушна). Затое народжаныя ў сялянскіх галодных сем’ях сталічныя мінчукі ўскіпелі вясковакалхозным мардабоем. Вельмі народным, дарэчы кажучы. Цвёрда тады даў я сабе зарок ашчаджацца дзеля праўдзіва важнага толькі, не спапяляцца ў дыскусіях з тытульнымі мужыкамі і з socjalistycznymi панамі. Я ж не маладзенькі, ужо няма часу на такія гульні. Зрэшты, на матэматычны розум, мае апаненты калісьці даведаюцца, аднак жа, што Зямля сапраўды круціцца, і – напрыклад – два цераз два напраўду раўняецца чатыры, а не пяць або чатыры з паловаю... Можа і не яны, але іх дзеці або ўнукі. У беларускай дзейнасці, на жаль, нямала фанатычнага бальшавізму, гэта значыць: віртуальнасці, а не рэальнасці!

Пайшлі-паехалі потым перапрашацца перада мною, што каштавала, таксама нямала, майго моцнага высілку, каб – крый Божа! – зноў не паверыць слёзнай лірыцы. Я спачуваю ім – ведаюць гісторыю, але не разумеюць яе, а ў палітыцы могуць быць яны не больш чым

фраерамі. З такое няспеласці не выходзіцца за адно жыццё, таму надзея ў наступным, несялянскім, пакаленні. У гарадскім, якім цалкам яшчэ не будуць нашы дзеці; псіхічна адвясковяцца ўнукі, прайшоўшы салідныя універсітэты (без прафесуры *краснознамённой*). Тупасць, невуцтва саветаў нязменна здзіўляе! У іх жа паўсюдным быў культ навукі! І вось бачым мінскіх дацэнтаў з інтэлектам польскіх „матурыстаў" і афіцэраў з узроўнем польскіх сержантаў. Некалі Пушкіна папярэджваў нехта з расійскіх князёў, каб ён асцярожна сябраваў з Адамам Міцкевічам: інтэлектуальна лёгка заткне „русского гения" за пояс. І сапраўды, немагчыма ўявіць сабе Александра Сергеевича ў ролі універсітэцкага выкладчыка, якім стаўся ў Францыі той жа літвін.

Рэчаіснасць ходзіць кругамі. Прыемная і нечаканая мода ў настаўнікаў прыводзіць-прывозіць у мой дом вучняў з Крынак, з Гарадка. Дзятва і падшпаркі размаўляюць між сабою натуральна па-польску, як савецяняты па-руску. Прыкра! Ствараю настрой элітнасці беларушчыны як умовы выйсця прастаты ў элегантнасць. Вар'яцкая канцэпцыя! Перадмоладзь не зайздруе мне, вытрэшчваецца ў мой бок, бы на унікальнага звера ў заапарку. Мужыцкае выхаванне зводзіцца да нешанавання роднага парога і *ciągłego prężenia się do skoku w bogate kraje,* бы варвары ў Рым. Раскусіў я і школьных выхавацеляў, тых функцыянераў асветы, у якіх ні кропелькі натхнёнай місійнасці; гавораць па-беларуску з такім дзікім акцэнтам, як быццам першы раз ад нараджэння. Адразу верыцца плёткам, што прадмет беларускай мовы яны навучаюць на... польскай мове. Ды чаму гэтае пілігрымства да мяне? Прычына цваная: выручаюцца мною. А я, баран, думаў, што ўспамагаю іхны нацыянальны патрыятызм! Не нацыя яны, а чалавечыя адзінкі, злосныя, чаму не жывуць у Варшаве. А саветкі *мечтают о Москве*!

Фота Міры Лукшы

Семінар „Белавежы" ў Беларускім ліцэі (злева направа: Ян Чыквін, Сакрат Яновіч, Васіль Петручук, Юрка Баена, Жэня Мартынюк; усіх удзельнікаў 11).

Веснавы семінар літаратурнае „Белавежы" ў бельскім ліцэі з дадатковым прадметам беларускай мовы. Сенсацыйна прагучаў даклад Алеся Пашкевіча з Мінска – пра эміграцыйную літаратуру. Пасля, старшыня Аб'яднання Ян Чыквін выдасьць яму кніжку, за якую ўчэпяцца запененыя постсавецкія ўсёзнайкі. Я баяўся, што Алесь пачне адбрэхвацца заслінёным дварнякам, але – на шчасце! – Бог не пашкадаваў розуму маладому, добра адукаванаму, пісьменніку. Бяда беларускай літаратуры ў мінулым была ў тым, што ў яе асяроддзі, – акрамя сышчыцтва, – катастрафічна не хапала аўтараў з вышэйшай адукацыяй; дамінавалі самавукі без акуратнай прафесійнай падрыхтоўкі, пішучыя на фальклорным узроўні. Дзевятнаццатае стагоддзе ў Беларусі працягнулася да паловы дваццатага або і крыху далей.

Той памятны семінар у Бельску вызначыўся і тым, што мела месца павальная, бураломная дыспутка ў публічнай бібліятэцы. Чытачоў сышлося зусім **не** навалам, затое палеміка з імі адбывалася на нажы! Я дрэнна пераношу дрымоту гладкіх прамоваў, яшчэ горай палітычна правільных, бо ў значнай ступені ашуканскіх, хітрэцкіх. Вось пытанне да мяне: – Што трэба зрабіць, г.зн. я, каб у Беларускім ліцэі ажыў беларускі дух і беларуская мова? – І мой адказ: – Адзінае, што магчыма ў такім занядбанні нацыі зрабіць, гэта **ліквідаваць** Беларускі ліцэй, а яго вучняў разаслаць па шчыра-польскіх (ліцэях), хай там сабе салодка палякуюць яны без стрымання!.. Мне ўжо сардэчна абрыдла прыпісная роля збаўцы беларусінства, а папраўдзе „казла адпушчэння". Не хочаце быць беларусамі, то не будзьце! *I dajcie mi święty spokój!* Я адзін маю змагацца за ўсю нацыю!? А дзе вы, кожны з вас?!!

Увыклі спадзявацца на кагосьці, замест на саміх сябе.

(Працяг будзе)

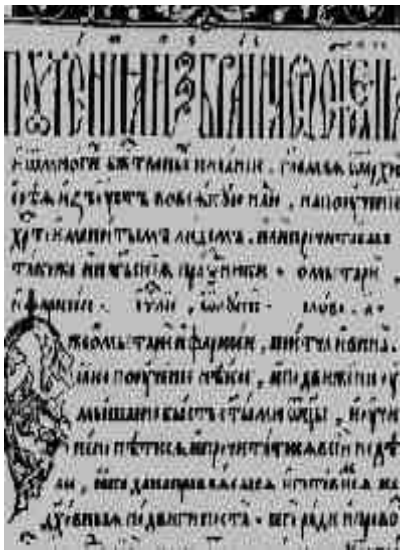

Календарыюм

Кастрычнік – гадоў таму

740 – Першыя пісаны зьвесткі (1263 г.) пра вядомы Ляшчынскі манастыр, які разьмяшчаўся ў Лешчы (прадмесьці Пінска).

480 – У 1523 г. была надрукавана ў Кракаве славутая паэма „Песьня пра зубра" аўтарства выдатнага беларускага паэта, выпускніка вучэльняў Рэчы Паспалітай і Італіі Міколы Гусоўскага.

270 – 20.10.1733 г. у Пінску нар. Адам Станіслаў Нарушэвіч. Закончыў Пінскі калегіюм (1748), вучыўся за мяжой. Выкладаў паэтыку і рыторыку ў Віленскай акадэміі. З 1788 г. быў біскупам смаленскім, з 1799 – луцкім. Цікавіўся гісторыяй Польшчы, Літвы і Беларусі. Памёр 8.07.1796 г.

235 – 30.10.1768 г. у Жніне нар. Енджэй Снядэцкі, хімік, лекар, філёзаф і асьветнік. Больш за 40 гадоў жыў і працаваў у Вільні: у 1797-1822 гг. прафэсарам хіміі, 1826-1832 – мэдыцыны ў Віленскім унівэрсытэце, з 1832 г. – прафэсарам Мэдыка-хірургічнай акадэміі. Памёр 11.05.1838 г.

220 – 10.10.1783 г. памёр Людвік Грынцэвіч, архітэктар, прадстаўнік позняга барока. Праектаваў касьцёл аўгусцінцаў у Валынцы каля Верхнедзьвінска, касьцёл дамініканцаў у Друі, дамініканскі кляштар у Нясьвіжы.

220 – У 1783 г. быў пабудаваны касьцёл бернардзінцаў у Будславе каля Мядзела.

215 – 7.10.1788 г. у в. Гразівец каля Чавусаў нар. Іван Насовіч, беларускі мовазнавец і этнограф. Закончыў Магілёўскую духоўную сэмінарыю (1812), у 1813-1843 гг. працаваў у Аршанскім і Мсьціслаўскім духоўных вучылішчах, Маладзечанскім і Сьвянцянскім дваранскіх вучылішчах. Асноўнай яго працай лічыцца „Слоўнік беларускай мовы" (1870), у якім сабрана больш за 30 тыс. слоў. Забіраў таксама беларускія прыказкі і прымаўкі, загадкі, песьні. Памёр 6.08.1877 г.

180 – 23.10.1823 г. у Замосьці Слуцкага пав. нар. Адам Плуг (сапраўднае Антоні Пяткевіч), пісьменьнік і журналіст. З 1831 г. жыў з бацькамі ў Жукавым Барку над Нёманам, у 1835-1842 гг. вучыўся ў Слуцкай гімназіі. Сябраваў з Уладыславам Сыракомляй, які тады жыў у Залучы. Працаваў настаўнікам на Падольлі. У 1874 г. пераехаў у Варшаву, дзе працаваў рэдактарам у часопісе „Kłosy", дзе друкаваў шмат матэрыялаў пра Беларусь. Пазьней працаваў у рэдакцыях „Wielkiej Powszechnej Encyklopedii Ilustrowanej", часопіса „Wędrowiec", газэты „Kurier Warszawski". Памёр 2.11.1903 г. У беларускую літаратуру ўпісаліся яго апавяданьні на беларускай мове.

175 – 2.10.1828 г. у Кузьніцы Беластоцкай нар. Міхал Каяловіч, гісторык і публіцыст. У 1855 г. закончыў Пецярбургскую духоўную акадэмію, дзе пасьля працаваў выкладчыкам. Напісаў м.інш. „Лекции по истории Западной России" (1864). Памёр 4.09.1891 г.

170 – 15.10.1833 г. у Флярэнцыі пам. Міхал Клеафас Агінскі (нар. 25.09.1765 г. у Гузаве пад Варшавай), дзяржаўны дзеяч, кампазітар, аўтар слыннага палянэза „Развітаньне з радзімай".

155 – 3.10.1848 г. у Шэрашэве Пружанскага пав. ад халеры памёр Міхал Баброўскі (нар. 19.11.1784 г. у Вульцы Бельскага пав.), слявіст і арыенталіст. Закончыў Беластоцкую гімназію (1806) і Галоўную духоўную сэмінарыю пры Віленскім унівэрсытэце (1812). У 1822-1924 гг. і 1826-1833 гг. быў прафэсарам Віленскага унівэрсытэта. З 1833 г. у Шэрашэве атрымаў прыход.

145 – 25.10.1858 г. у в. Пятровічы каля Смалявіч нар. Эдвард Пякарскі, этнограф, географ, фальклярыст. Вучыўся ў Мінскай, Мазырскай, Чарнігаўскай гімназіях, у Харкаўскім вэтэрынарным інстытуце. За ўдзел у народніцкім руху выключаны з інстытуту і сасланы ў Якуцію (1881), дзе дасьледаваў геаграфію, фальклёр, мову; дзейнічаў ва Усходне-Сібірскім аддзяленьні Рускага Геаграфічнага Таварыства. Памёр 29.06.1934 г.

140 – 13.10.1863 г. у Віцебску нар. Леў Шапялевіч, гісторык літаратуры і археоляг. У 1882 г. закончыў Віцебскую гімназію, у 1892 г. Хар-

каўскі і Новарасійскі унівэрсытэты. Выкладаў сусьветную літаратуру ў Харкаўскім унівэрсытэце. Дасьледаваў заходняэўрапейскую літаратуру. З 1900 г. праводзіў археалягічныя раскопкі на Віцебшчыне. Памёр 10.02.1909 г.

125 – 15.10.1878 г. памёр Ігнацы Касовіч (нар. у 1808 г. на Віцебшчыне), філёляг. Закончыў Галоўную духоўную сэмінарыю Віленскага унівэрсытэта. З 1833 г. прафэсар грэцкай мовы і царкоўнага красамоўства ў грэка-каталіцкай сэмінарыі ў Жыровічах. З 1835 г. выкладаў у Кромскай, Смаленскай, Маскоўскай гімназіях. З 1870 г. працаваў прафэсарам грэцкай мовы ў Варшаўскім унівэрсытэце. Разам з братам Каятанам склаў „Грэчэска-рускі слоўнік" (1847).

125 – 21.10.1878 г. нарадзіўся выдатны беларускі гісторык Уладзімір Пічэта (1878-1947). Быў ён першым рэктарам Беларускага Дзяржаўнага Унівэрсітэту. У 1929 г. як адзін з першых беларускіх вучоных стаў ахвярай савецкага тэрору.

120 – 30.10.1883 г. у Лакцянах Сьвянцянскага пав. нар. Ян Семашкевіч, беларускі ксёндз і паэт (Янка Быліна). З 1933 г. служыў на Беласточчыне – у Янаве (1933-1937), Ялоўцы (1937-1939), Міхалове (1939-1946), Бомблі (1946-1956). Быў аўтарам паэтычных

Калісь пісалі

Nia ŭsio i tut dobra

Z pad Sakołki. U nas tut u hetym hodzie letam zdaryłasia kolki wypadkaŭ zabojstwa: tam jedučy z Sakołki z tarhu na darozie kampanija zawiałasia čahości bicca i adzin musiŭ nałažyć hałoŭkaju; tam u wioscy susiedzi zabili susieda; tam u samaj Sakołcy, muž swaju žonku; tam dziaŭčyna pajšła ŭ les pa jahady i potym znajšli tolki trupa. Ja na ŭłasnyja wočy hetaha nia bačyŭ i nia wiedaju, jak što tam było, ale tak ludzi haworać.

Kali ŭ hetym samym časie ŭ Wilni ŭ himnazii im. Lelewela adny adnych pastralali, to ab hetym pisali ŭsie hazety. Tak! Bo zabiwać adny adnych – heta ŭžo paśledniaja rabota!

Tak sama i ŭ nas tut, čaławiek zhinuŭ i to nie adzin, čaławiek zhinuŭ i nie piarun jaho zabiŭ, nie aŭta jaho razjechała, nia dziki źwier jaho razdzior, ale čaławiek u spakojnym časie, biez wajny, zhinuŭ z ruki druhoha čaławieka.

U nas tut naahuł ludzi spakojnyja, hetaha ŭ nas daŭniej i čuwać nia było, ale ciapier woś, stałasia!

Kab ratawacca ad hetaha niaščaścia, ad hetaje plahi, treba bolšaje relihijnaje świedamaści; čaławiek relihijny hetaha nikoli nie zrabiŭ-by. Treba raspačać akcyju ŭświedamleńnia relihijnaha tak, kab jana siahała dalej za mury našych światyniaŭ; bo ŭ kaściele ksiondz choć haławoju ab mur bisia, ŭsio roŭna taki nieświadomy chryścijanin nie pačuje, a nie pačuje praz toje, što jon nia ličyć sabie za abawiazak bywać u niadzielu i świata ŭ kaściele na nabaženstwie i wysłuchać nawuki, a kali i pryjdzie, dyk nie zrazumieje ničoha, bo jana haworycca pa polsku.

Jašče treba ŭ nas tut i kulturna-aświetnaje pracy, stasoŭna da wyšejskazanaha, tak i naahuł. Bo jość na świecie mnoha ŭsiaho takoha, što pa druhich krajoch ludzi znajuć i karystajuć, a ŭ nas ab hetym i nia čuli. Prabujuć u nas tut pracawać u hetym kirunku. Ale što-ž! Kali, nia hledziačy na toje, što tutejšaja ludnaść, heta ludnaść biełaruskaja, haworać da jaje, jak da palakoŭ. Nie, hetak nia možna! Praz heta nia tolki, što praca sama pa sabie nia moža dać pažadanych skutkaŭ, ale heta hwałt nad samoju pryrodaju, narušeńnie jaje prawoŭ adwiečnych. Kab praca padniataja na pažytak narodu dała pažadanyja wyniki, treba kab jana była abapiorta na hruncie hetaha-ž narodu; jak u nas tut i ahułam na Biełarusi treba padać narodu, jak zdabytak kultury, tak i istotu Relihii ŭ formie rodnaj biełaruskaj.

Haworačy, što ludnaść tutejšaja heta ludnaść biełaruskaja, nie chaču skazać, što tut niama saŭsim palakoŭ; jość i palaki, ale niewialički pracent.

Tutejšyja biełarusy mohuć časam padawać siabie za palakoŭ, ale heta pa swajoj niaświedamaści, nia wiedajučy chto jany takija, ci nia mohučy znajści roznicy pamiž narodnaściaj i relihijaj. A treba wiedać, što tut kruhom Sakołki, a tak-sama i ŭ samaj Sakołcy biełarusy pa relihii – kataliki.

Da taho jašče našy biełarusy, asabliwa maładziaž, dzieści ŭ ludziach, a tym bolš kali widzić pierad saboj intelihienta, starajecca hawaryć pa polsku. Takaja ŭžo moda i niama što dziwicca, bo jak pisaŭ naš Buračok „i pany achwatniej haworać pa francusku, jak pa swojmu".

Toje, što hawaryłasia wyšej, datyč prostaha narodu, a intelihienty, što wyjšli z našaha biełaruskaha narodu, z małym wyniatkam, tak sama ličać siabie palakami, ale tut užo zachodzić tolki pryčyna taja, dla jakoje praz doŭhi čas adchodzili jany – adny da palakoŭ, druhija da rasiejcaŭ.

Uradžai ŭ nas tut sioleta jašče niazhoršyja, wielmi dobraje było žyta pa łubinie, a awios na seradeli; jašče nia kiepski byŭ awios dzie na pahnojach i na zimowaj ralli, za toje na prastapoli i jak da taho jašče na zimu nia było ŭzorana – awios błahi.

Heta niachaj našyja haspadary prymuć pad uwahu; a što da łubinu, niachaj heta majuć na pamiaci i na wiasnu pryčakaŭšy, zasiawajuć im pawodle mahčymaści ŭwieś papar, a asabliwa na piaskoch, na horach, tam, dzie žyta najhorš nia choča raści.

D. Aniśko. „Biełaruskaja Krynica", nr 2, 4.10.1925 h., s. 5

зборнікаў „На прызьбе” (Вільня 1918, 1926), „На покуці” (Вільня 1934), рэлігійных твораў „Ружанец да Найсьвяцейшае Дзевы Марыі” (Вільня 1928), „Песьні жальбы або набожныя разважаньні аб муках і сьмерці Збаўцы Езуса Хрыста” (Вільня 1929), „Дарога крыжа” (1930). Памёр 18.02.1956 г. у Бомблі, дзе і пахаваны побач касьцёла. На ягонай бацькаўшчыне ў Лакцянах 9–10.08.2003 г. Грамадзкае Аб’яднаньне „Вільняр” ладзіла мастацкі пленэр і краязнаўча-літаратурныя чытаньні.

115 – 1.10.1888 г. у Слоніме нар. Лукаш Дзекуць-Малей, беларускі настаўнік і баптысцкі дзеяч. Быў адным са стваральнікаў Беларускай Народнай Рэспублікі і яе прадстаўніком на Гродзеншчыне. У 1918 г. заснаваў беларускую школу ў Крынках. У міжваенны перыяд быў баптысцкім прэсьвітарам у Брэсцкай акрузе. Пераклаў „Новы запавет” і псальмы на беларускую мову, якія былі выдадзены ў 1931 г. Рэдагаваў „Беларускую балонку” ў баптысцкім часопісе „Маяк”. Арыштаваны 19.06.1941 г. у Брэсьце савецкімі органамі бясьпекі і прыгавораны да расстрэлу. Пасьля ўваходу у Брэст Немцаў, служыў у баптысцкай царкве, у чэрвені 1944 г. удзельнічаў у II Усебеларускім кангрэсе ў Менску. У 1945 г. быў у Нямеччыне, з 1946 г. у Польшчы – на Беласточчыне і ў Гданьску, дзе быў акруговым прэсьвітэрам баптысцкай царквы. Памёр у Гданьску 20.01.1955 г.

115 – 13.10.1888 г. у засьценку Пункі каля Глыбокага нар. Язэп Драздовіч, беларускі мастак. У 1906-1910 гг. вучыўся ў Віленскай мастацкай школе. Шмат маляваў і рысаваў у міжваенны перыд. Памёр у 1954 г. У Беларускім Грамадзка-Культурным Таварыстве ў Беластоку захоўваюцца ягоныя 4 працы на палатне сцэнарнага характару. У 2002 г. у Менску выдадзены яго манаграфічны альбом.

110 – 18.10.1893 у Каўнасе нар. Уладзімір Уладамірскі (сапраўднае Малейка), акцёр. Сцэнічную дзейнасьць пачынаў у 1920 г. у Бабруйску. У 1924-1959 гг. іграў у тэатры імя Янкі Купалы ў Менску. Памёр 24.01.1971 г.

95 – 6.10.1908 г. у в. Скорычы каля Карэлічаў нар. Алесь Мілюць, беларускі паэт. Закончыў дзьве клясы пачатковай школы, самавук. Друкаваўся з 1928 г. у беларускіх часопісах у Польшчы. Загінуў 26.10.1944 г. на фронце ва Усходняй Прусіі.

90 – 11.10.1913 г. у Менску нар. Эдзі Агняцьвет (сапраўднае Каган), беларуская паэтка. Літаратурную дзейнасьць пачала ў 1929 г. Выдала зборнікі вершаў: „Вершы” (1938), „Вясновай раніцай” (1941), „Беларуская рабіна” (1959), „Жаданьне” (1971), „Закаханым” (1986), зборнікі вершаў для дзяцей: „Васількі” (1947), „На двары алімпіяда” (1984), „Рэчка-рэчанька мая” (1991). Перакладала на беларускую мову кнігі П.Ж. Бэранжэ, Г. Апалінэра, П. Элюара. Памерла ў 2002 г.

85 – 11.10.1918 г. Народны Сакратарыят БНР прыняў Часовую Канстытуцыю Беларускай Народнай Рэспублікі. Ператварыў Народны Сакратарыят у Раду Міністраў, старшынёй РМ і міністрам замежных спраў стаў Антон Луцкевіч.

85 – 18.10.1918 г. памёр Уладзімір Стукаліч, гісторык і краязнавец. Нар. у Якабштаце Курляндзкай губ. Гадаваўся ў Віцебску, дзе закончыў гімназію. У 1879-1883 гг. вучыўся на юрыдычным факультэце Пецярбургскага унівэрсытэту. Працаваў у казённых палатах у Слоніме, Гродне, Віцебску. У 1886 абараніў кандыдацкую дысэртацыю „Юрыдычнае становішча гарадзкіх абшчын у Заходняй Русі”. Працаваў адвакатам у Віцебску. Пісаў працы пра Аляксея Сапунова, Міколу Нікіфароўскага, выказваўся за адкрыцьцё унівэрсытэта ў Віцебску. Быў адным са стваральнікаў і членам Віцебскай вучонай архіўнай камісі.

80 – 28.10.1923 г. у Вільні выйшаў першы нумар газэты „Змаганьне” (выдавалася да сьнежня 1924 г.).

75 – 13.10.1928 г. пастановай ЦВК і СНК БССР Інстытут Беларускай Культуры ў Менску рэарганізаваны ў Акадэмію Навук Беларускай ССР (урачыстае адкрыцьцё адбылося 1.01.1929 г.).

70 – 25.10.1933 г. у Полацку нар. Нінэль Шчасная, жывапісец і графік. Закончыла Інстытут жывапісу, скульптуры і архітэктуры імя І. Рэпіна ў Ленінградзе (1961). Сярод яе твораў: карціны „Вясёлка”, „Васількі”, „Самотная”, „Налібоцкая пушча”, партрэты Максіма Танка, Аркадзя Куляшова, Рыгора Шырмы, Янкі Купалы, Максіма Багдановіча, „Аўтапартэт”.

65 – 5.10.1938 г. памёр прафэсар Мар’ян Здзяхоўскі (нар. 30.04.1861 г. у Ракаве), літаратуразнавец.

65 – 10.10.1938 г. расстраляны Адам Бабарэка (нар. 14.10.1899 г. у в. Слабада-Кучынка каля Копыля), беларускі пісьменьнік і крытык. У 1927 г. закончыў Беларускі Дзяржаўны Унівэрсытэт у Менску, працаваў выкладчыкам беларускай мовы і літаратуры ў Камуністычным унівэрсытэце Беларусі і ў БДУ. У 1930 г. рэпрэсіраваны, засуджаны на 5 гадоў высылкі. У 1937 г. арыштаваны паўторна. Друкаваўся з 1919 г., быў адным з арганізатараў літаратурных аб’яднаньняў „Маладняк” і „Узвышша”.

60 – 8.10.1943 г. у лагеры памёр Андрэй Мрый (сапраўднае Шашалевіч), беларускі пісьменьнік. Нар. у в. Палуж Краснапольскага раёна Магілёўскай вобласьці, закончыў духоўную сэмінарыю. Першы твор апублікаваў у 1924 г., аўтар сатыраў і апавяданьняў, м. інш. „Запіскі Самсона Самасуя” (1929). У 1934 г. арыштаваны і асуджаны на 5 гадоў папраўчых работ. У 1940 г. у Мурманску арыштаваны паўторна.

55 – 1.101948 г. у Менску ад-

крыўся Пэдагагічны інстытут замежных моў.

40 - 6.10.1963 г. пам. Віктар Чабатарэвіч – палітычны, вайсковы дзеяч (нар. у 1906 г. у Новым Сьвержані, Менскага павету). Скончыў настаўніцкую сэмінарыю ў Нясьвіжы. Да 1939 г. працаваў настаўнікам, за нацыянальную дзейнасьць сярод вучняў-Беларусаў быў перанесены на працу ў цэнтральную Польшчу. Падчас нямецкай акупацыі актыўна працаваў на нацыянальнай ніве. Пасьля вайны жыў у ЗША. Быў, між іншым, намесьнікам старшыні Беларускага Кангрэсавага Камітэту Амэрыкі.

30 – 31.10.1973 г. у Менску адкрыўся Палац мастацтваў – выставачны павільён выяўленчых мастацтваў.

15 – 19.10.1988 г. утвораны аргкамітэт Беларускага Народнага Фронту за перабудову „Адраджэньне"; утворана рэспубліканскае гісторыка-асьветнае таварыства памяці ахвяр сталінізму „Мартыралёг Беларусі".

15 – 30.10.1988 г. у Менску каля усходніх могілак і ў Курапатах адбыўся мітынг-рэквіем „Дзяды".

10 – У Бельску на Беласточчыне адбыўся I фэстываль "Бардаўская Восень" арганізаваны Зьвязам Беларускай Моладзі.

10 – 29.10.1993 г. пам. Сяргей Карніловіч – нацыянальны дзеяч (нар. 4.11.1929 г. у. в. Таргуны, Докшыцкага раёну). У 1944 г. вывезены на прымусовыя работы ў Нямеччыну. Вучыўся у Беларускай Гімназіі імя Янкі Купалы у Рэгенсбургу. У 1949 г. эміграваў у Кліўленд (ЗША). Актыўна дзейнічаў на нацыянальна-рэлігійнай ніве, між іншым 18 гадоў быў старшынёй Беларуска-Амэрыканскага Грамадзкага Цэнтру „Полацак".

Апрацавалі
Вячаслаў Харужы
і **Лена Глагоўская** ■

Папраўка

У папярэднім нумары памылкова былі пададзены даты нараджэньня і сьмерці Мар'яна Пецюкевіча. Нарадзіўся ён 24.09.1904 г., а памёр 13.09.1983 г. За памылкі перапрашаем. Аўтары ■

Пад саламянай страхой

У даўніну ў Беларусі на свята Пакровы (14-га па новаму, 1 кастрычніка па старому стылю) пяклі так званы «святы» пірог, які прыкладалі да страхі хаты, каб моцныя вятры яе не разбуралі. Наогул сяляне вельмі клапаціліся аб надзейнасці страхі. З гэтым былі звязаныя і розныя забабоны. Напрыклад, лічылі, што саломай ад збожжа, зжатага на дзень Барыса і Глеба (6 жніўня па новаму, 24 ліпеня па старому стылю), нельга крыць хату, бо тады страху знясе вецер ці спаліць маланка.

Ва ўяўленні нашых продкаў страха была верхняй мяжой унутранасці хаты, тым рубяжом, які аддзяляў сферу неба ад свету людзей, тым, што надзейна прыкрывала прастору жылля ад дзеяння небяспечных сіл знешняга свету. Наогул жа ў беларусаў былі асобыя адносіны да ідэі пакрытасці-непакрытасці: пакрытае, тое, што мае верхнюю мяжу, ацэньвалася як станоўчае, непакрытае – як адмоўнае. Таму, лічылі, усё ў хаце павінна быць пакрытым: і вёдры, і бочкі, і ўвесь посуд. Вядома ж, пакрытай павінна была быць і сама хата: пакрыў жыллё страхой – лічы, што дом гатовы.

Па павер'ях, пад страхой, на гарышчы часам пасяляецца хатні дух дамавік. На велікодным тыдні яго нават можна было пры пэўных умовах убачыць. Для гэтага, гаварылі, трэба ў Чысты чацвер у царкве на вячэрнім набажэнстве ўзяць свечку, запаленай прынесці яе дадому, з ёю падняцца на гару, і тады ўбачыш дамавіка, які ляжыць там у вобразе голага чалавека. Трэба пакрыць яго голае цела якой-небудзь кашуляй, і тады дамавік у знак падзякі выканае тваё запаветнае жаданне.

Расказвалі таксама, што на гарышчы жыве яшчэ адзін добры дух, які завецца Хут. Ён забяспечвае гаспадароў розным багаццем: золатам, збожжам і інш. Але каб Хут усё гэта прыносіў у дом, трэба яго смачна карміць. Асабліва любіць ён яечню, якую гаспадыня павінна аднесці на гарышча, паставіць там і крыкнуць: «Хут, Хут, ідзі сюды, дам яечаньку». Пад'еўшы, добры дух стараецца ўгадзіць гаспадарам. Але часам здараюцца тут і недарэчнасці. Напрыклад, расказвалі, што аднойчы парабак пачуў, як гаспадыня клікала Хута есці яечню, ды падумаў, што гэта яго клічуць ісці снедаць, і з'еў тую яечню, прызначаную для наднатуральнага жыхара гарышча. Хут вельмі раззлаваўся, падумаў, што гэта зроблена наўмысна, узяў і спаліў усю сядзібу. Збегліся суседзі, але так і не змаглі патушыць пажар. Калі ўжо ўсё згарэла, бачаць, сярод галавешак ляжыць нейкае старое кола. Адзін сусед узяў гэтае кола, маўляў, спатрэбіцца, і аднёс яго дадому. А гэта Хут абярнуўся ў старое кола. Дык ён таму гаспадару потым стаў усё прыносіць, так той і разбагацеў.

Са страхой і наднатуральнымі жыхарамі жылля, што туляцца ў прасторы пад ёю, на гарышчы, былі звязаныя і розныя абрады,

Фота Юркі Асенніка

якія праводзіліся сялянамі ў мінулым на пэўныя рэлігійныя святы. Так, напярэдадні Чыстага чацвярга на велікодным тыдні клалі пад страху хаты бохан хлеба, сальніцу з соллю і кавалак мыла. Лічылі, што пад уздзеяннем добрых духаў, якія жывуць на гарышчы, гэтыя рэчы павінны набыць чарадзейную сілу, таму потым іх выкарыстоўвалі ў пэўных рэгламентаваных народнай рытуальнай абраднасцю выпадках. Мылам назаўтра ж, у Чысты чацвер, мыліся ў лазні, лічачы, што гэта надасць здароўя на ўвесь год; хлеб хавалі, а потым выносілі на Юр'я з хаты, дзе ён суправаджаў першы выган жывёлы ў поле і павінен быў паспрыяць яе здароўю і засцерагчы ад драпежнікаў і ліхіх сіл; соль выкарыстоўвалі пры неабходнасці як сродак ад сурокаў.

Непасрэдна страха, салома, з якой тая зроблена, удзельнічалі ў некаторых рытуалах варажбы. Напрыклад, на Каляды ці на Шчодры вечар дзяўчаты зубамі выцягвалі саломінкі са страхі – чыя саломінка акажацца даўжэйшай, тая з дзяўчат хутчэй выйдзе замуж: у каго ж саломінка будзе мець колас з зернем, тая выйдзе за багатага, у каго без зерня – за беднага, калі ж саломніка наогул без коласа – ці то зусім застанецца ў дзеўках, ці выйдзе за ўдаўца. А вось на Фамін тыдзень (першы тыдзень пасля Вялікадня) варажылі па-іншаму: перакідвалі цераз страху пасхальнае яйка, і калі яно, упаўшы, разбівалася на кавалкі, лічылі, што ў гэтым годзе нехта ў доме памрэ.

Процілеглым страсе элементам канструкцыі жылля была падлога, якая з'яўлялася ніжняй мяжой прасторы жылога памяшкання. У народным усведамленні ў мінулым падлога збліжалася з урадлівай глебай. Таму з мэтай дасягнення багацця і шчасця ў хаце на Тройцу (Сёмуху) усю падлогу ў хаце густа засыпалі зялёным аерам. Гэтак жа і на Радаўніцу слалі на падлозе зялёную траву. Святасць падлогі, якая ўвасабляла ўрадлівую глебу, ніву, вызначалася і тым, што лічылася грахом пляваць на падлогу. Гаварылі, што ў гэтым выпадку з кожнага пляўка выводзіцца чорт.

Страха і падлога – два процілеглыя рубяжы чалавечага жылля, якія абмяжоўваюць яго зверху і знізу. Раней у беларускай вёсцы стрэхі амаль паўсюдна рабілі з саломы. Звычайна салому на страсе ўкладвалі разасланымі ці звязанымі снапочкамі. Вільчык – стык двух схілаў страхі – дадаткова ўмацоўвалі саломай, палівалі глінай і абціскалі спецыяльнай канструкцыяй з жэрдак (казламі). Добра зробленая саламяная страха магла праслужыць каля шасцідзесяці гадоў.

Падлога ў беларускай сялянскай хаце амаль да пачатку XX стагоддзя рабілася пераважна глінабітнай. (У даўніну не рэдкасць была і земляная падлога.) У XX жа стагоддзі распаўсюджваецца дашчаная падлога, якая, безумоўна, і цяплейшая, і больш гігіенічная. Сёння дашчаная падлога ў вясковых дамах робіцца паўсюдна, глінабітная і земляная падлога даўно адышла ў мінулае. Пайшлі ў мінулае і саламяныя стрэхі – цяпер у нашай вёсцы робяць дахі з гонты, шыферу ці з металічнага ліста. Але старая вясковая хата з саламянай страхой назаўсёды застанецца ў нашай памяці як успамін аб мінулым, аб жыцці-быцці нашых продкаў. Памятаеце, у Купалы:

З саламянай страхой
мая хатка, тачок!
Многа чутак наводзіць
і дум на душу.
Я ў сне бачу іх,
помню кожны разок
І ў сэрцы, як веру, нашу.

Якаў Ленсу

(Перадрук са „Звязды")

СБМ – міфы і факты

2. Дзякуючы прыхільнасці кіраўніцтва ЦДАКР сп. Нікіцін, як цвердзіць, выкарыстаў засакрэчаныя выхаваўчыя тэмы з мэтай скампраметаваць СБМ. Хай мне тады будзе дазволена назваць усе 20 сапраўдных сказаў прадбачаных рэгулямінам працы, што служылі ў самай справе фармаванню паставаў юнацтва, былі паўсюдна ў працы арганізацыі паўтараныя ў адпаведных момантах, як пры ўрачыстым падняцці сцягу ці важных занятках і г.д. Сказы гэтыя ў развіцці служылі якраз праўдзівымі тэмамі ўзгадаваўчага характару; вось яны дослоўна:

1. Ты не жыў зусім, калі жыў для сябе, ты не згінуў, калі памёр за Бацькаўшчыну.
2. Найвышэйшае шчасце і сэнс жыцця разумнай істоты палягаюць на барацьбе за свае ідэалы.
3. Найвышэйшы і найбольшы ідэал святы кожнаму народу – гэта ідэал яго вольнага жыцця.
4. Лёс чалавека – гэта ягоны характар, лёс народу – гэта воля і мужнасць ягоных мужоў і вернасць ягоных жонак.
5. Хто гнецца і стогне, той не варты быць вольным чалавекам.
6. Вялікае і вечна трывалае паўстае з няўтомнае працы і цяжкага змагання.
7. Тваё цела і твой дух належыць твайму народу.
8. Кожны твой крок і кожны твой чын павінны прыносіць гонар твайму народу.
9. Трус памірае сто разоў пакуль сканае, герой памірае толькі раз.
10. Лепш памерці стоячы, чымся жыць на каленях.
11. Ці ж можа быць больш пачэснае заданне, як з нічога тварыць вялікае паводле сваёй ідэі?
12. Я адзін – нічога, але мой Народ – усё, я смяротны, але мой Народ павінен жыць вечна.
14. Я з'яўляюся адной маленькай кропляй у вялікім няспынным патоку крывіцкіх пакаленняў і не дам перарвацца ягонаму імкліваму руху наперад.
15. Найвялікшы дар жыццё – дадзены нам не дзеля таго, каб мы марнавалі яго ў бяздзейнасці, але каб сваёй працай стварылі добрае, вялікае і прыгожае.
16. Гісторыя твайго народа павінна быць тваёй бібліяю.
17. Мова дадзена душы людзей.
18. Юнацкае слова – прысяга, юнацкае забавязанне – наш святы закон.
19. Вялікія справы паўстаюць із драбніцаў, заняпад пачынаецца ад гультайства і нядбайнасці.
20. Толькі той несмяротны, хто жыў для народа, толькі тое вечнае, што застаецца ў народзе. Жыве Беларусь!

(Працяг будзе)

Янка Жамойцін

Gdzie i ile mniejszości

Krzysztof Goss

Mimo iż od spisu powszechnego minął rok i trzy miesiące, w kwestii struktury narodowościowej wciąż prócz ogólnych liczb dotyczących poszczególnych województw, jakie trafiły do publicznej wiadomości na początku wakacji, nie można zapoznać się z bardziej szczegółowymi danymi. Dane z gmin i powiatów mają być opublikowane, jak podaje GUS, dopiero pod koniec roku.

Problem w tym, że dane opublikowane na stronach internetowych wojewódzkich urzędów statystycznych charakteryzują się różnym stopniem dokładności. Na niektórych zamieszczone są w miarę szczegółowe wykazy, jak ten z woj. kujawsko-pomorskiego, obejmujący 10 kategorii, jednak w większości prezentowana jest liczebność zaledwie kilku grup narodowościowych, a zdarza się, że oprócz dominującej – polskiej, tylko dwóch pozostałych najliczniejszych. Na stronie internetowej woj. łódzkiego przedstawiono jedynie odsetek Polaków i wymieniono z nazwy, bez podawania liczebności, najliczniejsze mniejszości narodowe.

W takiej sytuacji niemożliwe jest zarówno dokładne ustalenie struktury narodowościowej poszczególnych województw, jak też zbadanie rozmieszczenia na terenie kraju danej mniejszości, w tym także białoruskiej. Wiadomo jednak, iż 95 % tych,

Fot. Władysław Zawadzki

Dane z poszczególnych gmin mają być znane do końca roku

którzy w spisie określili swą narodowość jako białoruską, zamieszkuje woj. podlaskie. Tylko 2,3 tys. osób spośród tej mniejszości to mieszkańcy innych województw, nie będący ich ludnością rdzenną, a przybyłą tam bądź w ramach powojennej repatriacji z ZSRR, lub też w wyniku migracji wewnątrzkrajowych. Z powodu niedokładności statystyk w pewnych województwach liczebność Białorusinów żyjących w diasporze nie wszędzie została uwzględniona. Dane liczbowe podały województwa: mazowieckie, gdzie spisano ich największą, poza podlaskim, ilość – 0,8 tys., warmińsko-mazurskie – 0,3 tys., lubelskie – 0,2 tys., zachodniopomorskie – 0,1 tys., oraz kujawsko-pomorskie – 80 osób.

W sumie daje to około 1,5 tys. osób. W przypadku woj. dolnośląskiego stwierdzono natomiast, że wielkość mniejszości białoruskiej mieści się w przedziale od 100 do 600 osób, podobnie jak Rosjan, Greków, Żydów, Francuzów, Amerykanów, Włochów i Czechów. Gdzie znajdują się pozostałe skupiska i jak są liczne? – na razie nie wiadomo.

Z powyższych danych wynika jedno. Mniejszość białoruska w Polsce wyróżnia się spośród innych jednym z największych poziomów skoncentrowania. Żadna inna licząca więcej niż tysiąc członków grupa narodowościowa czy etniczna w Polsce, oprócz Kaszubów, z których na 5,1 tys. ogółem aż 4,9 tys. skupia się w woj. pomorskim, nie jest w takim stopniu powiązana z obszarem wchodzącym w skład jednego województwa. Należy jednak zaznaczyć, iż główne skupisko Niemców i Ślązaków jest podzielone pomiędzy dwa województwa – opolskie i śląskie, to jednak stanowi część jednego regionu i jest wyodrębniającą się pod względem historyczno-kulturowym całością.

Spośród liczniejszych mniejszości najbardziej rozproszone i zdekoncentrowane terytorialnie są ukraińska i romska. Zwłaszcza ta ostatnia społeczność wyróżnia się pod tym względem, będąc obecna na obszarze każdego województwa, jednak jej liczebność średnio nie przekracza na ogół 1 tys. (wyjątkiem są: małopolskie – 1,7 tys., mazowieckie i dolnośląskie – po 1,3 tys., oraz śląskie – 1,2 tys.). Natomiast Ukraińcy, skupieni do 1947 generalnie na obszarze trzech dzisiejszych województw Polski południowo-wschodniej, obecnie w przeważającej większości zamieszkują ziemie, na które zostali przesiedleni. Ich obecna liczebność, wynosząca 31 tys., dowodzi skuteczności pojętych pół wieku temu przez państwo metod, jak też szybkości procesów asymilacyjnych w diasporze. Wystarczy porównać tę ilość z liczbą 148 tys. przesiedlonych w ramach akcji „Wisła", bądź też 110-123 tys. wiernych Kościoła grekokatolickiego, który ma w oficjalnej nazwie przymiotnik „ukraiński". Obecnie ich najliczniejszym skupiskiem – miejscem zamieszkania ponad 1/3 polskich Ukraińców – jest woj. warmińsko-mazurskie, gdzie mieszka ich 12 tys. (tutaj też w 1947 trafiło najwięcej wysiedlonych – 58 tys.). Oprócz tego członkowie tej mniejszości zamieszkują też woj. zachodniopomorskie, gdzie jest ich 3,9 tys., pomorskie – 3,0 tys., dolnośląskie – 1,8 tys. (tam są mniej liczni od Łemków, których jest 3,1 tys.), oraz na swych dawnych odwiecznych ziemiach: w woj. podkarpackim – 3,3 tys., oraz lubelskim – 0,7 tys. (warto przypomnieć, iż spis z 1931 r. wykazał na obszarze tego ostatniego 74 tys. mieszkańców z ukraińskim językiem ojczystym).

Na uwagę zasługują też dane, dotyczące języka kontaktów domowych. Zauważalną prawidłowością jest fakt, iż używających danego języka niepolskiego jest mniej aniżeli posiadających adekwatną tożsamość narodową (wyjątkiem są Kaszubi i Litwini), a w zdecydowanej większości przypadków jego nosiciele używają go na przemian z językiem polskim. W wielu województwach, zwłaszcza na zachodzie Polski, często podkreślany był fakt czynnego władania językiem angielskim (przeciętnie po kilka tys. osób).

W woj. podlaskim języki niepolskie jako mowę kontaktów domowych podało 56,2 tys. mieszkańców, czyli 4,7 % ogółu mieszkańców, z których tylko i wyłącznie używa ich jedynie 11,9 tys., a więc 1% ludności, natomiast pozostałe 44,3 tys. (3,7 %) czyni to na przemian z polskim. Najczęściej wskazywano na języki: białoruski – 39,9 tys. oraz litewski – 5,4 tys. odpowiedzi, co dowodzi szerszego rozpowszechnienia własnego języka wśród tej drugiej mniejszości. 55,5 tys. osób wymieniło jeden język niepolski, 0,7 tys. – dwa i więcej.

Mimo iż w przypadku Białorusinów, tak jak odnośnie przeważającej części pozostałych mniejszości, okazało się, że liczba utożsamiających się z nimi jest kilkakrotnie mniejsza aniżeli to wynikało z szacunków organizacji i ich liderów, przedstawione przez GUS wyniki potwierdzają dotychczasowe ustalenia prof. Sadowskiego z lat 1994 i 2000, wedle których białoruską tożsamość narodową posiada mniej więcej 1/3 liczącej około 150 tys. społeczności wyznawców prawosławia w woj. podlaskim. Zaprezentowane dane stawiają polskich Białorusinów na trzecim miejscu pod względem liczebności mniejszości w kraju, po Ślązakach i Niemcach. ■

Urodził się z duszą poety

Helena Kozłowska

O Mikołaju Dworzeckim z okazji 100 rocznicy urodzin

Mój wiersz

On rodzi się tak jak poranek,
Jak zorza wieczorem rozrasta
I idąc przez szarość codzienną,
On w serce płomienne me wrasta.

Ja noszę go razem ze szpadlem,
Pod siatką pszczelarską mam latem,
Gdy tylko zakwitną jabłonie,
W brzęk pszczół pracowitych go wplatam.

Mój sad ma sto drzew w pełni kwiecia,
Bielą się w rzędach renety.
I któż tu odgadnie, że pszczelarz
Urodził się z iskrą poety.

Słowa te pisał w 1972 r. w Łaszce pod Sztutowem Mikołaj Dworzecki – pszczelarz, sadownik, rybak i poeta jednocześnie. Nie zaistniał w wybrzeżowym „światku" literackim. Nie zdradzał poetyckiego talentu, żaden bowiem z jego polskich wierszy nie został opublikowany (chociaż zaczął je pisać w 1960 r.). Zachowały się w maszynopisach i rękopisach w rodzinie i wśród znajomych. Napisał ich koło trzydziestu. Każda przeżyta chwila była dla Mikołaja Dworzeckiego poezją. Wśród okazjonalnych rymów powstały i takie, jak „Na Dzień Kobiet", napisany w 1978 r.:

Styczeń, luty, marzec, rety!
Ósmy dzień to Dzień Kobiety,
W całym świecie męski ród
Ma kłopotów prawie w bród.

Kup prezencik – jeszcze jaki!
Zaraz parsknie, że nie taki:
To niemodny, to za stary
Kup za bony czy dolary.

Sam kwiatuszek – to za mało.
Przed latami tak bywało,
Jak kobieta inna była
Każdy prezent pochwaliła...

Wczasowicze znad Zalewu Wiślanego dobrze znali gościnny dom Wiery i Mikołaja Dworzeckich. Tam zaopatrywali się w prawdziwy miód i owoce z ekologicznego sadu. Jeden z nich, warszawiak, inżynier Marek Malewicz, w poetyckich strofach utrwalił atmosferę ich domu i charakterystykę jego gospodarza:

...On pasieki król i sadu,
Mądry, dobry, szczodrość zna.
Przy tym pychy ani śladu
A poety duszę ma.
(...)
Gdy odwiedzisz ich, z uśmiechem
Jabłka, miód dadzą na stół.
Jabłka, co są wiosny echem,
Miód słodzony brzękiem pszczół.

Dźwięczą struny w mandolinie.
Wiersze tkane niby len,
W wiejskiej chacie kiedyś zwinnie,
Płyną... Nie wiesz, czy to sen?

Rzadka dzisiaj to okazja
W życiu, co jak w burzy dym,
Sączyć miód jak małomazja,
gdy ci duszę pieści rym...

Mało kto na Wybrzeżu wiedział o białoruskiej twórczości poetyckiej Mikołaja Dworzeckiego, gdyż wiersze w języku białoruskim podpisywał pseudonimem Mikoła Bazyluk i publikował je w białostockiej białoruskojęzycznej „Niwie" od 1956 r. (od kiedy „Niva" zaczęła się ukazywać). Nie uczestniczył też w życiu gdańskiego oddziału Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego działającego na Wybrzeżu od 1967 r., nigdy nie odwiedził siedziby BTSK w Gdańsku przy ulicy Długi Targ 8/10, chociaż na bieżąco orientował się w jego przedsięwzięciach z łam „Nivy", którą prenumerował od pierwszego numeru. Na Wybrzeżu przeżył ponad czterdzieści lat, do śmierci 15 sierpnia 1988 r. Zmarł w Rumii, a pochowany został w Lęborku. Dopiero w 1986 r. przez „Nivę" nawiązał kontakt z Anną Iwaniuk, działaczką gdańskiego oddziału BTSK. „Паважаная сяброўка! Нарэшце маю Ваш адрас. Прыслаў мне яго Сакрат Яновіч. Чытаў я ў „Ніве" артыкул „Тужу па роднай вёсцы", быў пэўны, што Вы ўжо ў роднай вёсцы. Чаму я так шукаў Вас? Я выпісываў „Ніву" ад першага №. Чытаў Вашыя выступленні. Захапляўся імі. Мала такіх дзельных патрыётак як Вы. Я друкаваў свае вершы пад мянушкай Мікола Базылюк. У зборніку „Рунь" так жа ёсьць мае вершы. Маю я іх напісаных больш паўсотні. Хацеўбы іх перадаць у пэўныя рукі. Я ў гэтым годзе скончу 83 гады жыцця". Zdobyła jego zaufanie na tyle, że zostawił jej zeszyt swoich wierszy. Pozostały też jego listy, pełne niepokoju wynikającego z nieubłaganego przemijania. Nie opowiadał jednak o swej przedwojennej działalności w ruchu białoruskim. W jednym z listów (14.01.1987 r.), na prośbę Anny Iwaniuk w lakoniczny sposób opisał swoje życie na Białorusi: „Працаваў фізычна і завочна вучыўся. Пры савецкай уладзе працаваў у

школе як дырэктар НСШ. Быў прасьледаваны за палітычную работу сярод беларусаў за санацыі, сядзеў у турме аж два разы. Вучыўся ў царкоўна-прыхадзкой школе. Толькі па расейску (па руску) і вершы першыя пісаў на мове расейскай. Пазьней пачаў пісаць на роднай мове. Друкаваў у Вільні. Належаў да арганізацыі „Беларускі Інстытут Гаспадаркі і Культуры". Wiosną 1987 r. miał się odbyć w klubie białoruskim w Gdańsku wieczór poetycki Mikołaja Dworzeckiego. Być może ze względu na stan zdrowia impreza nie doszła do skutku. Planowano ją też na jesień 1988 r., ale Mikołaj Dworzecki nie dożył do spotkania. Do grobu zabrał ze sobą niejedną tajemnicę. Dzieciom nie opowiadał o działalności białoruskiej, a na Wybrzeżu znalazł się uciekając przed oddziałem specjalnym Armii Radzieckiej. Jedynymi osobami, które cokolwiek mogły wiedzieć o nim, byli przedwojenni przyjaciele, którym los także dał schronienie w Polsce: Marian Pieciukiewicz z Torunia, Józef Aleksandrowicz (Najdziuk) z Inowrocławia, Eugeniusz Aniśka z Augustowa (koło Bielska Podlaskiego), ale ich także nie ma już wśród żywych. Najbardziej zaufaną osobą był bratanek Józef mieszkający w Kołobrzegu, któremu opowiadał nieznane nikomu innemu epizody ze swego życia. Strach przed ujawnieniem jego białoruskiej działalności w okresie przedwojennym i wojennym był o tyle uzasadniony, że chciał uniknąć deportacji do ZSRR i więzienia oraz zapewnić bezpieczeństwo i spokojne życie dzieciom. Dlatego osiadł na wsi w Łaszce, a potem w Sztutowie, żeby spokojnie prowadzić życie rybaka i pszczelarza, z dala od miasta i polityki. Z tęsknoty do ojczyzny, która dopiero w 1991 r. odzyskała niepodległość, w sercu powstawały wiersze. W listach do bratanka Józefa, w większości pisanych w języku białoruskim, przewija się głęboka tęsknota i osamotnienie: „Цяжка жыць сярод чужых і незнакомых людзей. Са сваімі так жа як-бы з чужымі. Ці-ж я магу ім прачытаць свае вершы ў роднай мове? Ці-ж варта усё расказаць аб сабе?" (1.10.1987 r.) „Мы два з Табой вырваныя вайной з Роднай Краіны. Цяжка тут жыць. Я цяпер у Галінкі, яна такая добрая і мілая, але-ж не магу з ёй пагаварыць як з Табой. Так-жа і з Юркам. Што было рабіць? Ня было выхаду. Добра, што яшчэ ўсё так закончылася. Але вот цяпер пад канец жыця, так хацеласяб пабыць хоць коратка, дзе радзіўся і падрастаў. Няма рады. Застаецца толькі тужыць, тужыць" (16.02.1988 r.) „Ты адзін тут да каго магу напісаць пара слоў у роднай мове. Гляджу я на бібліятэку. Столькі кніжак! А хто-ж іх будзе чытаць па маёй сьмерці? Была прычына, што ані сын, ані дачка не пашлі сьлядамі бацькоў. Ня было другога выхаду. Горкая праўда. Балючая праўда. Цяпер калі я застаўся сам адзін у чатырох сьценах яшчэ мацней усё перажываю" (list bez daty, najprawdopodobniej pisany przed śmiercią).

Kim zatem był Mikołaj Dworzecki przed osiedleniem się na Wybrzeżu? Nazwisko jego często przewija się w wydawanej w Polsce prasie białoruskiej okresu międzywojennego.

Dokończenie w następnym numerze

Пабрацімства на ўзроўні мастацтва

Юры Гумянюк

Прыдумаў жа нехта ў часы СССР даволі файную рэч – пабрацімства гарадоў розных краін. Прыдумаў, але не ўлічыў, што гэтае пабрацімства на практыцы атрымаецца калі не аднабаковым, дык вельмі няроўным і нават клопатным. Зразумела, не для гарадоў Заходняй Эўропы. Пацьвердзіў гэта і сёлетні візыт гарадзенскіх мастакоў на фэст „Парк мастацтваў" у французскі горад-пабрацім Ліможа.

Сфэра культуры – адзінае, што можа сапраўды паяднаць народы краінаў з рознымі сацыяльна-палітычнымі і эканамічнымі сыстэмамі. Прычым тое паяднаньне і сапраўднае пабрацімства адбываецца часьцей за ўсё на нефармальным ўзрозні, без дзяржаўнага афіцыёзу. Беларускія ўлады страшэнна баяцца адхіленьня ад *ідэалягічна прадвызначанай лініі паводзінаў* сваіх грамадзянаў. А раптам тыя мастакі правядуць за мяжой несанкцыянаваны мітынг пад бел-чырвона-белымі сьцягамі ды пакрытыкуюць палітыку прэзыдэнта? Але тыя мастакі страшэнныя індывідуалісты і, будзем шчырымі, едуць яны ў краіны Эўразьвязу зь іншымі мэтамі. А менавіта, каб як найлепш там запрэзэнтавацца, навязаць бізнэс-кантакты і як мага больш прадаць сваіх твораў. Бо гэта

іх хлеб. Бо ў Беларусі звычайныя людзі ня ў стане набываць творы мастацтва. Тут абы выжыць, абы перажыць ліхалецьце…

Доўгая дарога ў вырай

У Гродна зь Ліможам даўняе сяброўства. А сёлета яно замацавалася й на мастацкім ўзроўні. Праўда, шлях беларускіх мастакоў у Францыю аказаўся даволі пакручасты з-за раўнадушша (ці зайздрасьці?) мясцовага чынавенства, якое ў кожным выпадку мусіць перастрахавацца. Стварылася ўражаньне, што гарадзенскі гарвыканкам увогуле не зацікаўлены ў разьвіцьці некалі прадэкляраванага пабраціцтва.

– *Мы цэлы год дамаўляліся з французскім бокам, каб арганізаваць выставу гарадзенскіх мастакоў у Ліможы,* – распавядае Марыя Мацко, куратар сёлетняй акцыі, якая дагэтуль працавала дырэктаркай Выставачнай залы абласнога аддзяленьня Саюзу беларускіх мастакоў. – *Бо існавалі-ж сувязі паміж школамі, і госьці зь Ліможа наведвалі выставы нашых майстроў. На прыватным узроўні не паўставала ніякіх пярэчаньняў. Але, паколькі Гродна і Ліможа пабраціцмы, дык французам захацелася, каб усё прайшло салідна і на афіцыйным узроўні…*

Дзеля гэтага патрабавалася адно „ўхвальная" папера з гарвыканкаму, маўляў гарадзенская *мэрыя* вітае і падтрымлівае шляхетную культурніцкую ініцыятыву. Але чыноўнікі з гарвыканкаму заўпарціліся, калі ўбачылі ў сьпісе ўдзельнікаў акцыі імя вядомага мастака-каваля Юрася Мацко. ***Яны запатрабавалі выключыць са складу дэлегацыі гэтага заўзятага БНФаўца.*** Давялося старшыні абласной суполкі Саюзу беларускіх мастакоў акадэміку Уладзімеру Панцялееву растлумачыць чыноўнікам, што Юрась Мацко найперш прафесійны мастак і сябра Саюзу, а ягоныя палітычныя перакананьні з выставай ня маюць нічога агульнага. Тым больш ***гарвыканкам не аказаў ніякай фінансавай падтрымкі візыту гарадзенскіх мастакоў у горад-пабраціцм (!) Ліможа.*** Спонсара знайшоў небезвядомы Віктар Шалкевіч, які выбраўся ў Францыю з мастакамі ў якасьці *беларускага шансанье.*

Паколькі неабходная папера з „ухвалай" гарвыканкаму была накіраваная ў Ліможа, дык адваротнае запрашэньне з Францыі мелася прыйсьці якраз у гарадзенскую *мэрыю* і, згодна субардынацыі, на імя старшыні – Аляксандра Антоненкі. Аднак, калі надыйшоў час, і запрашэньне абавязкова павінна было трапіць у рукі адрасатаў, у гарадзенскім гарвыканкаме толькі разьвялі рукамі, маўляў, нічога ня ведаем, мажліва згубілася, бо такіх лістоў яны не рэгіструюць. Што за бздура! Афіцыйны ліст з мэрыі Ліможа на імя старшыні гарвыканкаму не рэгіструецца?! Цяжка ў гэта паверыць…

Тым часам куратар акцыі Марыя Мацко цэлы тыдзень (!) прастаяла ў чарзе ля французскай амбасады ў Менску, каб атрымаць візы. І ёй вельмі патрэбнае было тое афіцыйнае запрашэньне з Францыі. Урэшце супрацоўнік амбасады ёй падказаў, каб тэрмінова зьвязацца з мэрыяй Ліможа, маўляў, хай прадублююць факсам запрашэньне непасрэдна ў амбасаду. Марыі Мацко давялося патэлефанаваць перакладчыцы ў Гродна. Перакладчыца зьвязалася з мэрыяй Ліможа. Там хутка зарыентаваліся ў сытуацыі і тэрмінова выслалі запрашэньне ў Менск. Толькі пасьля ўсіх гэтых пакутаў беларускія творцы выбраліся ў далёкую Францыю.

Як прыгожа ў Ліможы

Горад Ліможа хоць і невялікі (123 тысячы насельніцтва), але вельмі старажытны – у часы Рымскай Імпэрыі называўся Аўгусторыкум.

Разьмясьціўся ён на маляўнічых берагах ракі Вьена. Зараз гэта адміністрацыйны цэнтар дэпартамента Верхняя Вьена. Беларускіх мастакоў уразіла тое, што ў гэтым, далёка не сталічным горадзе для правядзеньня фэсту "Парк мастацтваў. Ліможа 2003" было знойдзена ажно 45 (!) выставачных пляцовак, дзе разгарнуліся мастацкія экспазыцыі.

– *Вядома, гэта быў шок,* – працягвае свой расповед пра французскую вандроўку Марыя Мацко. – *Бо я адразу параўнала са сваім родным Гроднам, дзе ўсяго дзьве прыватныя галерэі, якія ледзь не на ладан дыхаюць, і адна задрыпаная выставачная зала абласнога аддзяленьня Саюзу беларускіх мастакоў…*

У Ліможы гарадзенцам і іх працам была адведзена адна з самых прэстыжных залаў – „Павільён аранжарэі". Побач фарнага касьцёлу XII стагодзьдзя, Нацыянальнага музею і батанічнага саду. Беларуская экспазыцыя склалася з жывапісу Сяргея Грыневіча, графікі Юрыя Якавенкі, керамікі Ірыны

Беларускія мастакі перад Notre Dame ў Парыжы

Радкевіч і мастацкага кавальства Юрася Мацко. Да таго ж удзельнікі фэсту прывезьлі на фэст і працы сваіх гарадзенскіх калег – карціны Аляксандра Сільвановіча, кераміку Яўгена Адзіночанкі і габэлены Алены Шунэйкі. На выставу да беларусаў завітаў і віцэ-мэр Ліможа Жан-Рабэр Эндман. Акрамя ўсяго для ўдзельнікаў міжнароднага фэсту (акрамя беларусаў і французаў былі яшчэ мастакі з-пад Нюрнбэргу) адбыўся афіцыйны прыём і ў самой мэрыі. Прыемна было сустрэць і землякоў. Гарадзенскія дзяўчаты некалі павыходзілі замуж за французаў, хутка авалодалі мовай і цяпер жывуць, працуюць і пераадукоўваюцца ў тым Ліможы.

Гасьцявалі беларускія мастакі ў інтэлігентнай французскай сям`і. Гаспадыня Мары Элен выкладае грэцкую і лацінскую мовы ў ліможскім ліцэі імя Гей-Люсака, а яе муж Эрвэ, колішні радыёжурналіст, зараз фінансавы дарадца (бухгальтар) некалькіх фірмаў.

– Гэтыя мілыя людзі нам шмат дапамаглі, паказалі горад і вакоўліцы – прызналася Марыя Мацко. *– Але й нашай перакладчыцы Вользе Нерад таксама вялікі дзякуй, бо без яе французскай мы б былі, як нямыя.*

Гарадзенцам давялося пасябраваць і зь лідарам мастацкай суполкі Ліможа – скульптарам Патрыкам Бонэ. Патрык мае ўласную галерэю, дзе акрамя сваіх твораў экспануе працы калегаў. Ён вельмі расхваляваўся і нават расплакаўся, калі Юрась Мацко падараваў яму ўласнаразроблены медаль. Такі жэст *шырокае славянскае душы* ў прагматычнай Францыі, напэўна, вельмі рэдкі, бо проста так мастацкія творы там ніхто не дарыць.

Акрамя ўсіх тых прыватных сустрэчаў, вінных імпрэзак, вандровак па вулках Ліможа, мініканцэртаў Віктара Шалкевіча ды наведваньня Парыжа, у памяці ўдзельнікаў акцыі засталося цьвёрдае перакананьне: паводле майстэрства і глыбіні мастацкіх пошукаў беларусы нічым ня горшыя, а можа нават і лепшыя за сваіх заходніх калегаў. Нездарма ж наведвальнікі задоўга да закрыцьця выставы набылі больш за 20 прац гарадзенцаў…

Каму патрэбна такое пабрацімства?

Падчас падрыхтоўкі і асабліва пасьля замежных акцый, падобных сёлетняму „Парку мастацтваў", нявольна задаешся пытаньнем: "А каму патрэбна гэтае пабрацімства?" У Ліможы прадстаўнікі тамтэйшай мэрыі далі зразумець беларусам, што калі гарадзенскі гарвыканкам не праявіць належнай актыўнасьці ва ўзаемных кантактах і супрацы, дык тое пабрацімства будзе на афіцыйным узроўні згортвацца. Бо атрымоўваецца, што Францыя да беларусаў *з усёй душой,* а беларускія ўлады да шляхетнай ініцыятывы французаў *усёй сьпіной.* Нават на Фэстываль нацыянальных культур не запрасілі!

Крыўдна, вядома, за сваё роднае Гродна. У горадзе са слаўным гістарычным мінулым і помнікамі эўрапейскае клясы пануе правінцыйная затхласьць, а кожная сьмелая культурніцкая ініцыятыва або тоне ў бюракратычнай багне, або заганяецца ўладамі ў пракруставы ложак *новай ідэалёгіі.*

Цалкам верагодна, што беларускія ўлады проста баяцца наступстваў свабодных кантактаў з прадстаўнікамі краін NATO ды Эўразьвязу. Бо ж будуць задаваць непрыемныя пытаньні пра парушэньні правоў чалавека, адсутнасьць свабоды слова і дэмакратыі. Будуць задаваць пытаньні, бо ведаюць пра тутэйшыя эксцэсы, але да канца ня могуць зразумець: што ж насамрэч адбываецца ў Беларусі. Выходзіць, што тое пабрацімста патрэбна не беларускім уладам, а толькі дзеячам культуры. Вядома, сапраўднае мастацтва ня ведае межаў!

Фота са збораў Віктара Шалкевіча

Fot. Archiwum

Tamara Fic

Notatki. Witajcie moi kochani! Również Ci, którzy nie kochają ani mnie, ani moich notatek.

Również Ci, którzy zapamiętale twierdzą, że pisanie moje beznadziejne, mimo, że… z takim zapałem i systematycznością oddają się lekturze!

Tamara Bołdak-Janowska, nasza pisarka, a moja telefoniczno-mailowa znajoma, tak mi raz powiedziała: „Wiesz, życie jako takie nigdy nie jest udane". Gdyby pójść jej zdaniem – a jest ono niewątpliwie wglądem w los jednostki – można by powiedzieć, że odpisywanie beznadziejności z życia i nadawanie jej jakiejkolwiek własnej formy jest nie tylko doświadczaniem, ale również stawaniem przeciwko przeznaczeniu. Wolna wola, a przynajmniej jej pragnienie, najbardziej uwidaczniają się chyba w twórczości właśnie.

No tak. Zabrakło mi własnego słowa podczas ostatniej wiosny, lata i raczkującej jesieni. Dlatego milczałam! Skrobiąc coś na boku. Ale wciąż nie to, i nie to… Może będzie to kiedyś, pojutrze. Ale nie dziś i nie jutro.

Minione półrocze redagowało mój świt, moje południa, zachody słońca, gwiazdy, a nawet sny. Ale czas nie zawsze jest dobrym redaktorem, niestety. Potrzebny jest jeszcze dobry materiał, którego często braknie.

A wszystko jak zwykle przez moją niedojrzałą siostrę. Naiwność! To ona znowu narozrabiała. To ona znowu zaufała. I znowu zaprosiła tzw. rodzinę. Ale jednak nie rodzinę. Tylko obcych w tej rodzinie.

Tak to bywa. Tak bywa. Gdy zbyt nierozważnie zapraszamy: „A wejdźcie, rozgośćcie się, napijcie, najedzcie!" A oni nie wchodzą. Tylko wkraczają! Ci obcy z bliskich. I nie tylko wnoszą powitanie. Nie tylko uśmiech w prezencie wrzucają lekko. Nie tylko siadają, ale i… dosiadają! Nie tylko piją, ale i wysysają. Nie tylko jedzą, ale i wyżerają! Wgryzają się kłami poza poczęstunek. Rozszarpują gościnność. Siorbią, mlaszczą i bekają!

A gdy z lekka protestujesz, oburzają się. A gdy z lekka szturchasz ich wykształconą literą – oni ciężkie słowa zza kłów wytaczają: – Ty masz własne granice? A wykupiłaś? A zapłaciłaś? A niższość swoją w urzędach naszych uregulowałaś? Ha, ha. Nie stać cię na okna. A dom cały chcesz mieć na własność?! A kim ty dla nas jesteś? Posagiem wstydliwym? Z ojcem nieznanym, z matką kaleką.

I już, już państwo swoje wnoszą. A uśmiech nie dość religią utrwalony złazi im z ust. Niczym farba licha. I już, już, śmieci swoje wywalają na stół. Na podłogę. Z wywrotnych słów im leci. Gruz. Popiół. Złom!

Tak w zaślepieniu swoim zagracają: „Won z życia naszego Rasowego! Won kundlu, pod szlachetności naszej płot. Tam zdychaj, ale zdechnij pod… cudzym!" Bo my śmierci nie wąchamy. Tylko odchody narodowe. Zwycięstwem odwiecznym i męką świętą pachnące.

Czy kiedykolwiek ktoś próbował wysypisko zrobić w Waszym domu? Czy pomylił serce Wasze z nienawiścią własną? I po rękach i nogach kazał za to jeszcze całować? I na domiar wszystkiego przekupił Boga nad Waszą głową? I kij bejsbolowy mu wręczył?

Ot, jak obcy w bliskich działa. I jak ty z nim współdziałasz…Bo im bardziej z nim walczysz, tym bardziej on się tobą syci. Nażera się twoją siłą. Energią. Czasem. Tym bardziej twarz ci się wykrzywia w przestrzeni jego zdziczenia. Im bardziej kły jego odrzucasz, tym bliżej kłów jego jesteś….Kto wie, czy kłem jego ziemniaków do obiadu swego nie nabierasz?

Nie raz tresowano mi wzrok wzrokiem swoim. Na twarzy mojej. I nie raz usta wykrzywiały mi się w niechcianym alfabecie. I gasły w A – jak on z A strzelał. Albo w B bagienne się zapuszczały– gdy on B własne osuszał. Albo w coś innego. Nieważne. Nie ma takiego narodu co by siebie wyzwolił z cudzej litery we własnym pysku!.

Ech Naiwności! Siostrzyczko moja!

Choćbyś całą noc w sercu swoim kawę dla nich parzyła, to i tak okażesz się zła!

A tyś tylko głupia…

Można się wykrzywiać nawzajem, wszak jakaś to konieczność jest w życiu. Można przedrzeźniać, buziami fikołki przewracać. Na poligonach własnych twarzy litery bombardować cudze. Kogoś ustawiać, przestawiać, formować, zamieniać, wymieniać…Można rozciągać się pomiędzy życiorysami dwoma, trzema, czterema… I wyjścia stąd nie widzieć. Ale można też wybierać. W zależności od towarzystwa ciekawszy model kalectwa. Ciekawszy model życiowej konieczności. ■

Nie – Białorusini!

2. Skażu Tobie, czom Bractvo lubit tak velmi pieśni grecki, moskal'ski i druhije (hovoru jak czołoviek kotory byv v Bractvie i aktyvno uczesniczav v jeho diejańniach) – ne tomu szto vsie tak zafascynovany hreckoj kulturoj czy rosiejskoj (okromie czudakov, kotory pryznajut, szto vuony bizantyjczyki – czołoviek kotory znaje historyju vstydavbysia toje hovoryti, koli ne je Hrekom) – bo preeważno ich ne znajut. Prosto słabo znajut svoju kulturu, kotora czasto ne je takaja atrakcyjna jak polska czy druhaja. Ale zamiest rozvivati svoje, liepsz vteczy i s poczatku skazati szto ja polskomovny „tutejszy" (dieti i tak budut polakami-europejcami sluchajuczymi Britney Spears). Pravoslavny roznićcia od łatinnika, żyda, nestorianca czy ateisty. Sered Pravoslavnych je „tutejszy" z Podlaszsza, Bośni czy Karpat, bieloruskija tutejszyja z mińszczyny, ukraińskija tutejszyja z Halicczyny, majem Rumyncov, prynamsi odnoho Szkota, Indyjcov, Eskimosov i druhich. Ja sam tutejszy Bielorus z Pudljaszsza, i Podljaszsze je mojoj Bat'kuovszczynoj, i z toho szto ja noruodivsja tut i zsjul' je moja rodina prynamsi od poźnioho seredniovieczа - ja Bielorus. MOhu tak samo skazati szto ja Rusin, tak jak Rusinami je druhija, prynamsi pravoslavnyja Bielorusy, Ukraińcy, Łemki i druhija Karpatorusiny,nawet' Moskali. Znaju szto ja z pomeżża i ne budu kidati kamniami ni strelati v Pudlaszukuov Ukraińcuov, czy prosto Pudlaszukuov, abo Pudlaszukuov, kotory hovorat, szto vuony Polaki bo toje buol'sz im otkazvuje i vuony buol'sz ne choczut byti Rusinami, i koli vsie vuony perszy ne czepajućcia mene. Tym buol'sz szto velika czastka z ich, prynamsi ludej spuod Biel'ska je mojoj siemioj. I majut vuol'ny vybor i svoj rozum i syercie. Ne mohu tuol'ki zrozu-mieti czom ne hovoryti pro toje otkryta ono kombinovati i obniżati pravoslavie do jakoś narodnoj katehorii. Rozumieju: kompleksy, hamulci... Zsjul' vziałaś lehenda pro isnovan'nie do poznoho seredniovieczcza tak zovomoho „obrządku słowiańskiego", kotory isnuvav na pevno, ono v Czechach, Słovacji i Panonii v devjatym-dvanaćciatym stoletti. Ono nichto ne dokazav szto orhanizacyja cerkovna toho obradu isnuvali na puovnocz od Karpat. I piszu sioje jak historyk i archeoloh, kotory ne mało pro toje czytav i szzukav. Pevno, kob mieti czyste sumlennie, treba stvoryti mity, kob ne odczuvati sebe huorsz. Bo od koli vzjaliś pravoslavny Polaki. A. Konvertyty. B. Tyja szto vyrekliś svojoj tojesnosti i movy. Peredumaj. (Vania)

Moja siostra ma prawo nie czuć się Białorusinką (jakby to chciał widzieć red. Czasopisu), gdyż jej drzewo genealogiczne tworzą przedstawiciele wielu narodowości, choć przeważają korzenie wschodniosłowiańskie. Nikt z moich dziadów nie nazywał siebie Białorusinem. Natomiast zdarzało się słyszeć pojęcie „Ruski" w znaczeniu „Prawosławny". To pojęcie było (jest) powszechnie używane przez prawosławnych mieszkańców Podlasia, z których nikt przez wieki nie określał się jako Białorusin czy Ukrainiec – wszyscy tworzyli JEDEN RUSKI NARÓD. Jestem przeciwny takim sztucznym podziałom, zarówno kultura białoruska jak i ukraińska są mi równie bliskie, podobnie jak dla wielu mieszkańców Podlasia.

Natomiast dziś niektóre jednostki próbują być bardziej białoruskie niż sami Białorusini na Białorusi, którzy notabene posługują się na co dzień językiem rosyjskim. Na Podlasiu nigdy nie używano czystego języka białoruskiego, a jedynie zlepku gwar, zróżnicowanych zależnie od regionu.

Nie wiem, w jaki sposób miałaby wyglądać współpraca Bractwa z BAS-em? Może BMP ma współorganizować koncerty rockowe? Bractwo jest organizacją religijną, a nie świecką, ma swoje cele zapisane w statucie, raczej inne niż BAS. Bractwo tworzą ludzie różnych narodowości, a nie sami Białorusini. Dla prawosławnego chrześcijanina najważniejsze jest to, że jest prawosławnym, a później można dyskutować o narodowości. Niestety, dla pana redaktora z Czasopisu jest odwrotnie... (Piotr M.)

Jak można mówić o sobie, że się jest Białorusinem? Lub inaczej, jak mój dziadek może być Białorusinem, skoro dopiero 12 lat temu powstała Białoruska Federacja? Jeśli już ktoś chce, to może się nazywać Rusinem. To określenie pasuje do Białorusinów, Ukrainców i innych zza wschodniego rubieża. Najważniejsze jest jednak to że nas łączy Święte Prawosławie. (Łukasz)

Przykro mi niezmiernie czytać to wszystko. Potwierdza to tylko moje dotychczasowe przemyślenia, że wszędzie się znajdą tacy, których największą pasją jest ogólno pojęte „mącenie wody". Niech każdy czuje się tym kim się chce czuć. I nie przekonuje innych na siłę do swoich racji. (Mariusz)

www.cerkiew.pl ■

Dyżury redakcyjne

Redaktor naczelny **Jerzy Chmielewski** – poniedziałki, czwartki w godz. 9-14.
Wiesław Choruży – środy w godz. 11.00–12.00.
Helena Kozłowska-Głogowska – pierwszy i trzeci piątek miesiąca w godz. 15-16.30.
Jerzy Sulżyk – czwartki w godz. 9.00-10.00.

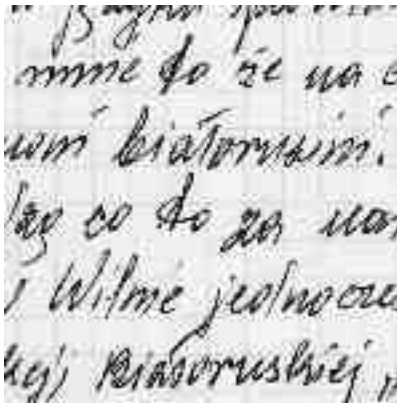

Радкі з лістоў адгалоскі

Prof. PhDr. Jan Havránek, CSc. 7 VI 1928 – l IX 2003

Spotkałem Jana Havránka po raz pierwszy niedługo przed Praską Wiosną podczas jakiejś konferencji w Warszawie i od tego czasu widywaliśmy się regularnie w Warszawie lub w Pradze, najczęściej z okazji konferencyjnych. Bywał u nas gościem stosunkowo rzadkim, ale cenionym i lubianym. Ostatni raz widzieliśmy się w listopadzie 2002 r., podczas konferencji w starodawnych salach Uniwersytetu Karola. Wyglądał na zmęczonego, wiek także dawał o sobie znać, lecz nie przypuszczałem, że jest to nasze ostatnie spotkanie.

Urodził się w Teplicach, do szkoły średniej uczęszczał w Pradze. Naukę w niej rozpoczął w 1939 r. i ukończył w 1948 r.; trzy lata stracił powołany przez okupanta do pracy i uwięziony w obozie koncentracyjnym. Studia historyczne na Uniwersytecie Karola ukończył w 1952 r. i podjął pracę w katedrze historii Czechosłowacji, następnie – od 1960 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu Karola (od 1962 r. jako docent). Podczas „normalizacji" odsunięto go od pracy dydaktycznej, lecz pozostał na Uniwersytecie w archiwum. Aksamitna rewolucja spowodowała, że powrócił do Instytutu Historii, od 1992 r. jako profesor.

Zajmował się problematyką dziejów społecznych XIX i XX w., ostatnio przede wszystkim historią oświaty czeskiej oraz uniwersytetów (był redaktorem i współautorem III i IV tomu dziejów Uniwersytetu Karola); jego artykuły ukazywały się w wielu czasopismach i dziełach zbiorowych w kraju i za granicą, zwłaszcza w Austrii, także w Anglii, Francji, Niemczech, USA, również w Polsce. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

Nie zajmował się sprawami białoruskimi, lecz sądzę, że zasługuje na wdzięczne wspomnienie na łamach „Czasopisu". Otóż wiele lat temu zamierzałem przedstawić w Białym-

Памылкі ў „Голасе Радзімы"

Чытаючы артыкулы пра беларусаў Беласточчыны ў беларускамоўнай прэсе Беларусі маецца ўражаньне што аўтары ды рэдактары зусім ня ведаюць нашай рэчаснасьці ды наогул не чытаюць нашых выданьняў з Польшчы (хаця атрымоўваюць). Асабліва гэта характэрна для „Штотыднёвай газеты для суайчыннікаў за межамі Беларусі „Голас Радзімы", якая ўжо з 1955 г. пераконвае замежных беларусаў да рэчаіснасьці ў БССР і РБ.

Толькі ў адным нумары ад 4 верасня у двух невялікіх тэкстах якія кранаюць беларусаў з Польшчы адшукаў я некалькі памылак. Тычацца яны перад усім беларускіх геаграфічных назоваў. Прыкладова, мясцовае, аўтахтоннае беларускае насельніцтва ў Гарадку (па-польску Gródek) на сваю мясцовасьць кажа не інакш як Гарадок. Зразумела што так пішацца і гаворыцца ў беларускай прэсе ці беларускамоўным радыё ў Польшчы. А рэдакцыя ўпарта некалькі разоў піша „Грудэк". Асаблівай недарэчнасьцю ёсьць на беларускай мове назоў нашага ваяводзтва. Па-беларуску гэта Падляшша. Такі ёсьць гістарычны назоў сягаючы XVI стагодзьдзя. У той час Падляшша прыналежала Вялікаму Княству Літоўскаму, а назоў абазначаў зямлю каля ляхаў (палякаў), а не зямлю каля лесу. Не сустракаецца ў беларускім друку ў Польшчы іншага запісу, як толькі Падляшша.

Ня менш зьдзіўляе запіс, што нашае выданьне „Часопіс" („Czasopis") у падзагалоўку гэта беларуска-польскі часопіс. Калі выразна на вокладцы на першай старонцы на польскай мове ды апошняй на беларускай мове напісана, што гэта „Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце". Хіба што калі частку тэкстаў пішам на польскай мове, тады гэта таксама польскі часопіс. Калі гэта так разумець, дык выданьні на расейскай мове ў Беларусі (а іх абсалютная большасьць) гэта расейскія выданьні, а і сама Рэспубліка Беларусь гэта расейская дзяржава. Як казаў Аляксандар Рыгоравіч, *белоруссы это тожэ русскіе* або *белоруссы это русские со знаком качества.*

Вячаслаў Харужы

stoku referat dotyczący działalności Ihnata Dwarczanina, który studiował na Uniwersytecie Karola. Przy sposobności pobytu w Pradze odwiedziłem Honzę na jego „zesłaniu" w archiwum, a w trakcie rozmowy zapytałem o akta studentów. W ciągu kilkunastu minut otrzymałem teczkę Ihnata Dwarczanina, rozprawę doktorską (oczywiście napisaną po czesku) wraz z opiniami recenzentów (autor ukazywał Franciszka Skarynę jako pioniera białoruskiego renesansu, oburzając tym historyka przybyłego z Rosji). Wystarczyło to do przedstawienia nieznanego fragmentu jego biografii, a przy sposobności dowiedziałem się o istnieniu innych teczek znanych Białorusinów studiujących w Pradze.

Przekazałem to, za pośrednictwem nieocenionej Aleksandry Bergman, właściwym osobom w Mińsku. Honza obiecał, ze gotów jest przekazać białoruskim uczonym mikrofilmy.

Minęło sporo lat, zmieniła się sytuacja polityczna w Polsce i ZSRR, a wówczas dotarła do mnie książka białoruska: I. S. Dwarczanin, Franciszuk Skaryna jak kulturny dziejacz i humanist na bielaruskaj niwie (Mińsk 1991, „Nawuka i technika").

Żegnamy znakomitego uczonego, dobrego i przyzwoitego człowieka, uczynnego kolegę. Zachowajmy go we wdzięcznej pamięci.

Prof. ***Jerzy Tomaszewski***,
Warszawa

Sprostowanie

W „Czasopisie" nr 7-8 na str. 45 zamieszczono fotografię, podpisaną jako „rodzinne zdjęcie Hrynkiewiczów z 1913 r." W rzeczywistości przedstawia ona Hrodzienski Hurtok Biełaruskaj Moładzi w 1913 r. (stoją: Jazep Ramański, Adolf Zieniuk, Janik, siedzą: Ludwika Siwicka, Marysia Bobryk i Józia Hrynkiewiczanka, niżej). Zdjęcie wcześniej opublikowano w: „Беларускі каляндар1981" (Беласток 1980), str. 183.

Za pomyłkę przepraszamy

Redakcja

У Беларускага ПЭН-цэнтру новы лідэр

3 верасьня ў менскім Музеі гісторыі беларускай літаратуры прайшоў Агульны сход Беларускага ПЭН-цэнтру, на якім, замест памерлага прэзыдэнта гэтай уплывовай арганізацыі Васіля Быкава, абралі вядомага перакладчыка, нястомнага змагара за захаваньне Беларускага гуманітарнага ліцэю ў Менску – Лявона Баршчэўскага.

Сёлетні год для Беларускага ПЭН-цэнтру аказаўся нялёгкі як у матэрыяльным, так і ў маральным пляне. Паводле першага віцэ-старшыні суполкі Андрэя Дынько, арганізацыя вытрымала дзьве праверкі – Дзяржкантролю і Міністэрства юстыцыі Рэспублікі Беларусь. З-за фінансавых цяжкасьцяў давялося скараціць штат супрацоўнікаў зь пяці да 1,25 стаўкі і працаваць у рэжыме жосткай эканоміі. Гэта дало пэўныя вынікі – поўнасьцю кампутарызывалі бухгальтэрыю і на 20% скарацілі камунальныя выдаткі. Тым ня менш Беларускі ПЭН-цэнтар актыўна дзейнічаў. Праводзіліся канфэрэнцыі і прэзэнтацыі новых кніг, акцыі ў абарону зачыненых газэт і Беларускага гуманітарнага ліцэю ў Менску. У арганізацыю прынялі восем новых сябраў. А гісторык Андрэй Катлярчук атрымаў прэмію Беларускага ПЭН-цэнтру за кнігу „Швэды ў гісторыі й культуры беларусаў".

У сувязі з забаронай на выкарыстаньне назвы „прэзыдэнт" для найменаваньня кіраўніка арганізацыі, Сход зьмяніў „прэзыдэнта" на „старшыню". Адпаведна „віцэ-прэзыдэнта" на „намесьніка старшыні". Затым адзінагалосна (адзін чалавек устрымаўся) на пасаду старшыні Беларускага ПЭН-цэнтру абралі вядомага перакладчыка і грамадзкага дзеяча Лявона Баршчэўскага.

Гарачую дыскусію выклікала пытаньне пра ўшанаваньне памяці Васіля Быкава. Сябра Быкава, паэт Рыгор Барадулін прапанаваў выдаць акадэмічны збор твораў Народнага пісьменьніка Беларусі „без купюраў". Перакладчык Васіль Сёмуха выступіў зь ідэяй заснаваньня прэміі і медаля імя Васіля Быкава. Аляксандр Лукашук распавёў пра праект „Быкаў на Радыё „Свабода". Нехта прапаноўваў надаць імя Васіля Быкава аднаму з унівэрсытэтаў Беларусі. Але супраць гэтай ідэі выступіў Ігар Бабкоў, заўважыўшы, што такім чынам імя *сумленьня нацыі* спрафануецца. На яго думку, лепш стварыць „Архіў Быкава", дзе будзе зьбірацца ўсё, што тычылася ягонага жыцьця і творчасьці. На Бабкова чамусьці нечакана „абрынуўся" Генадзь Бураўкін, эмацыйна заўважыўшы, што пры жыцьці Быкаў не адмаўляўся ад ляўрэата Ленінскай прэміі і званьня Героя сацыялістычнай працы.

Тым ня менш сябры Сходу падтрымалі прапанову Рады Беларускага ПЭН-цэнтру, каб накіраваць у гарадзенскі гарвыканкам пратэстны ліст з патрабаваньнем зьмяніць текст шыльды, якую мясцовыя ўлады мяркуюць усталяваць на доме ў Гродне, дзе жыў пісьменьнік у 1970-я гады. Бо на гэтай шыльдзе ўлады (заўсёды варожыя пісьменьніку) вырашылі зрабіць акцэнт якраз на тым, што Быкаў быў ляўрэатам Ленінскай прэміі і Героем сацыялістычнай працы.

Такім чынам, пытаньне ўшанаваньня памяці Народнага пісьменьніка Беларусі застаецца адкрытым. Але на Сходзе было вырашана стварыць аргкамітэт, каб неадкладна дзейнічаць. Найбольш слушнай падаецца ляканічная прапанова Сяргея Дубаўца, якую ён даслаў на сход зь Вільні: **„Пісьменьніка ўшаноўваюць выданьнем ягоных кніг".** **Ю.Г.**

X ФЭСТЫВАЛЬ БЕЛАРУСКАЙ БАРДАЎСКАЙ ДЫ АЎТАРСКАЙ ПЕСЬНІ

БАРДАЎСКАЯ ВОСЕНЬ 2003

24.10.2003 г. (пятніца) у 19.00
Радыё Беласток – канцэрт у прамым эфіры

25.10.2003 г. (субота) у 17.00
Бельскі Дом Культуры

ЗЯМЫ БЕЛАРУСКАЙ МОЛАДЗІ
www.ziemlib.com.pl

MINISTERSTWO KULTURY URZĄD MIASTA BIELSK PODLASKI

KAMUNIKAT.org

Podróżni, wjeżdżając do stolicy Podlasia od strony Warszawy, zawsze zatrzymują wzrok na zgrabnej sylwetce barokowej świątyni stojącej na wzgórzu. W opinii wielu mieszkańców miasta to najpiękniejszy kościół wybudowany w ostatnich latach w Białymstoku. Jednak niewielu z nich wie, iż obiekt, którego ten stojący na Wysokim Stoczku jest kopią, zdobił przez ponad 200 lat krajobraz historycznej Wileńszczyzny i modlił się w nim białoruski lud...

Jestem Polką. Taką stuprocentową, Mazowszanką z dziada pradziada. Na Podlasie po raz pierwszy przyjechałam w 1999 roku. Niedawno. A jednak od tamtej pory muszę tu być kilka razy w roku. Najlepiej znam okolice Puszczy Białowieskiej: o Hajnówce napisałam pracę magisterską, Białowieża to mój Czarnolas, Czeremcha – wiadomo – „Czeremszyna", jeszcze Narewka, okolice Siemianówki. Nie widziałam wielu miejsc – na szczęście. Jeszcze mnóstw... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis", 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: czasopis@free.ngo.pl
www.slonko.com.pl/czasopis lub: **www**.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66
Redaktor Naczelny:
Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.
Zespół redakcyjny:
Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.
Projekt graficzny:
Leon Tarasewicz.
Stali współpracownicy:
Aleś Czobat (Grodno), Grzegorz Dąbrowski, Tamara Fic, Joanna Gościk, Jury Humianiuk (Grodno), Andrzej Kłopotowski, Mirosława Łuksza, Michał Mincewicz, Krzysztof Stepaniuk, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.
Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 11101154-401150002243

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Pismo dofinansowywane jest przez Ministerstwo Kultury Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację im. Stefana Batorego.
Numer złożono 28 września 2003.